

Własnym Głosem

STYCZEŃ – SIERPIEŃ 2017 • ISSN 1232-6559 • CENA 4 ZŁ

Wioletta Cielecka – obraz akwarela, *Strach na wróble*

RZESZÓW w poezji, malarstwie i rzeźbie

Rzeszowie... dotknęłam cię pastelowo, gdy dzień przetapiał się ze zmierzchem, snułam się myślami zaulkami by zapamiętać wszystko przed nocą twoim światłocieniem – tej treści sentencję napisała Monika Mazur Mitrowska, poetka, malarka z Radomia i umieściła ją, obok swoich obrazów, prezentowanych na wystawie malarstwa, rzeźby w Klubie Kultury ZODIAK na gali ogólnopolskiego spotkania literacko-artystycznego **RZESZÓW w poezji, malarstwie i rzeźbie**.

dokończenie na str. 5

Zachęcamy do lektury *Własnym Głosem*, gdzie o Rzeszowie, pasjach jego mieszkańców piszą sami rzeszowianie. Przepiękne akwarele Wioletty Cieleckiej, bohaterki GALERII JEDNEGO AUTORA dopełniają reszty.

Pan na Wąglanach

Publiczna działalność Waldemara Józwicka rozpoczęła się wraz z ogłoszeniem przez niego manifestu „Ratujmy talenty wsi”. Było to w połowie listopada 1982 roku, w czas znikomy, naznaczony depresją i klęską. Manifest – program, zapowiadający ogłoszenie konkursu poetyckiego, ukazał się na szpalcie „Młodego Rolnika”. Józwick pisał: „Zwracam się z wielką prośbą o opublikowanie na łamach „Młodego Rolnika” mojego listu pt. „Ratujmy talenty wsi...”. Chodzi mi o kontakt ze skromnymi twórcami ludowymi, którzy nie ujawniają się, a są skarbnicami swoich wsi. Jestem przewodniczącym 53-osobowego koła ZMW w Wąglanach koło Opoczna.

Interesuję się wszystkim co cenne na wsi: rzeźbię, piszę, śpiewam i prowadzę zespół folklorystyczny ZMW”. Dalej kontynuował: „Poprzez ten list zwracam się bez-



pośrednio do Was, młodych i starszych czytelników, co macie silne ręce oraz czule i dobre serca. Zwracam się do twórców spod znaku pług, spod przysłowiowych strzech, z zapadłych zakątków, gdzie diabeł mówi dobranoc, z bliska i daleka od szosy. Odezwijcie się. Przenieście na papier piękno wsi, kłopoty i radości, miłość do bliskich, do kraju rodzinnego, do ziemi czarnej, która nas wszystkich żywi”.

dokończenie na str. 10

Rzeźby Józefa Pałaca



Józef Pałac rzeźbi od dzieciństwa. Pierwszą nagrodę otrzymał za Najpiękniejszy ogródek. Był nią zeszyt stukartkowy w kratkę, w tamtych czasach marzenie dziecka. Z wykształcenia elektryk, ale o swoich talencie, nagrodzie od Boga, nie zapomniał i kiedy przeszedł na emeryturę może w pełni rozwijać swoją pasję. W kolekcji ma ponad 200 prac, nad kolejnymi nieustannie pracuje. Swoją sztuką dzieli się z innymi. Struganie w drewnie pozwala Józefowi przenieść się w świat, w którym dostrzega kształty i barwy nieraz detali, obiektów, postaci. W ciszy bieszczadzkiej polany w Krempej jego stukanie w dłutko było muzyką sprzężoną z szumem jodeł i sosen.

dokończenie na str. 6

Słowna migawka z XXIX OLSP Kruszwica-Kobylniki 7-10 września 2017



Deszcz i niź w pierwsze dni września witał w tym roku wszystkich uczestników XXIX Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń Kruszwica-Kobylniki 2017, tak że niektórzy zjeżdżali do późnych godzin nocnych z Rzeszowa, czy też z Głuchołaz. Jak sama nazwa mówi są to spotkania ogólnopolskie, więc zjechało trzydziestu siedmiu poetów od Białegostoku do Zawidowa i od Elbląga do Krakowa, a w największej obsadzie warszawka, chociaż ta na którą czekaliśmy nie przyjechała.

dokończenie na str. 2

Słowna migawka z XXIX OLSP Kruszwica-Kobylniki 7-10 września 2017

dokończenie ze str. 1

Deszcz nie deszcz, ale punktualnie o 18-tej w pięknym pałacu w Kobylnikach nastąpiło uroczyste otwarcie Literackich Spotkań wspólnie przez ludzi kochających poetów, a więc burmistrza Kruszwy Dariusza Witczaka i dyrektor Kujawsko-Pomorskiego Centrum Kultury w Bydgoszczy Ewę Krupę. Całą galę prowadziła niezastąpiona Alina Rzepecka, która uśmiechem i dowcipem obdarzała nie tylko uczestników, ale także zaproszonych gości z Gminy Kruszwica i nie tylko. Pierwszym punktem było odczytanie przez jurora Wojciecha Banacha protokołu konkursu poetyckiego i ogłoszenie laureatów. Napięcie wzrosło do zenitu. Były dwie pierwsze nagrody: dla Mateusza Bruckiego i Bożeny Kaczorowskiej. Drugiej nagrody nie przyznano, ale trzecie były za to aż cztery: Dominika Lewicka-Klucznik, Inesa Kruska, Anna Nawrocka i Janusz Taranienko, oraz trzy wyróżnienia: Maciej Michalski, Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz i Krystyna Woźniak, a inni znaleźli się wraz z laureatami w pięknie wydanym przez Urząd Miejski w Kruszwy almanachu pt. „W drodze”, ze słowem wstępnym Elżbiety Nowosielskiej. Natomiast w Miejsko-Gminnym Konkursie Poetyckim dla dzieci i młodzieży (10-17 lat) „Strofy znad Gopła”, który był organizowany w ramach XXIX Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń w Kruszwy-Kobylnikach wyróżnienie otrzymała Martyna Woda z Kruszwy. Wszyscy laureaci otrzymali albumy darowane przez Wojewodę Kujawsko-Pomorskiego Mikołaja Bogdanowicza. Emocje nie zmniejszyły się bo przed nami wystąpiła z recitale piosenek poetyckich Małgorzata Żurańska-Wilkowska, która wszystkich wzniosła na wyżyny przeżyć estetycznych. Między punktami gali przewijały się dwie osoby, które od lat organizują i dopinają imprezę do końca i czuwają nad jej przebiegiem to jest: Krystyna Wulert i Magdalena Jagiełłowicz. Następnym punktem wieczoru było otwarcie wystawy malarki Zofii Świsz w Inowrocławiu pt. „Dziecko”. Wystawy, która podobała się wszystkim, bo patrzyliśmy w oczy dzieciom, a dzieci patrzyły w nasze. Rozmowy o sztuce tego wieczoru skończyły się przy kujawskim stole, gdzie królowały regionalne dania z ... Kobylnik.

Drugi dzień rozpoczęliśmy od spotkań autorskich w placówkach oświatowo-wychowawczych miasta i gminy Kruszwica. Ja piszący te słowa miałem okazję wraz z poetką z Warszawy Iwoną Świerkulą być w wiejskiej Niepublicznej Szkole Podstawowej w Racicach, do której dzieci przyjeżdżają także z innych ościennych gmin. Tu nas czekała niespodzianka, bo okazało się, że w tej szkole



uczy się młoda poetka pisująca wiersze na razie do szuflady. Niektóre dzieci miały pierwszą sposobność poznać i posłuchać na żywo kogoś, kogo mogą poczytać w książkach. Po wyjściu ze szkoły wreszcie zaświeciło upragnione słońce. Po obiedzie rozpoczęły się warsztaty, które w tym roku poprowadził Leszek Szaruga poeta, krytyk literacki i tłumacz. Ci którzy czytali jego recenzje w periodykach literackich wiedzieli już, że trudno będzie prowadzącego zadowolić. Drugim prowadzącym był poeta Sławomir Matusz ze swoim przyjacielem psem. Nie było tak źle, a sami prowadzący mogli poznać naszą twórczość i odnieść się kry-



Małgorzata Żurańska-Wilkowska



tycznie do niej. Czy wszyscy skorzystamy z ich uwag, to czas najbliższy pokaże. Musieliśmy przerwać warsztaty, bo w piątek impreza gonila imprezę i przemieściliśmy się samochodami na Wzgórze Zamkowe pod Mysią Wieżę, gdzie gwiazda wieczoru zespół Trzeci Oddech Kaczuchy dał wspaniały koncert dla mieszkańców Kruszwy. Nareszcie żeśmy się rozgrzali, a rozmowy trwały do późnych godzin nocnych.

Trzeci dzień rozpoczęliśmy warsztatami poetyckimi, a że krytycy dali się poznać z tej lepszej strony i nasze spostrzeżenia na literaturę po nocnych dysputach złagodniało to dość szybko doszliśmy do wspólnego mianownika, a mianowicie, że

„wszystko jest poezją”. Tak w to uwierzyliśmy, że po południu ruszyliśmy szukać „Skarbów Kruszwy”. Od romańskiej kolegiaty św. Piotra i Pawła po Mysią Wieżę. I choć kolegiata jest zabytkiem klasy zerowej to jednak w twórczości poetów odwiedzających Kruszwicę Mysią Wieżę występuje jako motyw przewodni, miejsce westchnień i zawołań. Po powrocie do umiłowanego pałacu nastąpiła godzina prawdy. Bo rozpoczęły się warsztaty recytatorskie pod nazwą „Sztuka mówienia własnych tekstów” prowadzonego przez aktora teatralnego i filmowego Mieczysława Franaszka z Bydgoszczy. O ile radzimy sobie z pisaniem i widać to czarno na białym to z czytaniem własnych

wierszy na spotkaniach poetyckich różnie bywa, a nieraz katastrofalnie. Ale jak powiedzieć pięćdziesięcioletniemu poecie, a tym bardziej poetce, która jest przekonana, że mówi najładniej, o tym, że swoje wiersze mają mówić do drugiej osoby, że recytacja tak jak poezja jest sztuką. Aż do godzin nocnych, do ogniska, można było słyszeć wiersze czytane głośno przez poetów we własnych pokojach. Na szczęście przyszedł czas na ognisko, gdzie oprócz kielbasek była także uczta duchowa, gdzie królowała satyra i muzyka. Rozstrzygnięto konkurs na najlepszą fraszkę. I tutaj nastąpiło wielkie zaskoczenie, bo fraszkę za najlepsze fraszki zgarnął poważny poeta, a za takiego go mieliśmy, Mieczysław Szabaga z Przemysła. Gratulacje! Jak to dobrze, że tej nocy deszcz ominął naszą polanę.

Następny dzień to już niedziela. Zdziwiliśmy się, że tak szybko mijały godziny i dni, bo już od rana niektórzy poeci opuszczali pałac. Ci co zostali próbowali przekonać aktora Mieczysława Franaszka, że przez noc zrobili postępy w czytaniu swoich wierszy. O jedenastej dyrektor Muzeum im. Jana Kasprówicza w Inowrocławiu Janina Sikorska wygłosiła wykład na temat „Stanisław Przybyszewski – życie i twórczość” o literacie, który jak meteor zabłysł w literaturze, a teraz tylko nieliczni czytają jego dzieła. Większość woli jednak słuchać już narosłych legend o jego skandalicznym życiu. Może będzie dla nas inspiracją do napisania wiersza?

W samo południe przyszedł czas pożegnań. Z pałacowych schodów w Kobylnikach żegnały nas, miejmy nadzieję że do następnego roku, dwie gospodynie, a może już panie na pałacowych pokojach: Krystyna Wulert i Magdalena Jagiełłowicz.

Grzegorz Maria Pozimka

Fot. Paweł Wiśniewski

Organizatorami XXIX Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń Kruszwica-Kobylniki 2017 byli: Kujawsko-Pomorskie Centrum Kultury w Bydgoszczy oraz Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Bydgoszczy. Współorganizatorzy to: Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna im. Stanisława Przybyszewskiego w Kruszwy, Centrum Kultury i Sportu „Ziemowit” w Kruszwy, PTTK Oddział w Kruszwy, Muzeum im. Jana Kasprówicza w Inowrocławiu, a także Stowarzyszenie Pisarzy Polskich oddział Bydgoszcz i Kwartalnik Artystyczny „Kujawy i Pomorze”.

Patronat medialny nad imprezą objęli: Polskie Radio PiK, Express Bydgoski, TVP 3 Bydgoszcz, Panorama Kruszwy, TVK Polanowice, oraz Moja Kruszwica. Cała impreza została dofinansowana ze środków: Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Województwa Kujawsko-Pomorskiego i Gminy Kruszwica. Do zobaczenia za rok, a wcześniej możemy się spotkać czytając kruszwicki almanach „W drodze”.

Posiedzenie Rady Krajowej RSTK

W sobotę 22 lipca 2017 roku w nowej siedzibie Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Warszawie przy ul. Emilii Plater 47 odbyło się rozszerzone posiedzenie Zarządu Rady Krajowej Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury z udziałem przewodniczących i przedstawicieli poszczególnych stowarzyszeń.

W trakcie posiedzenia przedstawiono informację o odbytych i planowanych ogólnopolskich i regionalnych imprezach w ruchu RSTK. Wymieniono doświadczenia z przeprowadzonych przez poszczególne stowarzyszenia działań i zaprezentowano ich dokonania. W końcowej części zebrania członkowie redakcji czasopisma społeczno-kulturalnego RSTK „Własnym Głosem” omówili funkcjonowanie redakcji i jej współpracę z ogólnymi terenowymi RSTK.

P. S.



50 lat Unii Polskich Pisarzy Lekarzy



Uroczysty jubileusz odbył się w Krakowie w dniach 6–8 października 2017 r. Część oficjalna obchodów odbyła się w Muzeum Manggha. Uroczystość prowadził prezes UPPL Waldemar Hładki, który w niezwykle zajmujący sposób przybliżył wszystkim zebrany dzieje Unii, której początki, jako Unii Polskich Pisarzy Medyków, zapoczątkował Założycielski Zjazd obradujący w pałacu w Radziejowicach w 1967 roku. Wśród założycieli znalazły się takie znane nazwiska jak Danuta Bieńkowska, Jerzy Pomianowski, Stanisław Lem czy Marcin Łyskanowski.



Podczas obchodów 50-lecia głos zabrali członkowie komitetu honorowego obchodów: Marek Wawrzekiewicz prezes ZG ZLP, Igor Gościński prezes TLK, szef komisji kultury NIL Jarosław Wanecki, wiceprezes krakowskiej OIL Mariusz Janikowski oraz była prezes UPPL Barbara Szeffer-Marcinkowska. Spotkanie było okazją do przyznania tytułu Honorowego Członka Unii prof. Markowi Pawlikowskiemu i Zbigniewowi Kostrzewic. Z kolei, Medal im. Jana z Ludziska, przyznawany lekarzom-pisarzom za propagowanie w swojej działalności i twórczości idei humanizmu w medycynie, otrzymali Zbigniew Jabłoński i Jerzy Samusik.

Oficjalną część obchodów zakończył stojący na niezwykle wysokim poziomie artystycznym występ artystów z Piwnicy Św. Norberta. Jubileusz stał się okazją do wydania Almanachu SPEKTRUM, który oprócz rysu historycznego prezentuje twórczość literacką członków UPPL. Organizatorom należy pogratulować tak dobrze przygotowanej i stojącej na wysokim poziomie imprezy.

M.Ż

Bliskie spotkania ze Sztuką

Rok czekało miasto na „Bliskie spotkania ze Sztuką” w Niepublicznej Szkole Podstawowej im. Jerzego Kozarzewskiego w Nysie. Organizatorką tego dużego przedsięwzięcia jest Danuta Kobylecka, dyrektorka tej placówki, poetka („Z szuflady” 2009, „Wpisane w moje trwanie” 2012), biograf („Jerzy Kozarzewski – ślad niezarty” 2013, wydanie polsko-czeskie). Absolwentka kilku uczelni. Nagrodzona za upowszechnianie kultury.

Zacząło się od spektaklu teatralnego „Nie ma jak dom” następnie odbył się koncert uczniów Prywatnej Szkoły Muzyki Rozrywkowej „Młodzi dla starszych” i etiuda teatralna „Wo ist mein Monster?”. Następnie wernisaż Agnieszki Kamińskiej – artystki i projektantki wnętrz, absolwentki Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu. Zajmuje się wnętrzem, wizualizacją, malarstwem, rysunkiem, rzeźbą, ceramiką, fotografią i animacją. W 2013 r. otrzymała nagrodę specjalną Artystycznej Podróży Hestii w 2014 r., III miejsce w międzynarodowym konkursie „Wielokulturowość nie działa?”



Od lewej: Jerzy Stasiewicz, Kazimierz Burnat, Danuta Kobylecka

Animacje pokazywane były na Short Wares Festiwal 2014 i Sreny & Soud Festiwal 2015. Zaprezentowała serię zdjęć – kobiety jak filizanki – wykonanych techniką początku fotografii.

Wisienką na torcie spotkania ze sztuką była promocja najnowszej książki „Sycenie nieznanym” Kazimierza Burnata – poety, autora szesnastu książek poetyckich, przekładów czterech tomów wierszy z ukraińskiego i czeskiego, współautora ponad dwustu antologii i monografii. Tłumaczonego na 41 języków. Miłośnika kobiecych wdzięków. Wielokrotnie nagradzanego za działalność literacką, translatorską oraz popularyzację literatury ukraińskiej na świecie.

Autor znakomicie prezentował swoje liryki wciągając w dyskusję liczną zgromadzoną publiczność. Chłonną poezji na wysokim poziomie. Mówiącej o wartościach uniwersalnych. Spotkanie przeplatane było koncertem fortepianowym w wykonaniu 12-letniej Ani Urzędowskiej laureatki konkursów międzynarodowych.

Uroczysta kolacja domknęła całości. Był czas na spokojną rozmowę, omówienie bieżących publikacji. Pochwaleniem się planami na przyszłość.

Jerzy Stasiewicz

Idę wrześniowym cieniem

Husów, miejscowość w gminie Markowa na Podkarpaciu, ze względu na ciekawe położenie wśród wzgórz i dolin, starych sadów, pól i łąk wyłożonych nawłocią późną, stał się inspiracją do pracy twórczej dla malarzy, rzeźbiarzy, poetów.

Pochodząca z Husowa, z dziada, pradziada Grażyna Sordyl poetka, malarka, która ukochała rodzinny zakątek, do którego stale powraca, wyszła z inicjatywą zorganizowania w Husowie pleneru, aby utrwalić na płótnie, w drewnie, a także w poezji, barwy husowskiego pejzażu wiosną, latem, jesienią i zimą. Husów to kraina, która ma niecodzienne tradycje ludowe, gdzie w czasach pańszczyźnianych pojawił się człowiek Jan Rak, nauczył się pisać i czytać, spisał obyczaje, dzień codzienny Husowa, pisał wiersze. Jego prace znajdują się w Muzeum Etnograficznym w Krakowie, a tutejszy Zespół Szkół nosi Jego imię. Już w pierwszym dniu pobytu na plenerze Józef Pałac zafascynowany starą chatą Jana Raka, krytą strzechą, utrwalił ją w rzeźbie.

Wyjątkowo sprzyjająca pogoda witała artystów Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie, poetów Grupy Inspiratio z Łańcuta, a także prezesa Związku Literatów Polskich Mieczysława A. Łypa, którego wiersz pt. *Lato w Husowie* – zapis pleneru zatrzymał i utrwalił gorące słońce husowskiego lata. Na wernisażu deklamowała go Ewelina Łopuszańska.

W starym urokliwym sadzie, u poetki, malarki Grażyny Sordyl, która była komisarzem pleneru, twórcy znaleźli bieżące tematy do pracy.

W Centrum Kultury Gminy Markowa Oddział w Husowie, w dniu 7 lutego



W sadzie u poetki, malarki Grażyny Sordyl – uczestnicy pleneru RSTK w Rzeszowie

2017 r. odbył się wernisaż prac pt. CZTERY PORY ROKU w HUSOWIE, połączony z poetycko-muzycznym programem, opracowanym i prowadzonym przez Jadwigę Kupiszewską, z udziałem Grupy Wokalnej i Poetyckiej RSTK, wspomnieniowym, wizualnym pokazem Wiesława Cuprysia oraz występem Zespołu Śpiewaczego HUSOWIANIE. Wiosenne nutki Grupy Wokalnej, pod kierunkiem Zygmunta Kielbowicza, w zimowy wieczór, przeniosły uczestników spotkania w kwitnący sad Grażyny Sordyl, a poetki Teresa Glazar i Stanisława Bylica autorskimi wierszami deklamowały o wiosnie, o szczęściu, kwitnących sadach, łąkach i pachnącym pod oknem bzie. W letnie i jesienne klimaty wprowadziła Jolanta Michna wierszem pt. *Idę wrześniowym cieniem*, opublikowanym w tomiku XXII Dorocznych Spotkań Poetów w Przemyślu.

Piosenka o zimie w wykonaniu Stanisławy Bylicy i Zofii Krawiec, wokalistek Zespołu Cantilena, połączyły cztery pory

roku z wierszem Barbary Śniezek pt. *Cieszymy się chwilą*, który to wiersz deklamowała Ewelina Łopuszańska. Dziś często powracam w rodzinne strony, tęsknię, miłość rodzinnych stron to dzień codzienny, to żniwa, deszcz i wiatr, to zapach Bożonarodzeniowej choinki, to wrześniowy chłód i czerwień jarzębiny – napisała w wierszach Grażyna Sordyl. Jej rodzinną poezję deklamowała ciepło Urszula Pantola z Grupy poetyckiej Inspiratio z Łańcuta.

Wiersze, piosenki komponowały się niezwykle z prezentowanymi pracami twórców uczestniczących w plenerach. Pogodne, odważne prace Moniki Sassycz przyciągały barwą i tematyką, malarstwo Grażyny Sordyl zamknięte w oryginalne „husowskie” ramy pachniało kwiatami i zapraszało pejzażem na wędrowki po wzgórzach i dolinach, namalowany przez Oliwiera Sordyla bocian, przypominał letni plener, a prace Emilki Nowickiej, malowane kredką przenosiły w klimaty czterech pór roku. Najbardziej pracow-

tym uczestnikiem plenerów był rzeźbiarz Józef Pałac, który każdą chwilę wykorzystywał na rzeźbienie domu Jana Raka, kapliczek, studni. Zaprzyjaźniona z twórcami rzeszowskiego RSTK, poetka, animatorka kultury Maria Bednarek, wirtualnie była z uczestnikami wystawy, bowiem Jej portret był wśród prac.

Husów, ziemia łańcucka, to nie tylko pejzaże, to ludzie, mieszkańcy, którzy pielęgnują tradycje ludowe, to także zdolni, wrażliwi poeci, regionaliści: Maria Fleszar z Wysokiej, poeta Stanisław Bożek, który zaprezentował na wernisażu swoją poezję w sposób wzruszający, obecny był na spotkaniu dr Eugeniusz Szal z Małżonką, dyr. Centrum Gminy Markowa Jan Kilian i Jego Zespół Śpiewaczy Husowianie. Obecnością zaszczylił otwarcie wystawy ks. Paweł Zajac, a także sołtys wsi Husowa Kazimierz Kwolek.

Ekspozycję prac przygotowała bardzo ciekawie pani Halina Choma, która otworzyła ją wraz z przedstawicielem Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie Stefanem Michałem Zarowem. Obecny na spotkaniu prezes rzeszowskiego RSTK Stanisław Dworak uhonorował Grażynę Sordyl okolicznościowym dyplomem i kwiatami. Zarówno uczestnikom plenerów, jak i organizatorom wernisażu było niezmiernie miło, że pomimo chłodnego, zimowego wieczoru, przybyli mieszkańcy Husowa, że wspólnie pośpiewano husowskie, ludowe piosenki z nadzieją, że wystawa ta jest jaskółeczką na następne, tego typu kulturalne wyzwania. Na plenerach byłam, malowałam wiosnę, lato, jesień i zimą, a wspomnienia, pozostaną w sercu, jak napisała w wierszu Stanisława Bylica: sny przemijają i troski też, marzenia pozostają w zapachu fiołków, bżów i traw.

Jadwiga Kupiszewska

Finisaż sekcji plastycznej RSTK w Rzeszowie

16 lutego 2017 roku w Domu Kultury „Sokół” w Strzyżowie odbył się finisaż sekcji plastycznej Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie z udziałem następujących członków: Wioletta Cielecka, Mieczysław Kołodziej, Józef Pałac, Maria Rudnicka, Emilia Wołoszyn. Wystawę zorganizowała Anna Furtek. Wystawa trwała od 16 stycznia do 17 lutego 2017 roku.

Imprezę prowadził kierownik Domu Kultury Paweł Bukała. Grupa wokalnno-muzyczna RSTK w Rzeszowie pod kierownictwem Zygmunta Kielbowicza, rozpoczęła spotkanie piosenkami: „Czarodziejski flet”, „Na ziemi”, „Kraj rodzinny”. Prezes rzeszowskiego RSTK Stanisław Dworak opowiedział o działalności naszego Stowarzyszenia, które działa już 37 lat. Wspominał także o opracowanym przez Józefa Kawalka, almanachu „Przestrzenie wyobraźni” i o wartości całego opracowania. Almanach obejmuje nie tylko członków RSTK ale również wielu innych twórców. Na-

stępnie prosił, aby każdy z twórców rękodziel opowiedział o swojej pasji. Wioletta Cielecka, Mieczysław Kołodziej i Emilia Wołoszyn – artyści malarze, opowiadali o swojej pasji i organizowanych wystawach. Józef Pałac – rzeźbiarz, który od kilku lat rzeźbi, miał wiele wystaw rzeźb w drewnie, zarówno w czasie wieczorów autorskich organizowanych przez członków RSTK, jak również na międzynarodowym konkursie szopek w Przemyślu. Jego szopka z czarnego de-

bu wzbudziła największe zainteresowanie widzów. Miał okazję udzielić wywiadu w telewizji. Otrzymał dyplom za udział w konkursie. Brał też udział w I Plenerze Malarsko-Rzeźbiarskim w Ośrodku Kultury w Husowie. Aktualnie wystawił swoje rzeźby i płaskorzeźby w Domu Kultury w Strzyżowie. Maria Rudnicka – hafciarka opowiedziała o swojej pasji. Swoje zdolności manualne wykorzystywała już jako mała dziewczynka, ucząc się szycia u sióstr zakon-

nych we Francji, gdzie spędziła swoje dzieciństwo. Już jako mężatka wyszywała różne serwetki o pełnym hafcie. Dopiero na emeryturze zaczęła poświęcać więcej czasu haftowaniu. Wyczarowuje nie tylko obrazy na kanwie, ale także serwetki richelieu z pięknymi kwiatami i wzorami. Miała wiele indywidualnych wystaw i wspólnych.

Po części oficjalnej, kierownik Paweł Bukała, udzielił głosu Marii Rudnickiej, która uświetniła spotkanie jej wierszami: „Pasje i talenty”, „Przyjaźń” oraz zaśpiewała dwie piosenki: „Niech żyje życie” oraz „Fale Dunaju”. Na zakończenie kierownik zaprosił wszystkich na poczęstunek. Prezes Stanisław Dworak podziękował kierownikowi za zorganizowanie wystawy. Trzeba przyznać, że atmosfera spotkania była ciepła i przyjemna. W powietrzu unosiła się nutka tajemniczości z obrazów i rzeźb. Na twarzach widzów widać było uśmiech i zadowolenie.

M. R.



dokończenie ze str. 1

RZESZÓW

w poezji, malarstwie i rzeźbie

W dniach 31 lipca do 3 sierpnia 2017 r. Rzeszów gościł znakomitych poetów, pisarzy, plastyków, ludzi, którzy nie tworzą do szuflady, lecz pragną się spotykać, wymieniać doświadczenia, wzajemnie się wspierać. Przyjechali do nas twórcy z Kielc, Radomia, Warszawy, Ostrowca Świętokrzyskiego, Górna, Tomaszowa Mazowieckiego, Podkarpacia, Przemyśla, Baligrodu, Mielca, Markowej, Krzemienicy, Rzeszowa. Organizatorem tego niezwykle pleneru było RSTK w Rzeszowie. Podkreślić należy, że projekt dofinansowany z budżetu gminy miasta Rzeszów, pod patronatem prezydenta miasta Tadeusza Ferencza, organizacyjnie był niecodziennym wyzwaniem dla stowarzyszenia, ale także dowodem na to, że zapisało się ono swą działalnością na mapie przedsięwzięć kulturalnych Rzeszowa.

Uczestników powitał serdecznie i oficjalnie otworzył plenerowe spotkanie Marek Jastrzębski – dyrektor WDK w Rzeszowie, w Klubie Turkus odbyło się bowiem pierwsze spotkanie integracyjne. Uczestnik pleneru Stefan Jurkowski obchodził 50-lecie debiutu prasowego i to on rozpoczął twórcze czytanie. Stanisław Nyczaj – prezes oddziału kieleckiego ZLP wręczył organizatorom spotkania: Józefowi Pałacowi i komisarzowi pleneru Jadwidze Kupiszewskiej pamiątkowe laurki. Jan Rychner, prezes Klubu Literackiego „Nasza Twórczość” przy Stowarzyszeniu Wspólnota Polska, oddział w Warszawie, przekazał jednemu na plenerze rzeźbiarzowi Józefowi Pałacowi dyplom za zasługi dla Podkarpacia na niwie twórczej oraz podziękowanie za inicjatywę zorganizowania pleneru.

Przez trzy dni uczestnicy pleneru nie tylko zwiedzali miasto m.in. Podziemną Trasę Turystyczną „Rzeszowskie Piwnice”, centrum Rzeszowa z przewodnikiem Jackiem Ślusarzem i granicę miasta autokarem, ale też malowali, szkicowali, pisali wiersze, a efekty pracy prezentowane były na spotkaniach literackich. Na zaproszenie Barbary Chmury – dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej uczestnicy pleneru odwiedzili bibliotekę, gdzie udostępniono do obejrzenia ciekawe rękopisy, starodruki, inkunabuły oraz książki współczesne, które są skarbem biblioteki. Spotkanie w bibliotece z twórczością Jana Chruślińskiego, laureata nagrody literackiej im. Stefana Żeromskiego za książkę *Miłość*

i wojna, wzbudziło zainteresowanie czytelników. Na rzeszowskim rynku, gdzie mieszkańcy mieli okazję spotkać się z twórcami, z rzeźbą Józefa Pałaca, rysunkami Emilii Wołoszyn, Agnieszki Małek z Mielca, Grażyny Lesińskiej z Warszawy, porozmawiać z konsultantką plastyki, Anetą Martowską-Topór, zobaczyć na ławeczce poetów, a wśród nich Ewę Danutę Białek z Warszawy, Bożenę Gniazdowską z Ostrowca Świętokrzyskiego, Kazimierzę Szczykutowicz

krywasz. Maria Bednarek z Warszawy, pisze opowiadanie, wędruje wspomnieniami po starym Rzeszowie, odwiedza ludzi, *porównuje tamten czas... z trudem rozpoznajemy znane miejsca. Obecny Rzeszów jest wyjątkowo piękny, rycerski, nieugięty. Chwała miastu za to* – tymi słowami kończy opowiadanie. Niektórzy uczestnicy zwiedzali miasto indywidualnie, ale wieczorem w klubie Hotelu ISKRA spotykali się rozmawiając słowem poetyckim, malarskim. Twórczość

Stefan Michał Żarów deklamował wiersz *Miriam*, poświęcony pamięci Wojciecha Kilara. Muzyczną wizytówką naszego miasta jest Chór Cantilena i to on na gali, w Klubie Zodiak, pod batutą Bożeny Słowik i akompaniamentem Patryka Moszkowicza, przy niezwyklej aplauzie, zaprezentował piosenki o Rzeszowie.

Prowadzące spotkanie w Klubie Zodiak Dorota Kwoka i Jadwiga Kupiszewska podkreślały wagę spotkania. Pozwoliło ono pokazać uczestnikom nasz nowy



z Kielc, Aleksandrę Pigulę z Mielca, Irenę Nyczaj z Kielc, Barbarę Śnieżek, Stanisławę Bylicę, Ewelinę Łopuszańską, Teresę Glazar, Grażynę Sordyl, Katarzynę Błaszczuk z Rzeszowa, zapytać, jak pisze się wiersze. Poetów i malarzy odwiedzili na Rynku Stanisław Sieńko – zastępca prezydenta miasta Rzeszowa oraz Aneta Radaczyńska – dyrektor Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Miasta. Niektórzy malarze, uciekając przed sierpniowym upałem malowali i pisali, a nawet zwiedzali Rzeszów popołudniową i wieczorową porą: *w ogrodach bernardyńskich zatrzymam motyle, wieczorem aleją kasztanową zabłądzą w muzyce fontanny, w kolekcji dobrocnocek zasną do świtu* – napisała Monika Mazur-Mitrowska. Krystyna Guranowska-Stolarz z Warszawy, malarka i poetka, w wierszu *Anioł Rzeszowa zachwyca się... barwami fontanny... wieczór rzeszowski królem przestrzeni... to wszystko graniczy z cudem... wraz z twym rysunkiem, gdy go od-*

swój prezentowali również: Felicja Borzyszkowska-Sękowska z Warszawy, Halina Iwanowska z Żyrardowa, Kazimierz Ryk z Radlina, Zofia Walas z Ostrowca Świętokrzyskiego, Maria Rudnicka z Rzeszowa, Emilia Tesz z Tomaszowa Mazowieckiego, Andrzej Piskulak z Zagłębia.

Co ci dały dni spędzone w Rzeszowie? – zadaje pytanie Ewa Danuta Białek *...dla mnie to byli ludzie... emanujące z nich pasje... głębia duszy... i wrażliwość... dostrzeganie potrzeb innych*. Bożena Gniazdowska podkreśla *...Rzeszów to piękne miasto... był to wspaniały PLENER, będziemy wspominać go mile*. Poezję, malarstwo połączyła muzyka. W Klubie Turkus i na Gali w Klubie Zodiak piosenki Grupy Wokalnej RSTK pod kierunkiem Zygmunta Kielbowicza, przedzielały strofy wierszy ciepłymi nutkami. Przybyła z Kielc wokalistka poezji śpiewanej Małgorzata Siemieniec wyśpiewała piosenki Anny German, zaś

Rzeszów, stało się świadectwem, że w środowisku twórców rodzi się coś innego, ciekawego, co jest początkiem nowej formuły literackiej, artystycznej, integrującej środowiska twórcze naszego miasta. Jako komisarz tego zdarzenia pragnę podziękować Prezydentowi Tadeuszowi Ferencowi za zaufanie jakim nas obdarzył, za patronat i wsparcie. Na Pana ręce składam podziękowanie wszystkim tym, którzy pomagali i wspierali. To niezwykle budujące otrzymać takie słowa, jakimi obdarzył nas Stanisław Nyczaj: *Tylko niespełna cztery dni, a dorobek spotkania niemały, starczyłby na almanach literacko-artystyczny kolumny pokłosa w gazetach i audycje w radiu. Jesteśmy, poza stroną literacko-artystyczną, usatysfakcjonowani gościnnością, dobrymi warunkami zakwaterowania w hotelu, ciekawym w formie zaznajomieniem z zabytkami i walorami społecznego wizerunku miasta.*

Jadwiga Kupiszewska

Rzeźby Józefa Pałaca

dokończenie ze str. 1

Skupiona postać na zydelku stuka młoteczką jak dzięcioł. Kształty cerkiewki w Krempej wylaniają się spod dłuta powoli, misternie, precyzyjnie. Rzeźbiarz zapominał o obiedzie. Jeszcze chwilkę, jeszcze tylko wyszlifuję deseczki przy daszku – usprawiedliwia się malarce siedzącej obok.

W ubiegłym roku, na plenerze artystyczno-malarsko-rzeźbiarskim pt. *Cztery pory roku* w Husowie, urokliwy sad Grażyny Sordyl i jej rodzinny, stary dom, był ciekawą bazą inspirującą twórców: stara studnia, wóz drabiniasty, a nawet drzewo do rzeźbienia. Ze spróchniałej, starej wierzby zrobił Józef przepiękną kapliczkę z Chrystusem. W moim odczuciu jest to dzieło jego życia. Już w pierwszym dniu na plenerze upodobał sobie 100-letnią chałupę Jana Raka – chłopca pańszczyźnianego, który nauczył się pisać i czytać na pobliskiej plebanii. Jego wiersze i opisy ludowych obrzędów znajdują się w Muzeum Etnograficznym w Krakowie. Józef wyrzeźbił tę chatę.

Wręcz rozczulił mnie artysta, opowiadając, że już jako dziecko strugał patyki, robił zabawki dzieciom, koniki, sarenki, a nawet wystrugał dla siebie i kolegi narty. Teraz rzeźbi świętki, anioły, płaskorzeźby z wizerunkiem świętych. Te z wyrzeźbionym ratuszem, cerkiewką w Krempej, chatą Jana Raka, rzeszowski teatr są niepowtarzalne. Nie dziwię się, że wiele jego rzeźb powędrowało wraz z nabywcami za granicę, do Włoch, do Stanów Zjednoczonych. Często są to wytwory monumentalne i zastanawia mnie, skąd Józef czerpie siły, aby nie tyl-

ko rzeźbić, ale też dźwigać prace na wystawę.

Nie ma spotkania poetyckiego, wernisażu, a nawet uroczystości, aby nie zdobyły je prace Józefa. Wystawiał w Klubie Wojskowym 21 BSP w Rzeszowie, w Nosówce, w Trzcianie, w domach kultury i Hyżnem, skąd pochodzi. Stoi tam kapliczka, a w niej świętek – rzeźba Józia. Gdy odbywały się w Hyżnem uroczystości z okazji 72 rocznicy śmierci Gen. Władysława Sikorskiego wyrzeźbił Generała. Rzeźbę подарował Ośrodkowi Kultury.

Niezwykłym wydarzeniem było spotkanie w Domu Kultury „Karton” na Osiedlu Baranówka w Rzeszowie, gdzie Józio wystawiał swoje rzeźby w asyście Marysi Rudnickiej, prezentującej swoje wiersze. W spotkaniu uczestniczyła sama Pani Ewa Leniart – Wojewoda Podkarpacki. Józef Pałac dostał od niej pismo gratulacyjne za przekazanie rzeźb na nagrody w Konkursie Samorządowców bliski rodzinie. Nasz kolega wystawiał prace na Uniwersytecie Rzeszowskim, w Urzędzie Marszałkowskim i wielu gminach Podkarpacia. Prezentacja szopki bożonarodzeniowej w Przemyślu też odbiła się szerokim echem. Był gościem Telewizji i Radia Rzeszów.

Na ogólnopolskim spotkaniu pn. *RZESZÓW w poezji, malarstwie i rzeźbie*, zorganizowanym przez Regionalne Stowarzyszenie Twórców Kultury w Rzeszowie rzeźby Józefa zdobyły scenę podczas uroczystej gali. Prezentowane były również w Klubie Kultury ZODIAK na wystawie malarstwa i rzeźby.

Dla Józefa Pałaca nie ma miejsca na nudę, już myśli o następnej rzeźbie, realizuje marzenia talentem, dłutem i pracowitością.

Barwy Kotanii

Poranne mgły nad lasami się ściągają dzień wstaje jasny wśród traw i wrzosów maluje pejzaż kroplami rosy Samotność ciszą otwiera paletę fioleto w beże zamienia soczyste złotem ikony rozświetla łąki utkane kwieciami żółtej rudbekii

Powiewem wiatru słońca rumieńcem rzeźbiarz rysuje dłutem cerkiewki obraz z kapliczką zajaśniał błękitem

przeniósł odcienie na świerki i buki pędzlem malarza wsłuchał się w barwy czerwonej szaty pisanej ikony

Jadwiga Kupiszewska

Maria Bednarek

Józef – rzeźbiarz

Józefowi Pałacowi

Józef - rzeźbiarz mnie wystrugał płaskorzeźbą zamknął w ramce to historia bardzo długa

tak drewniano patrzę, mrugam i mam włosy aż po krańce Józef - rzeźbiarz mnie wystrugał

jeszcze się do niego udam wolę oczy w przekładańce to historia bardzo długa

skąd po twarzy biegnie struga przecież śmieję się i tańczę Józef - rzeźbiarz mnie wystrugał

jego dłuto czyni cuda mam na sukni wzorków flance to historia bardzo długa

pewnie jeszcze dłutko mu dam niech dogodzi rzeszowiance Józef - rzeźbiarz mnie wystrugał to historia bardzo długa

Rzeszów 2 sierpnia 2017
Ogólnopolskie spotkanie literacko-artystyczne

Stanisława Bylica

Oślawo! Oślawo!

Kręta rzeka do Sanu
niczym wąż zwinnie
niesiesz troski,
smak czeremchy,
gdy płyniesz.
Radość serca, tęsknotę
głęboc uczuć szemranie
o praczkach, i o rakach,
wierzbach rosochatych,
o zazdrości, o miłości
po piękno życia, po taniec.

Tam gdzie drzwi na oścież,
gdy kromka chleba
daje przetrwanie
a przetrwanie nadzieję,
że ktoś obok, że warto żyć.

Parę chwil umyka
niczym wiatr
w tej codzienności,
w tym przemijaniu
w dokonaniu.



Józef Tadla, Wojewoda Podkarpacki – Ewa Leniart, Józef Pałac, Maria Rudnicka

Ewa Danuta Białek

STUDNIA TERAZ I WCZORAJ
do płaskorzeźby Józefa Pałaca – „STUDNIA”

Siedząc tutaj na ławce przy studni tej rzeczywiście, realnej, obecnej na rynku miasta w Rzeszowie, zauważam oczami duszy i ciała dwa jej obrazy. Jeden – odтворzony w materii tego miejsca i drugi – widziany w wyobraźni Artysty-rzeźbiarza Józefa Pałaca. Ten miejski obraz prezentuje powszechnie znany widok starych studni, obecnych od zawsze w strukturze rynku każdego miasta. Ten wydobyty w wyobraźni artysty, w jego płaskorzeźbie tuż obok, jest unikalny w swoim wyrazie przywoływania z głębi duszy tego, co „znaczy” w nim słowo STUDNIA.

Jako obserwatorka studni Józefa Pałaca widzę, niczym w lustrze zawartej w niej wody kołowrót z korbą oraz sznur z wiadrem do zaczerpywania z niej bezcennego dla człowieka napoju. Ale jeszcze jest w tym zawarte drugie dno – to w głębi znaczenia. Studnia – to symbol życia, źródła jego istnienia, z którego ma on czas, jeśli ma chęć i ochotę czerpać to, co bezcenne. Sznur, kołowrót i wiadro, to symbole – narzędzia do zaczerpywania wody ze źródła życia – studni.

Jest jeszcze daszek – to niebiańska ochrona tego, co niepowtarzalne w każdym i dla każdego, co każdy człowiek jest w stanie znaleźć w życiu, czerpiąc z głębi siebie, wiadrem lub kroplami, używając sznura, którego długość reguluje sam, gdy jest świadom sprawstwa swego życia, dając wkład w życie całości, korzystając z ochrony z Góry, gdy otwiera do niej drzwi – w sobie.

CHATA JANA RAKA

do płaskorzeźby Józefa Pałaca
– „CHATA JANA RAKA”

Płaskorzeźba Józefa Pałaca, to opowieść o Domu. Wydawać by się mogło, że to zwyczajna wiejska chata, a ona tymczasem ma w sobie swoistą magię. Zwykłością swą niezwykle są np. okna wielo szybowe oraz drzwi. Te ostatnie z wyraźnie zaznaczoną klamką, zachęcające do jej naciśnięcia, aby zaprosić przygodnych gości. Ten Dom ma wielkie serce, bo stworzył w sobie przestrzeń dla zwierząt, oraz drewnię z drewnem do paleniska, dla rozgrzania samotnych wędrowców. Oczami wyobraźni widzę przyjazny ogień wewnątrz, który odprowadza dym przez komin w dachu, kryty misternie wyrzeźbionym w drewnie gontem lub słomą. Tylko wyobraźnia artysty potrafi z tworzywa, na którym pracuje wydobyć subtelne elementy tego, co chce pokazać.

W swoim przekazie – Dom wtopiony jest w WIELKI DOM – KOSMOS, jako DOM dla wszystkich istot żywych i nieożywionych. Obrazuje to niebo z wyrzuszonymi w drewnie chmurami, dając dostęp do STWÓRCY, twórcy tego świata, OJCA wszystkich istnień po wszystkie dni. A On, stworzył swój wielki DOM. Dla odtwarzania tego Domu w życiu każdego człowieka, według własnego wyobrażenia, także tej chaty Jana Raka.

20 lat pracy twórczej Joanny Jagiełło

Dnia 22.10.2017 r. odbył się w Galerii Piecowej w Warszawie uroczysty wieczór z okazji 20-lecia pracy twórczej Joanny Jagiełło, która jest członkinią WSTK i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

W czasie spotkania mogliśmy usłyszeć, jakie były początki drogi twórczej autorki, która rozpoczęła swoją przygodę z pisaniem już w wieku lat siedmiu od małych tomików opisujących przygody psa Pifa. Potem były głównie dziennikarstwo i poezja, upragniony tomik... a dopiero po trzydziestce przyszła decyzja, żeby napisać pierwszą powieść, *Kawę z kardamonem* (2011 rok).

Pisanie nie jest jedyną pasją Joanny, która w pracowni malarskiej – najpierw przy Nowogrodzkiej a potem przy Emilii Plater, obecnej siedzibie WSTK, maluje od kilku lat. Brała udział w wystawach zbiorowych i indywidualnych. Interesuje ją połączenie realizmu i abstrakcji, malarstwo pełne emocji, opowiadające o bólach współczesności: samotności, wyobcowaniu, niemożności komunikacji. W czasie spotkania można było obejrzeć wystawę, gdzie zgromadzono prace z ostatnich lat.

Oprócz literatury i malarstwa Joanna Jagiełło zajmuje się grą na gitarze. Śpiewa piosenki z repertuaru wielu artystów a także utwory z własną muzyką i tekstem, które również mogliśmy usłyszeć. Ale prawdziwą „wisienką na torcie” były wspaniałe akcenty muzyczne w wykonaniu zaproszonych gości. W repertuarze operowo-musicalowym mogliśmy usłyszeć niezwykle utalentowaną córkę pisarki, Julię Jarmoszewicz (mezzosopran), studentkę Akademii Muzycznej w Łodzi i słuchaczkę Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych im. Fryderyka Szopena w Warszawie i jej narzeczonego Sławomira Naborczyka (tenor), absolwenta Akademii Muzycznej w Bydgoszczy i słuchacza Akademii Operowej przy Teatrze Wielkim. Przy niektórych piosenkach młodym artystom akompaniował wspaniały Jan Krzos, muzyk związany z Teatrem Wielkim w Łodzi, który wykonał również solowe kompozycje gitarowe. Program muzyczny dopełnił Jerzy Dołżyk wykonując piosenki z ostatnich płyt Jacka Kaczmarskiego. Nie zabrakło oczywiście poezji – zarówno samej autorki, jak i zaproszonych przez nią gości, w tym członków WSTK i SAP. Wiele osób przygotowało na ten wieczór coś specjalnie dla autorki, między innymi Krysią Rejniak (wiersze do obrazów Joanny), Marysia Bednarek (wiersze do jej wierszy), Jerzy Borkowski (francuskie tłumaczenia jej poezji), Waldemar Jarmoszewicz (limeriki), i inni. Wystąpił też jej ulubiony poeta i przyjaciel, Zbyszek Mysłowiecki, Jola Bogusławska, Wanda Stańczak, Tomek



Od lewej: Joanna Jagiełło, Julia Jarmoszewicz, Jan Krzos



Od prawej: Jerzy Borkowski i Sławomir Naborczyk



Rudnicki i wielu innych poetów. Nie zabrakło cygańskich tańców, poczęstunku i wina, a przede wszystkim dobrej energii, która sprawiła, że bawiliśmy się do późnych godzin nocnych. Pisarka dziękuje bardzo serdecznie wszystkim zaproszonym gościom i wykonawcom, którzy sprawili, że był to naprawdę wyjątkowy wieczór!

Dokładnie 20 lat temu, w 1997 r., ukazał się pierwszy tomik poetycki Joanny Jagiełło: „Moje pierwsze donikąd” wydany przez Fundację sztuki na rzecz „Integracji”. Joanna Jagiełło jest autorką powieści dla dorosłych *Hotel dla twoich rzeczy* i *Taki wstyd*, młodzieży *Kawa z kardamonem*, *Czekolada z chili*, *Tiramisu z truskawkami*, *Zielone martensy*, książek dla dzieci: *Oko w oko z diplotodkiem*, *Babula Babalunga*, *Różowe babeczki* oraz *Pamiętnik Czachy* (który zilustrowała), a także dwóch tomików po-

etyckich: *Ślady* oraz *Perspektywa powietrzna*. Jest również współautorką dwóch książek biograficznych dla młodych pasjonatów piłki nożnej: *Napastnicy* i *Bramkarze*. W przygotowaniu znajdują się jeszcze dwie książki, które zostaną wydane w 2018 roku. *Kawa z kardamonem* nominowana była do nagrody Książka Roku polskiej sekcji Ibby oraz Nagrody Donga, a także została wpisana na listę książek Muzeum Książki Dziecięcej, podobnie jak *Pamiętnik Czachy*, który zdobył wyróżnienie w konkursie im. Hanny Skrobiszewskiej. *Zielone martensy* otrzymały drugą nagrodę w konkursie im. Astrid Lindgren oraz nominację do Nagrody Ibby. Książki Joanny Jagiełło (seria „kawowa” oraz *Zielone martensy*) są tłumaczone na ukraiński i rosyjski i szczególnie na Ukrainie zyskały sporą popularność.

Poeta spod stołu



Pasje Krzysztofa Stępnika zapoczątkowała muzyka. W wieku 15 lat zafascynował się punkiem. Grał na perkusji, później było jeszcze kilka zespołów, z którymi współpracował. Niespodziewanie zaczął też pisać wiersze, kierując w nich pytania o sens bytu, między innymi modlitwy, bo wiedział, że mimo tego dziwnego porządku jaki go otacza, *to Pan Bóg jest nad to...* Mówi o sobie, że *jest poetą spod stołu świata, pociągający obrusem i czasem coś na głowę spadnie...*

Maluje twarze ludzi, których wspiera na co dzień, jako opiekun Bezdomnych Mężczyzn w Przytulisku prowadzonym przez Braci Albertynów w Krakowie. W poszukiwaniu własnej drogi wyrażania się, czasem i sam boczny torem sunie *Nici. /Mam w dłonie wplątane nici/to ludzie/we mnie/wszyci.* Maluje pejzaże, w których odbijają się obrazy zapamiętane z dzieciństwa. Malując je *wskrzesza tamten czas, tamte lasu brzegi i linie horyzontu bardzo mu bliskie*, uzasadni to stwierdzeniem *ponieważ przecinają mnie, poszerzając pole twórczości.* Fascynuje go las, przestrzeń, którym nadaje rangę magiczną *las był i jest dzisiaj domem moim, stołem pod którym siedzę i z tej kryjówki obserwuję, bo obserwować wewnętrzne i zewnętrzne przestrzenie jest moim drugim ja, a właściwie tożsamym, jednym z pierwszym, z tym ja, które majowym dniem po raz pierwszy ujrzało Słońce...* *Obrazy i wiersze są moim parawanem, za którym żyję...*

W swoich poczynaniach twórczych i wybranym stylu życia, autor czuje obecność mistrza – malarza Brata Alberta, w którego życiu przegląda się jak w lustrze. Maluje na papierze, stosując *olej i akryl nie używając pędzla... a i pastele gdzieś z lekka...* Maluje *plaszczymi, złamanej na wpół kredki pasteli i jej powierzchnią... Pisząc o trumnach i operując ciemnymi barwami, jestem postrzegany jako desperat lub samobójca. Nie bronię ludziom opinii o mnie, im gorsza, tym lepsza. Staram się iść na końcu (za słowem Pana Jezusa). Wystarczą mi okruchy, które ze stołu panów spadają...* Pan Krzysztof do życia podchodzi z po-

czuciem humoru i z dystansem do siebie. Zdarza się, że e-maila podpisze *Krzysztof z psiej budy* lub *Krzysztof ostatni z ostatnich.* Poprzez swoją skromność zjednuje sobie ludzi, wzbudza w nich sympatię i zainteresowanie. W 2013 roku, na Przegładzie Twórczości Plastyków Nieprofesjonalnych w Kielcach wyróżniony w ryunku, w 2014 zajął III miejsce, w 2016 miejsce II za obraz *Słońce*. Obecnie autor wielu wystaw. Mieliśmy przyjemność w dniu 28 maja 2017 roku uczestniczyć w wernisażu jego prac, w ramach działalności Galerii Piccowej przy WSTK. Prezentacja spotkała się z wielkim uznaniem przybyłych na nią gości. Gratulujemy autorowi ciekawej ekspozycji. Na łamach niniejszego pisma w *Mini Galerii* prezentujemy jeden z wielu tryptyków Krzysztofa Stępnika.

Spod stołu

K. S.

*spod stołu dzieciństwa
źródło twórczości bije...
płakałem
pod nim
bo nikt do mnie
nie przychodził,
a kiedy już przyszedł
płakałem by sobie poszedł,
gdyż zmierzyć się
z przybyłym
znaczyło mniej więcej tyle
co przy malowaniu
nagła zmiana mentalności
w ułożeniu kartki
z pionowej do poziomej
(niczym przestawienie góry)*

*właśnie ktoś przyszedł
jak przy nim stanąć
bez stołu – nóg moich
bez osłony blatu
czegoś się boję
pomóż mi mamó
pokazać mnie światu
zostaw drzwi otwarte
niech się coś zadzieje...
Spod stołu dzieciństwa
źródło twórczości bije...*

Maria Bednarek

Świętokrzyskie Gustawy

Tradycyjnie już w dniu 7 kwietnia 2017 r. odbyła się VI doroczna gala literacka Świętokrzyskie „Gustawy” – nagrody literackiej przyznawanej przez Kapitułę Fundacji Kultury Regionalnej „Radostowa” w Starachowicach za najlepsze książki literackie roku, związane tematycznie, bądź autorem z regionem świętokrzyskim. Nagroda przyznawana jest w czterech dziedzinach: poezja, proza, krytyka literacka, całokształt twórczości. Patronem Świętokrzyskich „Gustawów” jest pisarz światowej sławy mocno związany z regionem świętokrzyskim – Gustaw Herling Grudziński. Trofeum stanowi płaskorzeźba patrona nagrody autorstwa wybitnej rzeźbiarki z Bielska-Białej – Lidii Sztwiertni.

Kapituła w składzie: Antoni Dąbrowski – przewodniczący, Eligiusz Dymowski i Agnieszka Zięba-Dąbrowska postanowiła nagrodzić twórców nominowanych do nagrody za rok 2016: Jerzego Stasiewicza z Nysy, Alinę Bielawską z Kielc, Jana Rychnera z Warszawy, Marię Olesiak z Kij, Krzysztofa Gębурę ze Starachowic i Rafała Ziętka z Krzyżanowic.



Tegoroczni laureaci Świętokrzyskich Gustawów

Patronat medialny sprawowali m. in. TVP Kielce, miesięcznik „Radostowa”, „Echo Dnia” oraz periodyki warszawskie „Mysł Polska” i „Własnym Głosem”. Obecny na uroczystości prezes ZLP Oddział Kielce – Stanisław Nycząj wręczył upominek Janowi Rychnerowi w postaci wielkiej pamiątkowej książki „Kielce przez stulecia” czym dał wyraz uznania dla laureata i w krótkiej wypowiedzi podkreślił istotę i znaczenie nagrody literackiej Świętokrzyskie „Gustawy”.

Gala wręczenia nagród odbyła się w Sali Kominkowej w Wojewódzkim Domu Kultury w Kielcach.

J. R.

Odnaczenia Ministerialne dla literatów Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury



Od lewej: Paweł Soroka, Stanisław Dominiak, Izabela Zubko, Maria Bednarek

W dniu 31 sierpnia 2017 r. na spotkaniu literackim zostały wręczone Honorowe Odznaki „Zasłużony dla Kultury Polskiej” przyznane przez Piotra Glińskiego Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej.

Honorowe odznaki otrzymali: Izabela Zubko i Stanisław Dominiak – przewodniczący WSTK. Odznaki wręczyli przewodniczący Rady Krajowej prof. Paweł Soroka oraz Maria Bednarek sekretarz stowarzyszenia. Laudację wygłosili prof. Paweł Soroka i Stanisław Stanik krytyk literacki, redaktor dodatku literackiego gazety „Mysł Polska”.

Stanisław Dominiak

GLORIA ARTIS dla Marii Bednarek

W dniu 1 czerwca 2017 roku, w siedzibie WRSTK przy ul. Emilii Plater 47 uczestniczyliśmy w doniosłej chwili. Naszej koleżance Marii Bednarek, długoletniej członkini Warszawskiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury został wręczony Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” przyznany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotra Glińskiego. Maria Bednarek wytypowana została do tej nagrody przez Radę Krajową RSTK. Złożony wniosek składający się z życiorysu artystycznego spełniał kryteria wymagane przez Ministerstwo Kultury do przyznania odznaczenia.

Od 1981 roku Maria Bednarek mieszka w Warszawie. Tu ukończyła Akademię Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej Wydział Rewalidacji i Resocjalizacji na kierunku pedagogika specjalna, w zakresie pedagogiki terapeutycznej. Posiada tytuł magistra. Ma za sobą również kursy dokształcające, organizowane przez Centrum Animacji Kultury. Redagowała Naszą Gazetkę i tomiki autorskie piszących poezję mieszkańców Domu Kombatanta przy ul. Sterniczkiej w Warszawie, w którym pracowała.

Jest autorką licznych wywiadów z seniorami. Współtworzyła Izbę pamięci na terenie Domu Kombatanta, prowadziła zajęcia manualne, tańce na siedząco oraz Kronikę Wydarzeń Domowych DPS, które utrwaliła w szesnastu księgo-albumach. Prowadziła biblioterapię, imprezy i zabawy, była organizatorem wielu wycieczek, olimpiad, konkursów i wystaw. Współorganizowała Przeglądy Twórczości Artystycznej dla mieszkańców Domów Pomocy Społecznej m.st. Warszawy.

Od 1985 roku związana ze środowiskiem Warszawskiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. W latach 80. i 90., swój warsztat literacki doskonaliła na Ogólnopolskich Interdyscyplinarnych Warsztatach Artystycznych w Lubniewicach, organizowanych przez Czesława Gandę, pod okiem znanych krytyków literackich: Anny Kajtochowej, Janiny Graban, Józefa Lenarta, Jana Wielińskiego, Marcina Bajerowicza, Nikosa Chadziniolau, Tomasza Agatowskiego, Sławomira Leonarda Wysockiego i innych. Promowała swoją twórczość w Darłowie razem z ludźmi Teatru Zwyczajnego, działającego przy WRSTK pod kierunkiem Lecha Seremaka (1986 i 1987 r.).



Laureatka wielu nagród i wyróżnień, autorka artystycznych pisanek (rysowanych nożykiem) z umieszczaną na nich wśród winiet kwiatowych poezją własną, bądź znanych osób.

Maria Bednarek wydała cztery autorskie tomiki poezji i dwie książki wspomnieniowe, ma udział w ponad trzydziestu zbiorowych publikacjach. Swoje utwory również śpiewa. Część z nich utrwaliła na płycie. Obecnie działa w Zarządzie Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury jako sekretarz, oraz współpracuje z redakcją pisma *Własnym Głosem*, publikując w nim recenzje i inne artykuły. Współpracuje też z innymi pokrewnymi środowiskami twórczymi, a także z dzielnicą gminy Bemowo. Jest

autorką dwóch projektów do Budżetu Partycypacyjnego: *Ławka Krzysztofa Gąsiorowskiego* (projekt złożony w 2014 r.) oraz literackiego projektu *Bemowo nie tylko z lotu ptaka*.

Maria Bednarek występuje ze swoją twórczością nie tylko na scenach warszawskich, również na terenie kraju, a także poza jego granicami. Współpracuje z Ośrodkami Kultury, bibliotekami, szkołami, Domami Pomocy Społecznej, Środowiskowymi Domami Samopomocy, z regionem podkarpackim – gminą Hyżne, z której się wywodzi, gdzie od wielu lat uczestniczy w Złotach Szlakiem gen. Władysława Sikorskiego, prezentując swoją twórczość.

P. S.

Opowieści spod Babiej Góry – maj 2017

Tej iluzorycznej wiosny grupa członków Małopolskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Krakowie po raz trzeci udała się do Zawoi na plener. Na miejscu zdziwiliśmy się, że wszystkie szczyty Babiej podeszły jakby bliżej zabudowań. Zaznaczone białymi jezorami śniegu na zboczach, porażały majestatem. U szczytów ciężkie, ołowiane chmury dopełniały ten „alpejski” krajobraz. Było zimno. Tym razem zaprosiliśmy też malarzy z zaprzyjaźnionego „Chelmka” oraz Jaworzna. Przyjechali państwo B. B. Fraszczyńscy, Danuta Nowak, Antoni Korycik. Z naszej strony – szefowa Longina Bujas, Halszka Podgórska-Dutka, Anna Kowalik, Lucja Góralska, Helena Gąsiorowska. Marianna Łopaciuk oraz Bogusław Serczyk. I całkiem nowa Barbara Sroczyńska. I znów wieczorami snuliśmy opowieści, wymieniali doświadczenia. Najpierw nasi goście, potem my. Zauroczyła nas swoją historia życiową Barbara, która spędziła ponad siedem lat w krajach afrykańskich – Nigerii, Ugandzie, na Dalekim Wschodzie, jako lekarz ogólny i pediatra. Przebojem kulinarnym stała się codziennie serwo-

wana przez Łucję, zupa z tutejszych, zielonych pokrzyw.

Nieraz podpatrywałam swoich kolegów malarzy przy pracy. Widziałam ich początkowe, gorączkowe rysowanie. Może ich strach poganiał, że zaraz wszystko ucieknie, zanim zdążą utwalić kształty przedmiotów, zjawisk czy myśli im towarzyszące. Potem dzieło było przedmiotem rzemieślniczych, żmudnych zabiegów. Jak to oni niestrudzenie łączyli barwy podstawowe, by wydobyć pożądany odcień. A właściwie nieskończoną ilość odcieni. Powoli stawało się dla mnie zaskakującym przeżyciem.

Całkiem niezamierzenie, tematyka obrazów sięgnęła koloru, jako najważniejszego przecież składnika obrazu. Wiemy: uwypukla znaczenie, aranżuje przestrzeń, jest nośnikiem emocji. Bez niego obraz nie istnieje. A na wystawę uzbierało się ich 40. Kolor atakował ze wsząd.

Do naszego ośrodka przyjechała grupa dzieci – uczniów Szkoły Specjalnej z Katowic, gimnazjum, podstawówki. Z defektami na różnych poziomach, autystyczne, ze spektrum Aspergera. Nad-



Uczestnicy Planeru Małopolskiego STK

zwyczaj wyciszone, spokojne, grzeczne. Nie było typowych zachowań nastolatków, biegania po korytarzach itp. Zostały zaproszone przez naszą szefową na wernisaż. Wśród przybyłych gości znaleźli się zaprzyjaźnieni z nami właściciele tutejszej Galerii „Na Uciechę”, turyści oraz sam właściciel ośrodka wypoczynkowego, który zaprosił nas na kolejny raz. Sala wypełniła się, słuchano poezji w skupieniu, a potem przestrzeń wypełnił narastający gwar. Dokładnie wymieśzali się autorzy z dziećmi. Otaczały ma-

larzy wianuszkami, zadając pytania, pytając o szczegóły, interpretując treść w swój szczególny sposób, wywołując niekiedy zakłopotanie i śmiech, niektórzy zastygali w milczeniu. To była zadziwiająca reakcja. Coś w stylu performance, zdumiewające. Najcenniejsze było to, że na pewno pomogło dzieciom, i nam, dojrzałym. Nas wyrwało z rutyny, innych zachęciło do dalszego kontaktu ze sztuką. A dzieci zęgnęły nas pięknymi uśmiechami.

Marianna Łopaciuk

Stanisław Stanik

Pan na Wąglanach

dokończenie ze str. 1

Dla regulaminu konkursowego wybrał Józwick hasła proste, zwykłe. Tymi słowy zwracał się do mistrzów pióra: „Spróbujcie ułożyć wiersz z czystej mowy potocznej. Chodzi mi o wiersze proste, płynące z serca, od symbolicznych widel i kory. Wierzę, że nie jest wam obojętne, czy nasza mowa rodzima, mowa naszych pradziadów, zostanie zapominana”. Młody działacz utożsamiał język ojczysty z językiem pierwszym, pochodzącym ze wsi, od ludzi pług i sierpa, którzy uczyli się nazywać rzecz po imieniu, a przy okazji uczyli tego cały naród, zwłaszcza swoje pokolenie.

Waldemar Józwick okazał się, jak z tych słów wynika, animatorem kultury polskiej, aktywistą i jej organizatorem. Oparcie dla swojej postawy znajdował we wcześniej zaczętej twórczości, mającej się różnych specjalności i sztuk. Już jako 13-latek uczeń VI klasy Szkoły Podstawowej im. A. Mickiewicza w Białaczowic, zaczął na kartkach pamiętnika (22.04.1967) zapisywać dzień po dniu to, czego dokonał i to, co wokół niego się działo. To działanie można nazwać pamiętnikarstwem, albo zapisem kronikarskim. Jako 18-latek (17.07.1972) stworzył swój pierwszy wierszyk i tak zaczęła się przygoda Józwicka z poezją. Trwa ona po dziś. Obydwie formy były wczesne, obydwie się uzupełniały. Była jeszcze trzecia – rozrywkowa, doraźna – ale o niej niebawem.

Szukamy talentów wsi

Konkurs „Szukamy talentów wsi”, a potem następne pod zmienioną nazwą, zapisał się do tradycji społeczności węglańskiej, którą rozsławił na cały kraj. Odbywał się corocznie w maju, zmieniał swój charakter, nabierał polotu, to jakby przygaszał, a towarzyszy niezmiennie zjawisku poezji polskiej, dla której Józwickowe Wąglany stały się stolicą. I tu pojawia się na widoku twórczość okazjonalna. Na drugim konkursie, w roku 1983, bardzo bogato reprezentowana była sztuka satyryczna. Autor kalendarium, Waldemar Józwick, w „Perłowych godach węglańskiej miłości do poezji” (2011) tak to przedstawia: „Trzema gwoździemi części artystycznej, które rozbawiły do łez jesienną [!] widowie, były występy samorodnych artystów. Bronisław Pietrak z Lublina swoimi gawędami zahipnotyzował swoją wersją – jak Bóg stworzył Adama i Ewę i fantastycznie potrafił, by nie urazić płci pięknej – umiejscowić rolę współczesnej pani w życiu każdego mężczyzny”. Staszek Wojtysiak, rolnik ze wsi Bielki z Kujaw z włocławskiego –

trafił w samą 10-tkę swoim satyrycznym monologiem, o konkursie puszczania bąków, który oczywiście wygrała baba! Takiego wystrzeliła, aż dzieża wyleciała z chałupy! Jakby spinając wieczór klamrą w jedną całość wystąpił Zespół WĄGLINIACY. Jego solista, Waldemar, zaśpiewał swoją piosenkę. Wykorzystał do tekstu znaną melodię „Zabrałeś serce moje”, która stała się hymnem powitalnym węglańskich konkursów! (...).

Dopóki serce bije
(napisane 22.10.1983 r.)

Na dworze gości jesień i wieje – wieje wiatr, / Na sali siedzą goście znad morza i znad Tatr.

Ref: I tylko serca wasze, co wiersze z siebie ślą, / potrafią to docenić, choć oczy załsniają łzą.

Kłaniam się Wam jak umiem – radość wyciska łzy, / Dostrzegam poetów w tłumie – które wysnili sny.

Ref:

Już dobrze jest nam razem – choć sala ciasna jest, / walczymy o wspólną sprawę – poezja nią dziś jest.

Ref:

Dziękuję Wam jak umiem – nie zawiedliście nas, / za kilometry długie – i za kłopotów las.

Ref:

Szukałem po wsiach ludzi – co w strofy wieś wplatają, / I z serca tak za darmo – kulturę jej wskrzeszają.

Ref:

Oddałem serce swoje – oddałem swoje sny, / Abyśmy tutaj mile spędzili te dwa dni.

Ref:

Dopóki serce bije – konkurs musi trwać ten, / Oddam dla niego wszystko – aż po grobowy sen.

Ref:

Repertuar zespołu miał charakter użyteczny i w te ciężkie majowe lata osiemdziesiąte ubiegłego wieku wyśpiewywał takie piosenki jak: „Witamy poetów w Wąglanach”, objawiającą skalę przygotowań i zaangażowania w konkursie. Józwick, ze stowarzyszeniem żony i syna podnosił tak kwestię imprezy: „Kiedy zerkam na tę salę, Serce moje się raduje! / Uciekają gniewy, żale, ja przed Wami tremę czuję”. Proste słowa, a jak rozgrzewają do działania. Wiarę w sprawczą moc poezji za przyczyną chłopca objawił Józwick i w innym okolicznościowym utworze, który wyśpiewywał z „Wągli-



niakami” – „Wiejscy poeci”. Można było usłyszeć w nich takie optymistyczne słowa: „Boże łaskawy z jasnego nieba – Ojczyznę ocaliłeś od zguby” / Pod Twą opieką nie braknie nam chleba, Rolnik znów stanie do próby”.

Z zamiłowania do sztuki rodzi się doroczna impreza, której duszą jest Józwick. Skupia w swoim ręku główny ciężar wysiłków celem prowadzenia konkursu „Szukamy talentów wsi”, pociągając do współpracy regionalne stowarzyszenia (m.in. Towarzystwo Przyjaciół Wąglan) i zjednując siłę podobnych sobie zapaleńców i twórców kultury wiejskiej (Tadeusz Mocarski, Jerzy Kisson-Jaszczyński, Rafał Orlewski). Na efekty nie przyszło długo czekać: wieść o udanej, przebojowej inicjatywie otworzyła Józwickowi drzwi najbardziej zdystansowanych instytucji. Kalendarium życia tego animatora kultury notuje: „Wąglany i dom Józwicków – po raz pierwszy w życiu, odwiedziła 4-osobowa ekipa Telewizji Polskiej Oddział w Łodzi z red. Anną Orzechowską. Wypyтали mieszkańców, porobili wywiady, Waldek przedstawił działalność koła ZMW i zaprezentował swoją twórczość literacką, recytował swoje wiersze i przed kamerą rzeźbił w drewnie! Właśnie twórczość rzeźbiarska stanowi największą tajemnicę, bo mało artysta o niej mówił, a potem zarzucił tę dziedzinę sztuki.

Dorobek poetycki

Największą siłą przyciągającą miało wierszopisarstwo. W 1988 roku debiutuje w prasie, i to we Francji w piśmie „Voix de l'ain” utworem okolicznościowym „Moje wakacje we Francji”. Tak naprawdę, czyli w wymagającym publikatorze polskim, Józwick ogłasza swój wiersz „Przy okrągłym stole” w Zeszytach Poetyckim, sumującym wyniki VIII edycji

konkursu „Szukamy talentów wsi” (1989). Debiutancki (w warunkach krajowych) wiersz nawiązywał do rozmów toczących się przy okrągłym stole, postulując: „Bez kantów! / przy okrągłym stole / muszę!!! / opróżnić czary piwa. / Wykląć Stalina? / banicją z historii. / Utopić Marzannę / w Wiśle zatrutej niepogodą. / Wypuścić z klatki „SOLIDARNOŚĆ”!!! / wymodloną u Boga?”. W ten sposób rodziła się twórczość spontaniczna reagująca na bieżące wydarzenia i zjawiska. Pisał uporczywie i z szerokim odniesieniem do rzeczywistości wiejskiej. W Maju 1990 roku w pierwszym almanachu wydanym z okazji przeprowadzenia IX edycji konkursu węglańskiego wyszło drukiem 41 wierszy i 10 fraszek Józwicka. Na arenach walki w innych konkursach stawał teraz coraz częściej ze swoimi wierszami, otrzymując nagrody i częściej wyróżnienia. Odbywał spotkania autorskie. Poezja ta – powtórzmy – wyrasta z potrzeb i obowiązków chwili, aktualnie, tu i teraz przeżywanego czasu. Sięga korzeniami jednak przeżyć indywidualnych i rodzinnych człowieka polskiej prowincji, przestrzeni daleko oddalonej od centrum, gdzie obowiązuje już odgórny punkt widzenia. Z dala, znad samej ziemi proporcje i kształty układają się inaczej. Ogólny sąd o tym poezjowaniu ukuł dość trafnie Marek Barański z „Gazety Olsztyńskiej” (2003): „Jego poezja to szlachetne amatorstwo. Jeden z wierszy zadedykował Papięzowi, inny Adamowi Małyszowi. Ale w jego dokonaniach odnajduję ton sarmackiej gościnności, krzepę i radość życia, umiłowanie najbliższej okolicy, szlachetną fantazję, może trochę z waszcia, ale bez pretensji...”.

Twórczość Waldemara Józwicka sytuuje się w nurcie poezji ludowej. Mówi o sprawach odwiecznych człowieka przywiązanego do roli i obowiązków także

niejszych, w tym obowiązkach moralnych i związanych z etosem zawodu. Wzorem mistrza poczynając od Odrodzenia aż po czasy współczesne kierował swój zachwyty dla przyrody, otoczenia domowego, pracy. W wierszu „Moja poezja” (1993) najpełniej wyraził credo swego pisarstwa: „Z pieśni skowronka wiosną zmartwychwstała / pługiem konnym z ziemi praojców wyorana. / W bocianim gnieździe rodzinnym wyrastała, / prosta – jak miedza gęsim piórem zapisana // W rosie węglańskich łąk skąpiana / pachnąca bżem, majowym sianem i kwiatami / – w prostym człowieku zakochana / – pod strzechą tęskni za wróblami”.

Czysty liryzm przemawia przez tę poezję. Jej ojcami mogliby być Karpiński, Lenartowicz i Czernik, a współcześnie – regionaliści i autentyci. Nie mają się jej hasła programowe Przybosia czy Peipera, nawet II Awangarda jest dla niej nieprzystajna. Pytany, Józwick opowiada się za poezją tradycyjną, sylabiczną, toniczną. Jakaś część świadomości tego spłynęła do autora, który więcej, uważa, że świadomie nawiązuje do poezji tradycyjnej, ale mało tego, nawiązuje do tradycji ludowej, co wyraził w wierszu przedtem przytaczanym: „Daj Boże mi zdrowe oczy, rozum i prawicę zdrową, / pozwól mi rozpalić ogień w kominku / a ja Ci stworzę p o e z j ę l u d o w ą”. W istocie, jeśli poezja się rozwija, a ludowość przechodzi przeobrażenie, propozycja Józwicka może uchodzić za nowe wcielenie poezji ludowej. Przyjęty został w 1992 roku w poczet członków Stowarzyszenia Twórców Ludowych, organizacji o charakterze ogólnopolskim.

Tradycyjna poezja wymaga ekspozycji tradycyjnych wartości. Wie o tym Waldemar Józwick i stawia na triadę cnót człowieczych: wiarę, nadzieję, miłość. Gniazdem dla wykształcenia i wykonania tych cnót jest rodzina. Józwick stawia ją wysoko, pomnąc własne doświadczenia, dzięki którym doczekał się szczęśliwie ośmiorga dzieci. To tak na marginesie, w każdym razie zdwojoną pochwałę rodziny zauważa już jeden z krytyków współczesnej literatury Andrzej Zaniewski pisząc (2000): „Dawne słynne rody tworzyły swe legendy na polach w bitwie, pracowały w służbie ojczyźnie lub króla na chwałę i sławę następnych pokoleń noszących to samo nazwisko. Dzisiaj procesy te uległy przyspieszeniu i Waldemar Józwick staje się postacią znaną wśród współczesnych poetów, a o tym co się dzieje za mlynem na Wąglanach i nad zalewem w Miedznej Murowanej mówi się w Wiedniu, Paryżu, Nowym Jorku i Rio de Janeiro. I tak rodzi się tradycja pracowitej, silnej, upartej polskiej rodziny – rodu Józwicków z Wąglan”. Osobny trend w tej twórczości wyznacza poezja z motywem religijnym. Stale obecnym, zdaje się, że by tworzyłem dla wypowiedzi literackiej Józwicka. Znamienny dla pojmowania przez niego wiary jest „Wiersz do Boga” (1994). Pragnieniem poety jest, aby zło wycisnąć „w sercu skamieniałym” i żyć z Bogiem „w zgo-

dzie i w bojaźni”. Nie ma tu przewrotności Kasprowicza, który w „Hymnach” poddaje w wątpliwość moc Najwyższego, jest jakby chłopskie oddanie po niewolę i chęć sprostania wszelkim wymaganiom. Pełen poczucia winy i pragnienia ekspiracji jest wiersz motywem przewodnim Syna Boga Ojca Przedwiecznego „Pod krzyżem Chrystusa” (1994). Stwierdza z atawizmem do rodu ludzkiego, że „Nowe gwoździe grzechy / Przybijają do dna świat”.

Również zwraca się autor w chwilach pamiątkowych do Matki Jezusa Chrystusa. Do bram Pani Jasnogórskiej lub do kapliczki, przy której wyśpiewywana jest majówka, skierowany jest utwór „Matce Bożej Królowej Polski”. Prosi poeta, aby pieśń Maryjna w Polsce stale rozbrzmiewała. Pełen wiary, a jednocześnie prośby o wstawiennictwo dla niego jest inny wiersz „Panie pamiętaj o mnie” (1997). Jakby nawiązując do słów, że inny poeta czuje, że „jest prochem i niczym”, stwierdza odnośnie swojej osoby „KRÓLU jestem nikim – Pamiętaj o mnie!...” Akcenty religijne spowija wiele wierszy Józwicka, a jednocześnie odślaniają naturę człowieka pragnącego być szlachetnym i czystym.

Być może inspiracją do zagłębienia się w tematyce religijnej był pontyfikat Papieża Jana Pawła II. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że polski chłop był głęboko katolicki od wieków. Natomiast osoba i nauczanie Papieża-Polaka odcisnęła swoiste piętno duszy i podziwu kierowanego do Karola Wojtyły, nie tylko kapłana, ale i poety. Wielkie wrażenie wywarł na Józwicku list z Watykanu od Najwybitniejszego Polaka Wszechczasów – jak go zwał – czyli Ojca Świętego Jana Pawła II. Wtajemniczeni wiedzą, że uzyskał go dzięki siostrze dbającym o szaty duchowe papieskie. Ten fakt wpłynął na tworzenie nowych i ambitniejszych wierszy o naszym świętym.

W Wierszu „Ojcu Świętemu na 80 urodziny” (2000) jakże długo brzmi apostoła, a ma ona postać następującą: „Ojciec Nasz, który jesteś w Watykanie / błogosławiony między Papieżami / Apostole w Arce ostatniej szansy, / zjednoczenia wszystkich chrześcijan, / Sterniku walki z piratami religii. / Kolumbie nowych zakątków naszej wiary. / Super Turysto dziewięćdziesięciu Pielgrzymek / jeszcze nieostatnich do Ziemi Świętej? / Najwybitniejszy POLAKU Wszechczasów”. I to nie koniec tych wzniosłych epitetów, litania wielkich określeń Papieża płynię dalej. A pod koniec wiersza znajduje się skryte wyznaczenie: „Na Twoje Urodziny ofiaruję serce, / sękaty wiersz z białaczowskiej ziemi”. Dużo tu podziwu i patosu w każdym słowie.

Za ten wiersz i za inne z tej samej tonacji i tematu Waldemar Józwick dostąpił zaszczytu, o jakim marzył. W kolegiacie św. Bartłomieja w Opocznie zorganizowanym przez oddział opoczyński Stowarzyszenia Autorów Polskich w I Międzynarodowym Konkursie Poezji z okazji 25-lecia pontyfikatu Jana Pawła II za-

laź się w gronie 18 laureatów i za wiersz „Najwybitniejszemu Polakowi Wszechczasów – Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II” otrzymał nagrodę w postaci dostąpienia zaszczytu znalezienia się z synami Dominikiem i Sylwestrem oraz synową Teresą w Auli Pawła VI – przy Ojcu Świętym (2004).

W następnym roku Waldemar Józwick zanotował pierwsze w życiu zwycięstwo w konkursie poetyckim. Otrzymał I nagrodę w Białym Dunajcu w województwie małopolskim na XII Festiwalu Papieskim, poświęconym Papieżowi Benedyktowi XVI i Papieżowi Polakowi i Jego dziejowemu posłannictwu jako wyraz dziękczynienia za 26 lat pontyfikatu.

Utworowi napisanemu na XXV rocznicę pontyfikatu przyświeca jako motto dwuwiersz „Wszystko, co jest w sercu Twoim, / idź czyń, bo Pan jest z Tobą”. A główną ideą spinającą szczególne zasługi Papieża okazuje się mądrość. Ten wiersz wyróżnia się misternością słów i ciekawą konstrukcją, widoczną choćby w takich słowach jak: „Siwizna na Twoich skroniach / jak gołębia z zielonym liściem”.

Przeczytawszy ten wiersz, podziwiając go hrabina Helena z Platerów Mycielska napisała: „Wiesz, że zawsze czułam Twoje wiersze. Twój poemat dla Papieża na XXV-lecie Jego pontyfikatu zawiera treści opisowe (bieżące dzieje Jego apostołskich trudów) i nawiązanie do tradycji obu testamentów (Abraham, Noemi i inni) i rekwiizyty biblijne (mniej więcej o numerologię, Chalcedon, to echo Apokalipsy) i Chalcedona – cena krwi; wyraźny czas, w którym ten wiersz został napisany (wojna w Iraku); Twój osobisty podziw do Człowieka i tematu i nieskazitelną polszczyznę, masz już wydoskonalony warsztat literacki”. Tutaj rzeczywiście poeta rozniósł się na wyżyny osiągnięć twórczych. W mniejszym stopniu, acz równie zrozumiale, na pochwałę zasłużyły takie wiersze o Papieżu jak „Epitafium – śp. Najwybitniejszemu Polakowi Wszechczasów” i „Podziękowanie za 26 lat pontyfikatu”. Ten ostatni sławi wielki szmat czasu duszpasterzowania, które przyniosło niepomierny owoc.

Dorobek pamiętnikarski i publicystyczny

Z czasem miało okazać się, że wiersze stanowią jeden, może obszerny, ale nie jedyny fragment twórczości Waldemara Józwicka. Od lat prowadzi zapiski, notatki, uwagi ze swego życia, które ułożyły się w obszerną kronikę. Nacechowana fragmentami indywidualnością autora mogła uchodzić za pamiętnik. W tej formie, występując przed obcym forum, też odnosił spektakularne sukcesy. W 1982 roku zadebiutował na łamach – jak pamiętamy – „Młodego Rolnika” jako autor programu do konkursu „Szukamy talentów wsi”. W następnym roku zdobył wyróżnienie za pamiętnik w Górach Mokrych w konkursie „Moje strony rodzinne dawniej a dziś”. Znowu rok później

uzyskał III nagrodę w tym samym konkursie za pamiętnik pisany gwara. I jeszcze rok dalej odniósł swój kolejny sukces, bodaj największy w pamiętnikarstwie, zdobywając I nagrodę w konkursie pisma „Zarzewie” pt. „Pierwsze kroki”. Później zaczęła dominować w jego życiu poezja. Ale prozą posługiwał się często, redagując tomiki z poezją i informacjami (także autobiograficznymi) rok w rok jako pokłosie każdego numeru, organizowanych przez siebie konkursów.

Wąglany – jak wiadomo – leżą w gminie Białaczów w powiecie opoczyńskim. Na łamach swego „pisma” drukuje ostatnio wiadomości z dziejów i dnia dzisiejszego, zdając sprawę ze stanu pamiątek i zabytków, właśnie z gminy Białaczów, szczególnie z Wąglan. Znacząco po efektach jego pracy wielką umiejętność penetracji środowiska otaczającego (cmentarz, kościół, domy, kapliczki itd.). Na tej niwie – bardzo obecnie modnej – Józwick wykonuje rolę pionierską.

Sumując 40-letni dorobek Józwicka, a zwłaszcza jego antologię z pracami nagrodzonymi i zapiskami ze swoich stron – przyszedł czas by oddać mu ogromny szacunek. Stworzył on bowiem przez te lata pracy tysiące stron kronik i pamiętników, kilkadziesiąt artykułów prasowych jako społeczny korespondent m. in. „Dziennika Ludowego”, „Zarzewia”, „Nowej Wsi”, „Młodego Rolnika”, „Gospodyni”, „Plonu”, „Zielonego Sztandaru”, „Tygodnika Piotrkowskiego”. Współpracował i współpracuje nadal z redakcjami czasopism i pism polonijnych aż w 33 krajach na całym świecie, a o węglańskich konkursach poezji, o poecie i jego działalności pisało 230 redakcji czasopism. Podobnie odniosły się do tematu radio i telewizja. Tak generalnie zainteresowanie pracą Józwicka wywodzi się stąd, że odpowiada na oczekiwania i potrzebę czasów, w których żyjemy, pełnych rywalizacji, chęci dostarczenia się, uznania. Józwick z formułą swego konkursu – otwartego, przebiegającego w pomieszczeniach i w plenerze, pełnym gości, ciepła, oddania – ma siłę przyciągającą jak gnejs w przyrodzie. To wielka wartość posiadać takiego człowieka w swoim regionie!

Zgodnie z ideą samego Józwicka, największy sukces osiągnął nie jako twórca, ale jako animator kultury. W 2017 roku po raz 36 zorganizował Wąglanski Maj Poetycki (przedtem konkurs miał różne inne nazwy) i nadal – co dało się zauważyć – nie przeżył się, zadziwiając rozmachem swego organizatora. Nic dziwnego, że za największy dowód uznania dla siebie uważa otrzymanie z rąk prof. Jana Pakulskiego nagrody zwanej „Małym Noblem” za organizowane konkursy „Szukamy talentów wsi”. Miało to miejsce w Warszawie w Sali Kinowej w Domu Polonii. Jako dyrektor Niezależnej Fundacji Popierania Kultury Polskiej z Sydney z Australii wręczył laureatowi Polcul Foundation.

Józwick mimo pochwał i nagród pracuje niezamordowanie. Takiego animatora kultury mogą pozazdrościć inne regiony.

Krzysztof Feliks Nawrocki

Krzysztof Feliks Nawrocki w latach 1982-1985 był członkiem Wojskowego Koła Literackiego w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Łączności w Zegrzu koło Warszawy. Jego jeden z pierwszych wierszy pt: „Jeszcze kilka chwil temu”, ukazał się w wojskowej gazecie uczelnianej „Rezonans”, a następnie w Nike – ówczesnym dodatku do czasopisma wojskowego – „Żołnierza Polskiego”. W 1986 roku ppor.



Krzysztof Nawrocki założył Wojskowe Koło Literackie w klubie oficerskim 6 Pomorskiego Pułku Łączności w Śremie – pod nazwą „Ikar”. Właśnie w tym też czasie opracował swój pierwszy tomik pt. „Poezja miłością malowana”, w którym znalazło się jego pierwszych 17 wierszy oraz pierwsze publikacje.

W latach 1986-1994 por. Krzysztof Nawrocki był członkiem Rady Krajowej Wojskowych Kół Literackich (RK WKL) w Warszawie, powołanej przy redakcji „Żołnierza Polskiego”. W 1987 roku, kiedy to trafił na warszawskie Okęcie, rozpoczął kolejną przygodę z poezją, współpracując z tamtejszym klubem lotniczym „U Awiatorów”. W tym czasie autor zainteresował się także malarstwem. Dzięki tej działalności powstało kilkanaście obrazów naturalistycznych pod okiem Aleksandra Sobczaka.

W 1992 roku Krzysztof Nawrocki ukończył Uniwersytet Warszawski, a w 1993 Akademię Obrony Narodowej. W 1995 roku, po rocznym pobycie na Centralnym Stanowisku Dowodzenia Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej (obecnie Sił Powietrznych), trafił do Wojskowej Akademii Technicznej, w której nie tylko współpracował z tamtejszym kołem literackim ale także stał się korespondentem oraz współtwórcą popularnego wśród studentów i podchorążych czasopisma uczelnianego pod tytułem „Głos Akademicki”. Na łamach tego czasopisma ukazała się jego propozycja hymnu Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Od początku powstania „Głosu Akademickiego”, na jego stronach ukazało się kilkanaście wierszy Krzysztofa Nawrockiego. Kilka wierszy i publikacji ukazało się także w ramach współpracy z Rzeczą Krotoszyńską w latach 1993–1997.

Poezja Krzysztofa Nawrockiego była też dwukrotnie recytowana w programie I Polskiego Radia oraz podczas spotkania młodzieży w klubie (1986), przy rondzie gen. de Gaulle'a w Warszawie przez dwoje popularnych aktorów: Laurę Łącz i Janusza Zakrzewskiego.

PS

Dyrygent i magiczne dłonie

Z początku tajemniczo zakochany w nutach,
Tańczących w umyśle cichego tworzenia ...
Szuka poziomów i linii szczęścia w Polihymnii,
Łącząc klucze i pięciolinie w jedno cudowne dzieło.
Może zrobić wszystko, co w sercu napisane,
Majestatycznie układając pionki z nut...
Potrafi wtopić ideę w jedność wykonania,
A jego ręce i dłonie płyną jak morskie fale,
W równym rytmie bicia serca, otwierając się
A potem zamykając, kreślą z pietyzmem
Niekończące się wzory i zmysłne figury...
Każdy ich ruch pobudza wyobraźnię chóru,
Każdy pomysł zjednuje sympatię i wiarę w sukces.
Ruch ten przypomina berło lub jabłko na dłoni,
A chwilę potem wachlowanie, czy zmianę pór roku...
Lecz kiedy spokojny korowód żywych dźwięków
Zerwie się zniżacka, fale zmieniają się w odmęty!
Dłonie dalej rzeźbią i wzmacniają wolę uniesienia,
A usta pomagają jakoby odnaleźć zbłąkane słowa.
Ruchem ciała i rąk, wtapia się ukradkiem w otoczenie,
Pełne wonnych, kolorowych ziół i świerszczy...
Najpierw rzeźbi w niewidocznym obrazie,
Potem płynie po spokojnym morzu otchłani...
Nie jest potrzebna tu żadna martwa batuta,
Bo dłonie wpadają w rytm skrzydeł motyla,
A czasem przypominają zwiewny puch kwiatowy,
Porwany przez zazdrosny wiatr donikąd...
Niekiedy przypominają odgłos gwałtownej burzy,
Raz po raz przyspieszając rytmiczne ruchy,
Raz po raz zwalniając, bawią się tańczącymi nutkami,
Rzeźbiąc figury z piękna – ku Bożej chwale!
Na końcu powstrzymuje ten korowód dźwięków,
Jak woźnica konie, ciągnące tajemną karocę,
A brzmienie to unosi się jak echo przez cudowny moment,
Aż do całkowitej ciszy, która jest niekończącą się
Siłą, natchnieniem i radością dla miłości tworzenia...

Bohaterowie

Oni się nigdy nie starzeją...
Są nieśmiertelni dla potomnych
Dla nas Polaków są wieczni w chwale.
Bo chcemy o nich pamiętać stale.
Chcemy ich dobre wspominać hasła,
By żadna iskierka z ich nadziei nie zgasła,
Nie upadła poniżej ludzkiej godności istnienia.
Ich honor jest naszą i waszą siłą tworzenia,
Prawda ostoją, o którą tak dzielnie walczyli.
Zawsze upomnij się o nich w złej chwili,
A nawet w czasie, kiedy my już zwątpimy,
Będą świecili światłem z nieba, wskazując swe czyny.

Zofia Sofim Mikula

dziewczyny z ósmej b wciąż wiszą na trzepakach

Elce i Dance

nikt nie znał zabawy w słoneczko. królowało niewinne
wirowanie butelki na pierwszy pocałunek gitara i mały biały
domek na osiedlowych ławkach. leciały oczka w pończochach
i dziewczyny w ramiona długowłosych chłopców.
od wytartych *rajfli* i bananowych spódnic kołysały się
nadmorskie deptaki. szczupły blondyn à la *václav neckář*
wygrał w plażowej solówce nastoletnią miłość warszawianki.
niosła się fama po sopockim molo.

z babim latem wpadła do stolicy pocztówka na adapter
– *only you*. wrzało w klasie i na trzepakach
gdy *václav* przyjechał ze srebrnym funtem na szyję.
nosiła go na rzemyku a wszystkie dziewczyny z ósmej *b*
zazdrościły jej chłopaka znad morza i monety z dziurką.

dziewczyny z ósmej *b* wciąż wiszą na trzepakach
gubią oczka w pończochach i nucą *only you*.

Zbyszek Mysłowiecki

Bóg

przychodzi do mnie raz w tygodniu
w muzułmański piątek w żydowską sobotę
albo chrześcijańską niedzielę – zawsze rankiem po kieliszku
(jeśli mam) popatrujemy przez okno i rozmawiamy
o babach

nie wiadomo ile ma lat
wygląda wciąż tak samo – wołę widzieć w nim przeciętnego faceta
szarego urzędnicy nie rzucającego się w oczy
niż wszechwładnego karzącego za grzechy
w okrutny sposób

palimy zwykle moje papierosy
gadamy trochę patrzymy w okno – gdy się podnosi i idzie do drzwi
mówię – miło że wpadłeś BOGUŚ
mam nadzieję że mnie nie opuścisz
uśmiecha się tajemniczo zamysłony
z dłonią na kłamece potem
znika nagle

cały tydzień głowię się czy wpadnie jeszcze
i co mu powiem jak wróci...

Wielkie halo dla poezji

Na początku października, w ramach 46. Warszawskiej Jesieni Poezji, organizowanej przez Warszawski ZLP, miałam zaszczyt i przyjemność uczestniczyć jako poetka, w lekcji języka polskiego w Liceum im. Jana Śniadeckiego w Warszawie.

Klasa pod opieką świętego pedagoga Jacka Biczyska przygotowała się na spotkanie w sposób niewiarygodnie perfekcyjny. Nie zabrakło pytań, ani też żywej dyskusji. Odbyliśmy wspólnie niejedną spacer po literaturze. Brałam udział w wielu lekcjach szkolnych na terenie Polski, ale przyznam, że w żadnej z nich nie spotkałam się z tak żywą konwersacją i zaangażowaniem, jak w tej właśnie klasie.

Ważnym elementem spotkania był pomysł prowadzenia lekcji przez jednego z uczniów, Damiana Roszaka. To otwierało o wiele większe perspektywy dyskusji pomiędzy mną a uczniami. Panel dyskusyjny odbywał się pod czujnym okiem pana Jacka Biczyska. Z jednej lekcji zrobiły się nagle dwie. A tematy zdawały się wciąż nie wyczerpane.

Nie można o tym spotkaniu powiedzieć, że „odklepano” lekcję. Tam się naprawdę „działa” poezja. Ważnym i pocieszającym jest fakt, że wśród grupy młodych ludzi znaleźli się także początkujący literaci. Miałam zaszczyt przeczytać wiersz jednej z uczennic i muszę przyznać, że zrobił on wrażenie nie tylko na mnie. Klasa nagrodziła ją gromkimi brawami. Sam prowadzący, Damian Roszak, także przyznał się w trakcie spotkania, że mierzy się od jakiegoś czasu z piórem i ma na swoim koncie kilka własnych wierszy. Jest więc nadzieja dla polskiej literatury. Trzymam kciuki za utalentowaną młodzież.

Bożena Kaczorowska



Wiersze uczniów XXX LO im. Jana Śniadeckiego w Warszawie

Agata Pisarska

„Moja droga” tak mi mów,
choć tanciej bym cię wyszła anizeli
paczka [pocałunków] i uwagi chwila.
Byłabym momentem w twoim szybkim
życiu,
Mgnieniem oka, tuż przed wschodem
tego czego Ty nie chciałeś.
Łykem wina [gorzkim], które posmak
zostawiło i niedosyt jutra.

Łukasz Sajkiewicz

Liście

Powolny upadek, do grobu dziś toczy,
Nie zobaczą Cię już więcej żadne oczy,

A ja wiem, że zapłaczę nad Twym grobem,
Gdy opadną liście i staniesz tuż przed Bogiem.

Zosia Wochna

Pustka

Niech zamilknie serce,
które ciebie się domaga.

Niech wyschnie każda łza,
co na mą twarz opada.

Niech wiosna już przemieni,
każdy pąk w kwiat złości.

Niech ogień przeszłości spali,
wszystkie niewysłane listy.

Niech ma silna wola,
powstrzyma utęsknienie.

Niech nigdy nie woła,
twój głos lekki jak westchnienie.

Niech twój wzrok
nie zdoła,
spojrzeć na mnie
jeszcze.

Bo pustka którą
zostawiłeś,
rozerwie moje
kruche wnętrze.

Czar fioletów

Lata 80. ubiegłego wieku. Przynależność do Warszawskiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, Klubu Poetek Marii Przybory i innych środowisk twórczych, poszerzały krąg moich znajomych. Na którymś ze spotkań poznałam dr Felicję Borzyszkowską-Sękowskią i już nie było odwrotu, stałam się sympatyczką Klubu Kobiet Twórczych, którego była prezesem. Szerokie znajomości, elokwencja i umiętności animatorskie Felicji czyniły Klub prestiżowym. Jako wykładowczyni potrafiła zainteresować wydarzeniami kulturalnymi, również swoich studentów.

Spotkania często dotyczyły promocji jej książek, które ukazywały się raz po raz. Pamiętam podniosłą atmosferę tych spotkań z mnóstwem kwiatów. Wśród grona zapraszanych przez Felicję osób, byli często jej utalentowani przyjaciele: aktorzy, piosenkarze, tancerze, projektanci mody, podróżnicy, pisarze, poeci, sponsorzy i inni ludzie o bogatym potencjale twórczym, o których rozpisywała się w swoich książkach z serii „Być...”. Poniżej i ja do nich należałam. Poznałam wtedy z bliska wiele osób, które w peerelu były u szczytu sławy. Przez wiele lat imprezy z ramienia KKT odbywały się w Pałacu Radziwiłłów (dawnym Muzeum Lenina). Felicja przedstawiała mnie jako poetkę i artystkę ludową. Wcześniej opublikowała w „Rzeczywistości” przeprowadzony ze mną wywiad (1988). Często tworzyłam tło dla organizowanych przez nią spotkań, przygotowując własne wystawy artystycznych pisanek z zamieszczoną na nich poezją. Otrzymywali je zwykle autorzy spotkań, co najwyżej skromny z nich dochód zasilał potrzeby Klubu. Felicja posiadała z tamtych czasów pamiątkowe zdjęcie z Kaliną Jędrusik, która moją na zawieszce wdmuszkę, niczym koleczyk przybliżyła do skroni. To była świetna reklama.

Od czasu do czasu otrzymywałam od Felicji przysłowiowe pięć minut na prezentację słowną lub śpiewaną acapella moich utworów. Występy te bardzo mi pomagały w zdobyciu pierwszych szlifów artystycznych. W taki to sposób przecierałam szlaki warszawskich mniejszych i większych scen. Przez dom Felicji przewijało się sporo gości, łącznie ze studentami. Panował tu specyficzny klimat. Nie wiem jak obecnie, ale przed dziesiątkami lat, w jednym z jej pokoi chodziło się wąskimi tunelami wśród wieżyczek z książek ustawionych na podłodze. Segment w salonie wypełniały szalenie fioletowe szkła nagromadzone przez lata. Z tym kolorem Felicja mentalnie i fizycznie utożsamia się do dziś, choć obecnie czasem od niego odbiega na rzecz niebieskości i bardzo twarzo-



wych oranży. Swego czasu lubiła podkreślać, że Barbara Wachowicz też upodobała sobie fiolety (no to już wiemy po kim to Felicja ma).

Przypominam sobie również rozbity wazon – prezent od Kaliny Jędrusik, oczywiście fioletowy. Felicja nie miała sumienia go wyrzucić, bo nie mogło nic ująć historii. Czekał na sklejenie. Swojego męża Eligiusza przywoływała skrótem Ell! Był uroczym, ugodowym spokojnym człowiekiem. Felicja wciąż mimo upływu czasu nie traci na uroku osobistym. Zaskakuje dobrym gustem w ubiorze, także wdziękiem, szykiem i erudycją. Posiada twarzowe kapelusze. Lubi dobrą zabawę. W ogóle jest bardzo fotogeniczna i serdeczna. Bywa też skrajnie nieznośna – krytyczna, kapryśna i w obronie swoich racji bezwzględna. Z wielkim kunsztem dywaguje, zawstydzona i zraża do siebie innych patrzeniem na wszystko z góry w stylu: nikt mnie nie czyta, nikt mnie nie kocha, nikt mnie nie docenia, a ja tyle robię dla innych.

Poniżej wiersz z tamtych czasów, poświęcony Felicji Borzyszkowskiej-Sękowskiej:

Przystań

Ustawiasz kryształ
ze stłuczek cierpliwie
wznosisz piramidy
by nie uszło historii
zawsze w środku zdarzeń
określona fioletami
w przezroczystym szalu Patrycji
z Pełni niespełnienia
z układnym savoir vivrem

A jego imię niosłaby woda
jak węgę Twoje ramię
Ell!
wracaj do Ell –
Twojej przystani

Maria Bednarek

Stefan Trzos

Powrót Małego Księcia

„Dobrze widzi się tylko wtedy, gdy się patrzy sercem.
Najważniejsze jest dla oczu niewidoczne”
Antoine de Saint-Exupéry *Mały Książę*

1.

Mówią, że dawno już umarł. Mówią, że dźgnięty jadem żmii powrócił na swą asteroidę B-612 i, że zabrał ze sobą pudełko z owieczką, którą mu narysowano.

A przecież, kiedy tego ranka podszedłem do maleńkiego, szpitalnego łóżeczka i na tle śnieżnobiałej pościeli ujrzałem rozrzucone kosmyki kędzierzawej, złocistej czupryny, od razu pomyślałem o Nim. Spał, leżąc na boku tyłem do drzwi, twarzą zwróconą ku plastikowi okna, przez które do wnętrza wpadało blade światło budzącego się świtu. Stałem chwilę bez ruchu, wpatrując się w maleńką postać, w piersi poruszane urywanym oddechem, zaciśniętą kurczowo pięstką, z której wystawał motylek kroplówki. Po cichutku podszedłem bliżej, usiadłem na metalowym krzeselku, wpatrując się w Jego długie rzęsy wieńczące nienaturalnie białe powieki. Sięgnąłem po kartę szpitalną z wypisanym imieniem.

A więc ma imię – pomyślałem. – I teraz już nigdy nie będzie chłopcem, o którym nikt nic nie wie – uśmiechnąłem się na myśl o tym, jakie to szczęście móc nazwać kogoś jego imieniem.

Czekając, aż się przebudzi, spoglądałem na te wszystkie mądre wykresy, które maszyny nad głową, kreśliły na swych monitorach – dowód istnienia lub... przemijania.

Kiedy otworzył wreszcie oczy, wstęchnął głęboko, jak większość z nas po przebudzeniu, gdy wdychamy głębiej do płuc poranne przejawy życia, radośni, że dano nam oto kolejny dzień.

– Witaj – zagadnąłem.

– Dzień dobry panie doktorze – odpowiedział słabym głosem.

Potem już tradycyjnie – słuchawki, zlecenia, kolejne łóżeczka i uporzędkowane stawianie odporu śmierci. Przybył do nas z Domu Małego Dziecka. Porzucony przez rodziców.

A więc jednak nie z asteroidy B-612?

Ci w „Statystyce” rzadko mają o czymkolwiek pojęcie. Zatem postanowiłem nazwać go „Małym Księciem”. To było dla mnie prawdziwe wyzwanie, bo nigdy wcześniej nie leczyłem żadnego

księcia. I pomyślałem, że taka nobilitacja będzie dla mnie czymś wielce mobilizującym. Bo przecież losami książąt przejmują się wszyscy. I wszyscy życzą książętom szybkiego powrotu do zdrowia, by jak najprędzej nagłośnić w gazetach, gdy wszystko pomyślnie się skończy.

Mój Książę miał przerzuty mięsaka do kości....

2.

Następnego dnia znalazłem Księcia wpatrującego się w słońce. Jak zwykle tyłem odwrócony do drzwi, lewą ręką podłożył pod głowę, przez co kędzierzawa czupryna była jeszcze bardziej zwichrzona.

– Czy słońce zawsze było takie jak teraz? – zapytał.

– Kiedyś było znacznie, znacznie większe – odparłem.

– Więc czemu zmalało?

– Bo kiedyś na ziemi żyły dinozaury. A one były ogromne, więc potrzebowały dużo, dużo ciepła, żeby przeżyć.

– Więc ono teraz jest mniejsze, bo ja jestem malutki?

– Jasne. Przyroda nie lubi trwonić swych zasobów – odrzekłem. – Im mniej traci energii, tym dłużej będzie nam służyć.

– I dlatego czasem chowa się za chmury. Wtedy też może sobie trochę odpocząć.

– Przyroda potrafi być bardzo przewidywająca.

3.

Następnego dnia zastałem Go siedzącego na łóżku. Twarz pokryta wypiekami i iskrzące się oczy świadczyły o wielkich emocjach.

– Powiedz, czy to prawda, że Ziemia się kręci wokół własnej osi? – zapytał.

– Tak mówią uczeni, ale my tego wcale nie odczuwamy. Choć niektórym od tego podobno kręci się w głowach – zażartowałem.

– A czy to prawda, że kiedy u nas jest noc, po drugiej stronie świeci słońce?

– To skutek tego wirowania.

– Czyli, gdy my śpimy, to tancerze zajmują się pracą?

– Naturalnie. Praca jest bardzo ważna.

Umilkł na chwilę, lecz przyspieszony oddech odzwierciedlał emocje.

– Czy to znaczy, że teraz w jakimś laboratorium, ktoś próbuje wynaleźć lekarstwo na moją chorobę? – zapytał zduszonym głosem.

– W wielu laboratoriach – odrzekłem.

– Kiedy ja śpię, też?

– Z pewnością!

– To pewnie dlatego świeci Słońce – dodał po chwili.

Usnął zmęczony tą krótką rozmową. Przysiadłem na brzegu łóżeczka. Patrzyłem na uparcie pikające tuż obok urządzenia – to na kroplówkę z lekarstwem, które – niczym jad tamtej żmii – sączyło się teraz w Jego żyły, to na słońce za oknem. I modliłem się, by właśnie teraz ktoś podskoczył nad szklaną próbówką z okrzykiem – „Mam! Mam cię wreszcie!” – I żeby się nie mylił. Póki jeszcze świeci Słońce...

4.

Po kilku dniach kędzierzawych włosów pozostało niewiele. To, co miało powstrzymać chorobę zaczęło zbierać daninę. Na nieskazitelnie białej poduszce odcinała się maleńka lepetynka z wciąż rozjarzonym wzrokiem.

Przysiadłem czekając, aż się przebudzi. Uśmiechnął się z wysiłkiem.

– Popatrz pod łóżko – poprosił cicho.

Schyliłem się, próbując dostrzec to, na co chciał zwrócić moją uwagę. Nic, tylko para maleńkich pantofelków.

– Nic na podłodze... między sprężynami – dodał zniecierpliwiony wyraźnie.

W rogu łóżka niewielki pająk plótł swoją sić.

– Myślisz, że mógłby upleść mi nowe włosy?

– Przecież same kiedyś odrosną – starałem się przybrać bez troski ton.

– Kiedy? – zapytał z nadzieją w głosie.

– Wkrótce – odpowiedziałem szybko, w obawie, by nie spytał ponownie.

5.

Od kilku dni pada deszcz. Słońce na dobre skryło się za chmurami.

– Czy ono kiedyś jeszcze tu wróci? – spytał z nadzieją.

– Jest tu cały czas. Przecież za chmurami odpoczywa.

– Ty jesteś moim Słońcem – dodał jeszcze ciszej.

Zostaję z Nim do wieczora. I znów ten miarowy dźwięk aparatury, znów kolejne kroplówki.

Kiedy wydaje się, że zasnął, wychodzę stąpając na palcach. Gdy jestem przy drzwiach, słyszę

– Wzejdziesz dla mnie jutro?

– Ja nigdy nie zachodzę – odpowiedziałem z uśmiechem.

Tej nocy nauczyłem się polykać lzy...

I pokochałem wschody słońca...

Wracając do domu w połowie ulicy Wiślniej uzmysłowiłem sobie to, że przecież mimo tylu dni nie narysowałem Mu jeszcze owieczki. I, że to całkiem bez znaczenia, że pewnie i ja umiałbym naskikować jedynie węża boa z polkniętym słońcem. Przystaję pod baraniami, „Piwnicznymi” głowami. Jakbym słyszał ich beczenie, żwawe, pełne życia, optymizmu, którego coraz mniej we mnie. Przysiadam tuż obok Piotra Skrzyneckiego, by w jego ciepłym, choć metalicznym spojrzaniu, znaleźć odsiecz.

– Złap to radosne beczenie do wnętrza balonika. I wypuść przy łóżku Księcia – zdaje się mówić.

– Myślisz, że się ucieszysz? – pytam.

Ale Piotr milczy. I tylko zagadkowy uśmiech błąka się wokół jego ust.

Kupuję więc czerwony balonik, by złapać „Piwniczny” nastrój. Z Wieży Mariackiej płynie północny hejnał. Urywany symbol przemijania. Przecięta nić życia tego, który uratował innych. I zdaje mi się, jakby ta strzała tatarska nagle przebiła mój, pełen nadziei, czerwony balonik. Pękł z trzaskiem, a zawartość ulatuje rozdzielonymi ustami maskaronów, przez puste czeluście ich oczodołów...

To nic, kupię drugi i znów – napelnę nadzieją, przecież dorośli ludzie też bywają bardzo uparci...

6.

Następnego dnia przynoszę Księciu balonik. Leży na wznak, z oczami utkwionymi w sufit. Wydaje się, że po raz pierwszy od kilku dni uśmiecha się. To pewnie dlatego, że słońce wychyliło się zza chmur.

– Popatrz co Ci przyniosłem – mówię wyciągając balonik.

– Mogę potrzymać? – pyta nieśmiało.
– Przecież to dla Ciebie – odpowiedziałem z uśmiechem.

Chwyta za nie zapętlony ustnik, patrzy chwilę i rozwiera palce. Balon z piśkiem uchodzącego powietrza odbija się od sufitu, od ścian, spada wreszcie na łóżko. Potem znów kilka wydechów do środka i od nowa.

Gdy na czole Piotra składałam całus podziękii, jeszcze słyszę śmiech Księcia.

7.

Ranek budzi mnie odgłosami dzieci bawiących się na podwórzu. Podchodzę do okna. Te same zabawy co dawniej. Kilka kwadratów narysowanych kredą. Piekło i Niebo. Rzut kamyczka i kilka podskoków. – Ach, gdyby mieć taki kamień przenoszący do Nieba. Gdyby tak mieć moc przeskoczenia Piekła umiarnia.

Kamieniem Księcia jest okrutna choroba...

Wspominam rozbite w trakcie dziecięcych zabaw kolano, gdy otarty naskórek wydawał się być głęboką raną, a mama przyjaciela, polewała je wodą utlenioną z wielkiej butli.

To był mój okup za wstęp do Nieba. Okup, po którym do dziś została niewielka blizna.

Na kolanie Księcia pojawiło się pierwsze owrzodzenie...

8.

W przyszpitalnym ogródku nie rosną baobaby. Ale są przecież dorodne kasztany. Dla kogoś, kto naprawdę kocha swoją planetę, kasztany mogą być równie ważne. Postanawiam, tuż obok nich, posadzić różę. Przesadzam już kwitnącą, bo przecież mogłaby nie zdążyć rozwinąć swych płatków. Jest czerwona i duża. Jutro przywiozę tu Księcia na spacer.

9.

Znów świeci letnie słońce, sadzam Księcia na fotelu z kółkami. Opatulony kocem, z złotym szaliczkiem wkoło szyi, trzyma się kurczowo poręczy. To jego pierwszy, od kilku tygodni, spacer.

– Popatrz jak tu wiele kasztanów – mówię, ciesząc się, że nikt wcześniej nie pomylił ich z chwastami i bezpowrotnie nie wyrwał.

– W tym roku jest ich wyjątkowo dużo – cieszy się. – Jesienią przyjdziemy zbierać – dodaje.

– Będziemy robić z nich kasztanowe ludziki?

– Naturalnie, muszę tylko kupić pudełko wykalacek.

Czuję radość, rozsadzając radość. Wreszcie jakaś nutka optymizmu.

Podjeżdżamy do róży. Oczy Księcia iskrzą się jeszcze bardziej, blade policzki nabierają rumieńców.

– Jaka piękna! – mówi z zachwytem w głosie. – I ogromna. Nigdy takiej nie

widziałem! Popatrz, są na niej jeszcze krople rosy, a ile ma kolców!

– Dwanaście – przeliczam szybko.

Tamta miała jedynie cztery. Ale przecież też była Jego największą przyjaciółką.

Poza tym od tego czasu minęło wiele lat. Musiała podrosnąć.

10.

Kilka spokojniejszych dni. Każdego ranka Książę wita mnie coraz to radośniej. Lekki chyba działają. Obchód o tej samej godzinie.

– Rozpoznaję już odgłos twoich chodaków na korytarzu – dumnie stwierdza pewnego dnia.

– I nigdy się nie myślę, bo jesteś bardzo punktualny.

A więc czeka i cieszy się, że jestem, a więc oswoił się ze mną, a może i ze swoją chorobą?

Kiedy przychodzi takie oswojenie, ludzie stają się sobie tak bardzo potrzebni, jakby byli tylko oni na całym świecie.

Jest tyle innych sal szpitalnych. W każdej łóżeczko z maleńką postacią. Ale oto uzmysławiam sobie, że właśnie Książę jest tym, który mnie oswoił.

Postanawiam nigdy nie zmieniać chodaków na inne...

Późnym popołudniem zachodzę do sklepu z zabawkami.

Pora na kupno lisa.

Nabiegałem się po mieście, nim wreszcie znalazłem. Pluszowych misiów i lalek – ile chcę. Na lisy nie ma popytu. Był jeden, za to niepowtarzalny. Zupełnie jak tamten, który w łanach zbóż znajdował kolor kędzierzawych, książęcych włosów.

Następnego dnia, zabrałem lisa ze sobą.

– To dla mnie? – pyta z niedowierzaniem. – To moja pierwsza w życiu zabawka – dodaje ciszej. Ale już za chwilę, radośnie podrzuca lisa pod sufit.

– Pewnie, że dla Ciebie. Takiego lisa, daję się szczególnie osobom.

Patrzy na mnie pytająco.

– Czy to znaczy, że jestem dla Ciebie kimś ważnym?

– Bardzo ważnym – odpowiadam.

Nie odwracam głowy. Bo przecież lzy wzruszenia bywają niewidoczne...

11.

Będziemy puszczać mydlane bańki. Ubranego w ciepły szlafrok, w nieodłącznym szaliku, wiozę nad sadzawkę, która jest w rogu szpitalnego ogródka. Wyciągam kubeczek z mydlinami i przez wąski pierścień dmucham ile sił. Maleńkie bańki ulatują niesione wiatrem. Tęczyrowy wir rozpryskuje się nad sadzawką, a wtedy kolej na następne, wciąż nowe.

Książę z rozdziawioną buzią patrzy na nie i śmieje się głośno, jak nigdy dotąd. Maleńką rączkę wyciąga przed siebie z okrzykiem:

– Daj, daj spróbować! Jakie one piękne! – O! Jak szybko pękają.

Kiedy nabiera mydlin z kubeczka i puszcza bańki na wietrze, stoję z boku i patrzę – przecież jest tak maleńki, że historia Jego życia, swobodnie zmieściłaby się w najmniejszej z baniek ulatujących na drugi brzeg sadzawki. – Tak, jak teraz z Niego ulatuje życie. Nie chcę o tym myśleć. Wolę już patrzeć na pierwsze, opadłe do sadzawki, liście kasztanów. Delikatne okręgi fal niosą je teraz tak, jak On niesie cierpliwie brzemię swej choroby...

12.

Wracając mijamy róże i ogrodowe kasztany.

– Zatrzymajmy się na chwilę – prosi.

Przystaję. On tymczasem spogląda na różę i na kasztanowce. Po chwili zaczęła przyglądać się liściom leżącym na ziemi.

– Spójrz, te liście mają jakby kształt palców – stwierdza poważnym głosem.

– Masz rację, nie myślałem o tym nigdy wcześniej.

– Opadają, jakby obejmowały ziemię – dodał po chwili.

– Kto wie, może...

– A jeśli one obejmują Ziemię, to może ona popychana ich palcami, będzie się szybciej obracać – wyrzuca z siebie coraz szybciej kolejne słowa.

– Chyba tak – mówię próbując odgadnąć Jego myśli.

– Czy jak Ziemia będzie się szybciej obracać, to ludzie będą spać krócej?

– Z pewnością – odpowiedziałem, niezbyt uszczęśliwiony taką perspektywą.

– I wtedy może szybciej wynajdą dla mnie lekarstwo? – kończy z nadzieją.

Tej nocy nie zmrzyłem oka. Rankiem, nie czując zmęczenia, idę do pracy. Okazuje się, że można spędzić bezsenność, nie tracąc celu życia...

13.

Jest coraz gorzej. Po przejściowej remisji, choroba uderzyła ze zdwojoną siłą. Już nie nasłuchuje moich kroków na korytarzu. Przez większość dnia śpi, od czasu do czasu wykrzykując coś niezrozumiałe. I tylko ten nieznosny, miarowy dźwięk bezdusznej maszynierii pieczętuje Jego prawo do życia. I pająk, pośród sprężyn pod materacem, cierpliwie snuje swą sieć. Metalowy stołek niemiłosiernie wrzyna się w duszę, która straciła nadzieję...

Kropiółka śaczy się monotonicznie, a jej silikonowy łącznik przybiera coraz to bardziej postać jadowitego węża, przed którym nie ma ucieczki. Węża, który zdaje się syczeć: już nie będziesz – długo cierpieć.

14.

Kolejna bezsenność pełna koszmarów. Rankiem zastaję puste łóżeczko...

Nie, to nie może być prawda! – Myśli panicznie przelatują przez głowę. – Może to tylko chwilowy kryzys, może ratują Go na Intensywnej Terapii...

Czysta pościel na starannie zaścielonym łóżku...

Na nocnej szafce lis. Jedyna zabawka jaką miał wyłącznie dla siebie. Lis, który miał nas oswoić, który uzmysłowił mi to, co w życiu jest ważne.

„Wracaj zawsze o tej samej porze” – zdaje się mówić. – „Abym mógł na kilka godzin wcześniej się cieszyć, że będziesz”.

A Ty czekaj na mnie, żebym i ja mógł się cieszyć, że jesteś – odpowiadam w myślach.

Powinieneś czekać zawsze o tej samej porze – bo, przez tych kilka godzin potem, mógłbym się cieszyć, że jesteś...

15.

Po powrocie do domu, gdy przechodziłem obok regału z książkami, mój wzrok padł na egzemplarz „Małego Księcia”.

Przez całą noc czytałem. Może napotkał gdzieś Zwrotniczego, który skierował Go wreszcie na właściwe tory? Może dotarł już na planetę Latarnika i teraz może podziwiać 1444 zachody słońca na dobę, bez obaw, że znów przepadnie w objęciach chmur, a wtedy z powodu mroku starszy, szpakowaty laborant porzuci swe próbówki z darem życia?

Nie powiem wam jak miał na imię. Już zawsze będzie dla mnie Małym Księciem, przybyłym z asteroidy B-612...

Ogłaszam to, ubrany w lekarski kitel, a nie elegancki garnitur.

Lecz może mimo to uwierzyć?

Róża zniknęła z przyszpitalnego ogródka...

Pewnie zabrał ją razem ze sobą.

Bo przecież każdy w życiu musi mieć przyjaciela.

I każdy w życiu musi się o kogoś troszczyć.

A On przybył tu pewnie po to, by mnie ponownie oswoić...

Rysuję zatem wewnątrz szpitalnego pokoju.

A gdybyście przypadkiem tam zawitali, proszę – nie spieszcicie się. Przystanęcie chwilę pod oknem, przez które padać będą promienie słońca. A jeśli tuż obok, na szpitalnym łóżeczku będzie leżał maleńki chłopczyk, uśmiechnie się na wasz widok, będzie miał złote włoski i będzie tak bardzo pragnął waszej bliskości, to bez wątpienia odgadnicie kim jest. A wtedy – nie pozwólcie Mu się smucić z powodu choroby.

A gdyby ktoś z was spotkał Go gdzieś, kiedyś na swej drodze – niech nie pozwoli Mu odejść po raz trzeci...

I niech napisze do mnie, że On wrócił... Proszę.

Ewelina Pilawa

Kim dla mnie jesteś
jeszcze ci nie powiem
niech ci powie rzeka
obok mego domu
albo słońce
deszcz
gwar twojego miasta

niech ci powie noc
niech ci się to przyśni

Stanę na palcach sięgając twych oczu
i sięgnę po światło

oddechem opowiem ci wszystko
oddech – to alfabet

przyłgnę do ciebie mokrym ciałem
mokre – może się zapalić

rękoma poszukałam twych ramion
będziesz mi kołyską

Zbigniew Kostrzewa

Z mojej spowiedzi
wyłania się
ja grzesznik piszący
kilkę prywatnych sekund
wzruszenia
żeby dojść do samego siebie
zmieścić się
za zakrętem pychy
prosto
na końcu języka
do Słowa
bo tylko co we mnie
zdąży się nazwać

Agonia

Krew obmywa mi wargi
krzepnie w lustrze
już nie widzisz swojej twarzy
stałeś się niewidzialny
została tylko ciemność
i zimna plama hemoglobiny
byłeś
a gdzie właściwie jesteś
teraz
bo śmierć dopiero potem

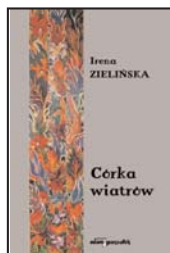
„Pan mój i Bóg mój”
Jak trzeba kochać
żeby tak powiedzieć
Nie do wiary
niewierny Tomaszu

NA WARSZTACIE RECENZENTA



U SIOSTRY KONSUMATY

NADEŚLANE KSIĄŻKI

Irena Zielińska, *Córka wiatrów*

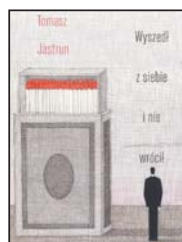
Wiersze-piosenki (śpiewane przez Annę Marię Adamiak z Piwnicy pod Baranami w akompaniamencie Andrzeja Zaryckiego) dotyczą samotności, codzienności zmagania się ze światem, poczucia oddalenia od ciała. Irena Zielińska dotyka w poezji tego, co siedzi w każdym z ludzi – strachu przed ciężkim życiem i strachu przed jego utratą. Autorka analitycznie patrzy na kobietę w różnych fazach jej życia. Przygląda się uważnie dziewczynce, kobiecie płodnej w rozkwicie, kobiecie dojrzałej i starszeczce. W samej autorce wszystkie one się spotykają. Dla poetki świat ma ciemne barwy i tylko przyroda potrafi je oblec w przyjemne dla oka odcienie. Jesień to wiatr, jesień to kolorowe liście, jesień to stan człowieka, który już odpoczywa i przygotowuje się do odejścia. To rodzaj pogodzenia ze światem, połączenia w stan jedności przed odejściem. Dobra poezja.

Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń

Książki do recenzji proszę przysyłać na adres redakcji, a wiersze na maila siostrakonsumata@gmail.com

POCZYTALNIA!

polecane książki

Tomasz Jastrun
Wyszedł z siebie i nie wrócił

Bohater opowieści Franciszek jest malarzem i zмага się z frustracją twórczą. Boi się wystawy, która po pięciu latach milczenia jest rodzajem sprawdzianu. No i sprawdzian oblewa, co daje kolejny powód do frustracji. Frustruje go prawie wszystko – od rzadkiego seksu z żoną, po nic nieznaczący seks ze studentkami. A kobiety były zawsze dla Franciszka ciekawszym i lepszym gatunkiem człowieka. Jakimś rozwiązaniem staje się dla niego Puente, czyli pastylka cyjanku zaproponowana przez przyjaciela Wiktora. Ale i to okazuje się uludą. Podobnie jak przed laty walka o wolność, bo Franciszek był działaczem. Siedział jako polityczny na dołku i rzewnie o tych czasach wspomina. Rozpływa się, gubi, wychodzi z siebie, a wszystko to w poetyckim i dobrym języku charakterystycznym dla Tomasza Jastruna. Ironia, żart, momentami groteska, ale nade wszystko prawda. Czyta się jednym tchem..

Tomasz Jastrun, *Wyszedł z siebie i nie wrócił*, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2017Leszek Żuliński,
Moje podróże literackie

Zaprezentowane w książce artykuły to rodzaje gawęd, poniekąd felietonów i wspomnień. Są tak ze sobą skomponowane, że czyta się je jak opowieść dobrego wujka o jego barwnym życiu – tutaj życiu rzecz jasna literackim. Żuliński mówi o swoich pobytach w Rosji i tamtejszych *romansach rosyjskich*, o pobycie w Nowym Yorku i związaną z tym postacią poety Tadeusza Chabrowskiego, mówi też o Chinach i choćby wchodzeniu na tamtejszy mur. Te gawędy przeplatane są faktami, życiorysami, własnymi ocenami twórczości poszczególnych literackich przyjaciół. Autor dywaguje, zastanawia się, bawi tymi wspomnieniami. Jest to pisanie pełne anegdot, zabawnych historyjek i rzewnych opowieści. Wszystko się ze sobą pięknie splata i wprowadza czytelnika w swoisty świat międzynarodowej bohemy artystycznej. Wiele osobistych wtrętów ogromnie zaskakuje, opowiada dużo o samym autorze. Smaczne to i dobre do czytania.

Leszek Żuliński, *Moje podróże literackie*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2017

Uczestnicy pleneru rzeszowskiego RSTK



fot. z archiwum



Grzegorz Trochimczuk

Dystans

My inaczej –
na starcie nie widzieliśmy celu.

Inaczej niż Nurmi – na stadionie
podobnym do pętli, wielokrotnie krążył
po ten sam koniec.

Inaczej niż księżyc
dosiężny tylko oku.

Inaczej niż naznaczeni piętą
oddalają się i odsłaniają.

Podążamy nieznaną drogą,
odgadujemy kamienie milowe,
co dalej – nikt nie wie.

I nikt nie odróżni twojej pustyni
od mojej.

Czy to daleko? Czuję twoje ramię
tak bliskie – tylko dogonić.

Ilustracja: Achilles i Kymothea Iwy,
6 września 2017

Joanna Jagiełło

Przezroczyście

Kiedy przestali na mnie patrzeć? Niebieskie oko
prześlizguje się po moich ustach, szyi i piersiach. Dzieło sztuki
nie istnieje bez odbiorcy. Opuszczone waginy
tęchną jak drewniane domki na ogródkach działkowych.

Mężczyźni na Tinderze nie odsłaniają twarzy ani przyrodzenia.
Pokazują się na motorach i leżakach przecięci czarnymi okularami
z fallusami gór w tle. I zawsze w lewo. *Tinder. Tender.* Nie ma
pocieszenia. Kiedyś chcieli płacić, teraz ja musiałabym zapłacić.

Marzę o tym, by żyć wśród ludu Nama, który upodobał sobie
obwisłe wargi sromowe. Albo być bakterią i wymieniać
geny bez namysłu, w becz czasie. Zazdroszczę kanapce odwijanej z głodu. Kupuję
na kredyt a w końcu ogłaszam upadłość miłosną.

A co jeśli rozbiorą mnie dopiero w kostnicy? Czyje ręce zdejmą
moją koronkową bieliznę, zmyją gąbką pozostałości życia? Pewnie
jakiejś staruchy, albo młodzieńca, który pomyśli,
że dawno nie dzwonił do babki. W lustrze znajdzie odroczenie.

Liczba pojedyncza zawsze krótsza. Dumne „Jesteśmy”. A „Jestem” –
jak nazwa wyschniętego jeziora. W liczbie mnogiej demaskujące „I”.
Dlatego przestałam opowiadać życie. Potem kupiłam psa. Poszliśmy
do parku i na kawę, spaliśmy razem, jedliśmy ze wspólnej miski.

Zakonnica odziana w sukna malowane ręką flamandzkiego mistrza
wręcza mi obrazek z matką Boską Różanostocką. Mogłaby powiedzieć:
kobietko, to ty zostałam oszukana. Zawierzyłaś mu, a on cię porzucił.
Lepiej było, jak ja, zaufać Bogu. Ale pyta tylko, jak często chodzę do kościoła.

A ja – czy gorzej ma ślepy od urodzenia, czy ten, który stracił wzrok
w wyniku strasznej choroby? Lata rosną jak rak. Wyciągnęłam
Czarnego Piotrusia pod sam koniec gry. Kościotrupa,
potwora, Murzyna. Rozgrywka się kończy. A ja wychodzę
z przyjęcia po angielsku, cicho zamykając drzwi.

Ewa Nowakowska

Inne na ka

maria jest dorosła, ćwicz pamięć, rozwiązuje
krzyżówki
słowo romans wpisuje w kratki, dzieli litery
patrzy
wyjście do – to złe hasło
pójdziemy do – mnie – wpisuje się w kratki
romansu
na dobre słowa pan unosi powicki
mówi
moją królową jesteś
maria nie wie czy w kratki wpisać
słowo królowa czy
inne na ka

Się pani dziwi

Teraz kurwa ja. krzyczałam
daj mi więcej niż dwa słowa
potrzebowałam słów, ciepła

co ojciec? bił albo milczał
taki przekaz
matka? piła, płakała
taka tradycja
z dziadów na dziadów

poszłam na drogę
wziął mnie jak psa
dałam jak suka

odtąd rosną we mnie niechciane dzieci
się pani dziwi

taka tradycja
z dziadów na dziadów

pępowina zaciska szyję

Eugeniusz J. Kucharz

Wszyscy idziemy
do tej nocy bez świtu,
która nas cicho woła.

Idziemy, chociaż nam nie po drodze,
czasem śmiechem rozświetlając drogę,
wcale nie prostą.

Odziani w codzienność,
przystajemy na chwilę,
udając, że jest ona wyjątkowa.

Próg tajemny przekraczamy,
zawsze za wcześnie.

XXIX OLSP Kruszwica-Kobylniki 2017



Olga Teresa Banaszek**Cebula**

Pachnie
Cebula pachnie echem
Naszych rozmów
O życiu z minuty na minutę
Za oknem
Przepływa chmura za chmurą

Niewzruszony
Niczym pomnik
Nad cebulą naszego życia
Zamyślony
Przed obiadem, sensem, związkami
Komputerowym zadaniem

Skrzy się
Cebula niczym słońce
Pieczołowicie
Przetwarza w nas
Warstwa po warstwie
Myśl po myśli
Słowo po słowie

Tomasz Kościński**Prośba lekarza**

Panie, Ty, który Syna
w człowiecze ongiś przyoblekłeś szaty,
czynisz rzeczy wielkie,
scenariusz życia piszesz przebogaty,
rozsypujesz dary wszelakie.

Dopomóż, by występkiem nie obrazić Ciebie,
skrusz skorupę obojętności,
pancerz zmywa zniwecz.

Świetlistym promieniem prowadź.
Daj rękę pewną, oko bystre,
serce czułe, nieustrudzone,
myśl przejrzystą,
by w trudzie codziennym
nieś miłosierdzie Twoje.

Uczyń, bym rozpadł się na cząstki
dla potrzebujących Ciebie,
spalił do reszty.
I z popiołu tego
wonią kadzielną uniósł się
do niebios.

Stanisław Dominiak**Twoim śladem**

(Tobie...)

Chodziłem za Tobą
ścieżkami
wydeptanymi
w wyobraźni

wczoraj doszedłem tam
gdzie ciebie nie było

zdrętwiałem

Ewa Danuta Białek

Czego nauczyłam się w Ciekotach, nieopodal dworku Stefana Żeromskiego?

Siedzę na ławce nad zalewem w Ciekotach. Jest wczesne majowe popołudnie 2017 roku. Za mną dworek Stefana Żeromskiego i Szklany Dom – Centrum Edukacyjne. Nad głową ćwierkające ptaki, anonsujące swoje istnienie w przestrzeni między niebem a ziemią.

Moją uwagę i wrażliwość badacza rozprasza odgłos piłowania drzewa w bliskiej odległości. Gdyby nie on, byłabym absolutnie szczęśliwa. Wydawałoby się, że w tej spokojnej okolicy cisza jest częścią życia, jego istotą.

Potrzebuję ciszy, niczym spragniony pielgrzym wody. Kilka dni spędzonych z ludźmi, wypełniło mnie gwarem rozmów. Jestem w tej chwili przesycona. Potrzebuję to wyciszyć, zintegrować w sobie, aby tworzyć.

Uwielbiam ciszę, z której wychodzę do świata, gdy jestem gotowa, aby potem zanurzyć się z powrotem w mój wewnętrzny, przebogaty świat. W taki właśnie sposób utrzymuje wewnętrzną równowagę, jako introwertyk. Wtedy żyję pełnią – doświadczam siebie i świata w całej ich okazałości, ale jednocześnie harmonizuję „mnie ze mną” i „mnie z nim”. Mogę potem wyrażać tę harmonię w swój wyjątkowy, wrażliwy sposób – kobiety czującej, odbierającej świat w całej jego różnorodności i doskonałości.

Po mojej lewej stronie – pomost prowadzący w głąb zalewu; po prawej – biała kapliczka, ozdobiona kwiatami. Przede mną falująca powierzchnia wody. Jej właśnie teraz dedykuję moją uwagę. Jakaż jest inna od bijących o brzeg morskich fal w Rewalu, które niedawno oglądałam. To odmienna forma natury. Tam słychać jedynie szum morza i przebijający się momentami przeraźliwy krzyk mew.

Dzisiejsze pytania, które sobie stawiam, dotyczą form wyrażania natury, w tym także własnej. *Czy i jak jest to ważne, aby pokazywać siebie? Czy przyroda potrzebuje także różnorodnych środków wyrazu do pokazania siebie, jej ważności, poprzez swoje przejawy „bycia”? Czego uczyć się od niej, w jej emanacji „bytu”? Czy ona także cierpi z powodu braku widoczności – bycia widzianą? Może być bowiem albo dostrzegana i chroniona, jak też niszczone. A więc – czy przyroda ma takie same problemy jak człowiek, a szczególnie introwertyk, który nie potrafi „krzyczeć głośno” i to nie tylko o sobie, aby być dostrzeżonym, ale także o nią, o zadbanie o jej dobro i troskę? Czy ona potrafi „krzyczeć” w swojej obronie, w potrzebie dostrzeżenia bo-*

gactwa jej walorów: piękna, różnorodności barw, form, środków wyrazu?

W mojej bliskości odezwał się ptak. On także chciał zaznaczyć swoją obecność własnym głosem.

W tej chwili zalew mieni się różnymi barwami i wydaje się, że stale płynie. Zastanawiam się, skąd wzięła się w nim czerwień, jedno szerokie pasmo czegoś, co także wydaje się w ruchu. Przyglądam się z ciekawością i dostrzegam, że to pasmo stoi jednak w miejscu.

Gdy spoglądam w głąb zalewu, widzę, że ta czerwoność to odbicie w wodzie dachu pobliskiego domu. Ale dostrzegam jedynie dach. Jednak chwilę potem, będąc ciągle w kontemplacji tego widoku, zauważyłam w wodzie także biel ścian domu i czerni okien.

W tym momencie dostrzegam odbicie w lustrze wody całego domu wraz z podwórkiem, a nawet jakąś postać, przechodzącą wzdłuż, choć z mojej ławki zupełnie jej nie widzę na prawdziwym podwórku.

Teraz też coraz bardziej dostrzegam cały otaczający mnie krajobraz, odbity w wodzie, jakbym włączyła kolejne – dwuogniskowe soczewki lub otworzyła oczy dwa razy szerzej. Poprzednio widziałam jedynie wszystkie obiekty na brzegu – dom, drzewa – oraz wodę, jakby oddzielone od siebie. W tej chwili zauważam wszystko połączone w całość – jakby przedłużenie w wodzie tego, co jest nad jej powierzchnią.

To jest ciekawe, a wręcz fascynujące dla mnie, jako wnikliwej obserwarki życia, a jednocześnie badacza głębi jego emanacji – naukowca duszy. Siedzę stale w ten sam sposób, na tej samej ławce. Raz widzę wszystko oddzielone – osobne, a potem, momentami, wszystko tworzące jedną całość. Teraz np. znikł z wody biały dom, a pozostała tylko czerwoność na wodzie.

Podobnie jest z drzewami: zagubiła się ich ciągłość z wodą, a może precyzyjniej – powstała przerwa pomiędzy wodą a pniami drzew i ich w niej odbiciu.

Tym razem znowu wszystko powraca do wody. Czyżby punkt widzenia zależał od punktu skupiania uwagi – bo przecież nie tylko od „punktu siedzenia”? To ciekawe dla mnie pytanie.

Teraz jednak chciałabym wrócić do początku i połączyć pierwszy opisywany wątek – wyrażania się przyrody i człowieka – z tym drugim – odbiciem wszystkiego w wodzie. Czy moja ostatnia opowieść o ciągłości, ma coś z tym wspólnego?

Zależy mi na odnalezieniu odpowiedzi w sobie, bo przecież są to moje pytania do mnie. Jeśli powstało we mnie pytanie, tam także musi znajdować się odpowiedź. Skoro więc jestem częścią przyrody, to powinnam w niej znaleźć korelacje do siebie i swojego odbicia w innych formach w ludziach. A więc: *Czy muszę „wołać głośno”, jak te mewy? A może tylko „odbijać się” w innych, tych, co są blisko mnie, w zasięgu mojego wzroku czy oddziaływania? Czy w nich mogę znaleźć rezonans tego, o czym piszę i mówię, tak po prostu, normalnie, bez fanfar i nagłośnienia?*

Już wiem: to właśnie w nich znajduję swoje odbicie i vice versa. Oni odbijają w sobie swoją prawdę, przyglądając się sobie i słysząc moją prawdę.

W tym miejscu dodam jeszcze małe wyjaśnienie. Dwa dni wcześniej obserwowałam Basię Obara, jak utrzymywała na płótnie stojące przed nią zebrane polne kwiaty, ułożone w bukiet, postawione w wodzie. Powiedziała coś takiego: ja nie robię zdjęć kwiatów, malując je na płótnie. Ja odczytuję w sobie to, co one wywołują we mnie – zachwyt dla cudu świata.

Tym cudem jesteśmy też my, cuda natury i ich wspaniałe emanacje. Szukamy tylko środka wyrazu, aby je poprzez siebie pokazać innym ludziom. Jesteśmy dla nich ich lustrem, niczym to opisane wcześniej odbicie w wodzie. Jedynym warunkiem jest uchwycenie istoty tego przekazu i znalezienie jej wyrazu w sobie. A wtedy obiekt i jego obraz stają się tożsame, zjednoczone w całość, odebraną dzięki indywidualnej wrażliwości twórcy, niezależnie od środka wyrazu, którego używa.

I jeszcze na zakończenie jedna, ważna dla mnie refleksja. *Czy miał w tym moim doświadczeniu „tu i teraz” swój udział Stefan Żeromski i jego „odbicie” na tej zamojskiej ziemi? Czy była to emanacja jego ducha we mnie – na metafizycznym planie, na subtelnym, kwantowych poziomach informacji? To odbicie, jego „ślad” informacyjny jest przecież częścią świata w nieograniczonej jedności tego, co było, jest i będzie, poza czasem i przestrzenią. Jest więc częścią tego miejsca i mnie – teraz, w tej właśnie chwili, siedzącej na ławce, grającej „melodie” na strunach swojej duszy.*

Wszyscy wrażliwi „do potęgi” czują te połączenia poprzez siebie – jedność siebie z ŻYCIEM, jako całością.

Stefan M. Żarów

Uchwycenie zamyślenia w poezji Joanny Kłaczyńskiej

Wyznacznikiem twórczości poetyckiej Joanny Kłaczyńskiej jest spostrzeganie zastanych zjawisk, sytuacji czy codziennych zdarzeń tak „oczywistych” dla większości ludzi. Utrwalone w zapisie, jakim jest wiersz w swej klasycznej konstrukcji wywołują kolejne pytania – dylematy tym razem w czytelniku. Taka jest poezja powstająca na wewnętrznej wrażliwości opartej na podbudowie antropologiczno-filozoficznej. Powstaje jednak we mnie dylemat, czym można jeszcze zaskoczyć współczesnego czytelnika? Czy wystarczającym atutem jest podejmowanie problematyki codzienności? Czy autorka wykonująca profesję lekarza medycyny, która w swej długoletniej praktyce zawodowej borykała się z całym spektrum dotyczącym stanu fizycznego swoich pacjentów jest w stanie pokonać obudowane w potocznej opinii stereotypy o zaniku wrażliwości? Przekonuje się jednak po lekturze wierszy, że poetka przy swoim profesjonalizmie obdarzona jest dużą dozą empatii. Zarazem nie zaskakuje mnie w poruszanej przez autorkę problematyce, kosmologiczne odniesienie do problematyki życia jako bytu i jego czasoprzestrzeni np. w wierszu pt. *Z pyłu*:

Z pyłu gwiazd zrodzeni.
umarłych słońc dzieci
w album nieba wpatrzni,
gdzie blask wygasły świeci.

To stare fotografie,
dzieje dawno minione
i tylko myśl się błąka,
czy dla węgla, wodoru i tlenu
jest ta kosmiczna udręka,
czy dlatego ginie gwiazda,
by narodził się człowiek.

A serca gwiazd umarłych
co się diamentem stały,
czy to ten sam węgiel,
co nas stworzył
taki doskonały.

Po drugiej stronie bieguna tej twórczości w wierszu pt. *Sen ci opowiem*, odnajdujemy tęsknotę za tym, co stanowiło naszą tożsamość, co jest zapisane w indywidualnej historii każdej jednostki. Ta niemożność powrotu determinuje biologiczność człowieka w wpisaniu w nas kodzie nieuchronności przemijania. Autorka odwołuje się w podświadomości do tych zdarzeń, które zapisały się w samych superlatywach na kartach życia, ze świadomością, że młodość i nakładające

się wspomnienia tamtych dni mogą się jeszcze zdarzyć tylko w snach.

Rzeki nurt zielony
Złoty żwir na dnie
Jestem taki młody
We śnie we śnie (...)

by spuentować:

I oczy mam zamknięte
Nie budźcie dzisiaj mnie
chęć zostać w dawnym świetle
w moim śnie

Życie w swej nieodgadnionej naturze wielopostaciowości jest największym cudem świata, który jest uzeczywistniony potwierdzeniem istnienia siły sprawczej bez względu, do jakich przyczyn oraz zjawisk odwołują się kosmology. Pisał o tym m.in. ks. prof. Michał Heller w swej Kosmologii relatywistycznej znany również, jako specjalista kosmologii kwantowej. Wspomnę także w tym miejscu wcześniejsze prace badawcze nieodżałowanego ks. prof. Włodzimierza Sedlaka, który był twórcą teorii światła, a któremu autorka dedykowała jeden ze swoich wierszy. Jednak po lekturze niektórych utworów upewniamy się, że Joanna Kłaczyńska umiejętnie, z lekka stawiając się w roli obserwatora, potrafi jednak ironizować z wielkich naukowców tego świata, czego adekwatnym przykładem jest wiersz pt. *Kosmologia*:

Ten Mocarz,
który w balon dmucha
napęczniony gwiazdami,
co galaktyki rozpędza
i osobliwośćią
jak petardą rzuca,
Ten, który życie koduje,
by chronić je przed nami,
bawi się jak harcerz
w podchody
i z mędrców żartuje.

Mamy w tej twórczości potwierdzenie płynności zachodzących zjawisk, a zarazem egzystencjalnych dylematów dotyczących nieodkrytych tajemnic ludzkiego istnienia i poszukiwania punktów odniesienia w codziennym funkcjonowaniu z całą sferą ludzkiej natury, a szczególnie z potrzebą czułości i zachowania intymności. W twórczości odnajdujemy piękne przepelnione estetyczną wrażliwością opisy zwiedzanych miejsc np. wiersze: *Sandomierz* czy *Barcelona*. Poetka odwołuje się także w swoich wierszach do trudnej historii jednostek i narodów i przypomina o patologii eksterminacji np. wiersz *Tor do Wroclawy*:

W salonce kawior i wódka,
dzień zda się nie mieć końca,
miarowo stukają koła,
noc odpoczynku za krótka.

Za oknem kosmiczna pustka,
mróz tnie jak nożem, ogłusza,
czas i pustość na wieki zamarzły,
nawet światło się nie porusza.

Ta bryła zamarznięta na granit,
zapis bólu męki Golgoty,
ten tor święty cementarny bez końca,
to szeroki tor do Wroclawy

Na zakończenie swojej próby przedstawienia zagadnień twórczości Joanny Kłaczyńskiej powołałam się na wyjątkowo wymowny ze względu na zawartą treść wiersz, który jest ukierunkowany na stronę etyczną naszej egzystencji. Wiersz pt. *Jeżeli*:

Jeżeli nie wiesz
jak się zachować,
zachowaj się przyzwoicie.

Jeżeli nie wiesz
jak czynić,
czyń tak jakbyś chciał,
by czyniono tobie.

Jeżeli nie wiesz,
którą wybrać drogę,
wybierz najprostszą.

Jeżeli nie wiesz
jak dojść do celu,
idź ostrożnie.

Jeżeli nie wiesz
gdzie twój cel,
zapytaj sumienia.

Odwołam się tutaj do potwierdzenia znaczenia prawa naturalnego, tej odwiecznej prawdy, na którą powoływał się również wielki filozof Leszek Kołakowski – artykuł z 1965 roku „Jezus Chrystus – Prorok i reformator” czy opublikowany pośmiertnie esej z lat 80. XX wieku „Jezus ośmieszony. Esey apologetyczny i sceptyczny”, w których przestrzega

przed wyzbyciem się zasad i praw, które ukształtowały naszą kulturę. W innym przypadku doprowadzi to do jej degradacji i unicestwienia. Obyśmy nie stali się bezwiednymi świadkami początku zachodzących negatywnych zjawisk w naszej kulturze. Rozróżnienie dobra i zła jest realne i zakorzenione w porządku, który nas przekracza i nie jest zależne od ustaleń większości, rządów, organizacji czy co ważne każdego z nas. Kiedy prawo naturalne zniknie, jako podstawowy fundament ludzkiej egzystencji determinujący istnienie wartości niezmiennych, wówczas nastąpi śmierć cywilizacji, której spadkobiercami jesteśmy.

Polecam Państwu poezję Joanny Kłaczyńskiej, członkini prężnego Mieleckiego Towarzystwa Literackiego, która późno odkrywszy w sobie głos muz poezji z orszaku Apollina w stosunkowo krótkim czasie została autorką trzech tomików poetyckich. A są to: *Przed zmierschchem* (2014), *Melancholia elegancka siostra smutku* (2015) i *Sen ci opowiem* (2016). Niewątpliwie atutem dojrzałości tej poezji jest fakt, że autorka od lat ma styczność ze szeroko pojętym środowiskiem literackim, jako żona Włodzimierza uznanego powieściopisarza – autora między innymi zekranizowanej powieści *Popielec*. Przy lekturze tych wierszy, życzę wielu doznań estetycznych, zadumy i refleksji, którą ta poezja wywołuje. Jest ona pozbawiona nowomodnych udziwnień, pełna pokory oraz odpowiedzialności za słowo, wyjątkowo jak na współczesne uwarunkowania klasyczna w formie, mocno osadzona w otaczającą nas codzienność z całym spektrum inwentarza. Poetka świadomie przekazuje nam poprzez słowa nie tylko spostrzegane treści, ale także emocje i krajobrazy.

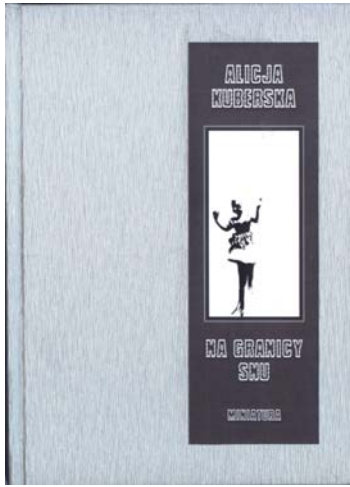
Stefan M. Żarów

Bibliografia:

- Przed zmierschchem*
Wydawnictwo. Sowello Rzeszów 2014
Melancholia elegancka siostra smutku.
Wydawnictwo Sowello Rzeszów 2015
Sen ci opowiem.
Wydawnictwo Sowello Rzeszów 2016
Artefakty Nr 3 Mielecki Rocznik
Literacko-Kulturalny. Mielec 2014
Artefakty Nr 4 Mielecki Rocznik
Literacko-Kulturalny. Mielec 2015
Artefakty Nr 5 Mielecki Rocznik
Literacko-Kulturalny. Mielec 2016

Sprostowanie

Uprzejmie informujemy, iż w numerze 99/100 Własnym Głosem, pod artykułem Ikarowe Strofy (s. 5) zamiast Maria Bednarek, ma być Jadwiga Pilińska. Autorkę wymienionego tytułu bardzo przepraszamy.



Różne ścieżki życia

Alicja Kuberska

Ukazał się kolejny, trzeci tom wierszy Alicji Kuberskiej „Na granicy snu” Debiutowała tonikiem „Szkłanka rzeczywistości” w 2011 roku, rok później wydała „Analizę uczuć”.

Czytając obecny tomik poznaje się autorkę jako wrażliwą i ciepłą osobę o nie obojętnym spojrzeniu na wydarzenia na Ziemi i wokół jej. Na samym początku w wierszu „Wygrany los” zachwyca się życiem na ziemi:

Przytrafiło mi się życie
z darem poznania dobrego i złego
mogę uchwycić ulotne myśli
zatrzymać czas słowem

W twórczości Alicji Kuberskiej przejawia się wiara, miłość, szlachetność i otwartość na otoczenie. W jej wierszach odnajdujemy wyobrażenie miejsc, do których się wybiera lub opis miejsc, których nie widziała, ale chce zobaczyć.

Autorka mówi o upływie czasu, wejściu w dojrzały wiek. Ociera się też o politykę, pyta kim ona jest dla ogółu?

Przewodnim tematem tego tomiku jest miłość, obecna m.in. w wierszach: *Zgubiony klucz*, *Potłuczone lustro*, *Nie – ex*, *Inna miłość*. Nie jest jej obcy wszechświat, w niektórych wierszach sięga do gwiazd, a jednocześnie spogląda z góry na ziemię (*Wśród gwiazd*, *Żeglowanie po niebie*).

Autorka interesująco przeprowadza czytelnika po czterech porach roku. W wierszu *Wiosna w ogrodzie* spotykamy wiosnę kwitnącą, wyzwalającą miłość zaś w utworze *Jesienny spokój* mówi o nostalgicznym czasie gdy nadchodzą coraz bardziej krótsze dni roku. W tomiku znalazły się także dwa wiersze poświęcone wyjątkowemu wydarzeniu w roku, jaką jest Wigilia, niezwykle wzruszająco wyraziła oczekiwanie na jej przyjście.

Tomik wierszy „Na granicy snu” Alicji Kuberskiej zawiera wiersze, w których czytelnik może odnaleźć siebie samego. Zawarte w nich zdarzenia mogą wydarzyć się w naszym środowisku lub życiu.

Książka została bardzo starannie wydana, zwraca uwagę jej sztywna okładka, a wewnątrz, grafiki Agnieszki Herman.

Krystyna Rejniak

Alicja Kuberska, *Na granicy snu*, Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2014 (stron 112)



Dwugłos o książce Nie goń mnie Alafufu Zofia Sofim Mikula

Nie goń mnie Alafufu to kolejny jeszcze ciepły, w twardej okładce, 50-stronicowy tomik poezji Zofii Sofim Mikulę, poświęcony synom. Znajdziemy w nim wiele utworów dedykowanych poszczególnym osobom: bliskim, przyjaciółom, także tym, którzy odeszli, natkniemy się na ciekawe ekfrazy inspirowane obrazami. Zadziwią nas wiersze kobiece, pełne obycia towarzyskiego, z uwikłaniami damsko-męskimi, filuternością i zabawną kokieterią. Damy się włączyć w gonitwę za prawdziwą miłością.

Idąc tropem enigmatycznego tytułu, zajrzyjmy do środka, gdzie Autorka zmierzy się z tytułowym wierszem (przypominającym tryptyk). Tym razem pojawi się w tytule zamiast nie goń mnie, nie goń nas Alafufu, co naprowadza nie tylko na osobiste, ale i zbiorowe doświadczenia piszącej. Alafufu oznacza swój ślad w kilku wierszach, wciąż powraca jak zhora, bądź wcielenie diabła. Można domniemywać, iż Autorka ostatecznie chce się rozprawić z przeszłością, demonami, lękami, do końca nie nazwanymi, które rzutują na jej jakość życia. Potwierdzą to wersy: *jeśli zamknę za sobą wczoraj/dziś wstanie mniej rozdarte*. Bowiernie, wylaniają się z przeszłości cienie narzucanych ról, łącznie z degradacją emocjonalną, co uwidoczniają niektóre wiersze. Taki stan rzeczy wprowadza dysonans, potęgując w wierszach, a może i w życiu Autorki rangę fizycznej atrakcyjności.

Niestety, zabawa w kotka i myszkę nie może trwać wiecznie. Poetka świadoma potrzeby zmian, na pewno sięgnie po nowe priorytety odkrywając siebie dotąd nie znaną. W tym momencie chciałoby się przywołać spojrzenie naukowe dr Ewy Danuty Białek (między innymi trenera psychosyntezy), gdzie kładzie się

nacisk na potrzebę łączenia w rozwoju własnym fizyczności z duchowością, zachowania pomiędzy nimi właściwych proporcji. Bo życie nie jest jedynie powierzchniowe, lecz toczy się na wielu poziomach, które mają głęboki sens. Deficyt tak jednego jak i drugiego czynnika w samorealizacji rodzi wewnętrzne frustracje; to tak, jak podczas ruchu musimy sprzągnąć obydwie nogi, gdyż jedną nie zajdziemy daleko, czyli nie posmakujemy pełni życia, ani ono nie posmakuje nas. Trzeba więc dążyć do złotego środka, który oznacza szczęście – wewnętrzną harmonię – dobrostan.

Zapraszam do interesującej lektury, godnej wysokiej półki.

Maria Bednarek

Zofia Sofim Mikula, *Nie goń mnie Alafufu*, Wydawnictwo Mamiko, Nowa Ruda 2017

Życie jest interesujące i zabawne pod warunkiem, że nie próbuje się być szczęśliwym.

Tom wierszy Zofii Sofim Mikulę „Nie goń mnie Alafufu” zabrałem w podróż pociągiem. Cztery godziny w każdą stronę. Podróż zawsze nastroja szczególnie: za oknami zmienia się krajobraz i pogoda, w przedziale przygodni towarzysze drogi coś robią, o czymś mówią, czytają, pracują na laptopach. Nic nas nie łączy, ale wszystko pobudza do myślenia, wywołuje jakieś skojarzenia, uruchamia wyobraźnię. Podobnie krajobraz za oknem. To wyjątkowe warunki by smakować poezję, która pada na szczególnie nastrojną wyobraźnię, w świat skojarzeń, uczuć... Niewielki tomik można przeczytać kilka razy, wracać do wierszy, kojarzyć je lub przeciwstawiać, słuchać, niekiedy z zadziwieniem, jak odpowiada na nie własny umysł.

Złota myśl Kołakowskiego *życie jest interesujące i zabawne pod warunkiem, że nie próbuje się być szczęśliwym*, patronująca wierszowi „niedaleko bajek filozofów” powinna być mottem całego tomu. Bo chyba go jakoś domyka i streszcza. Pełno tam, jak w życiu, postaci, które szczęście próbują uszyć sobie z byle jakiego materiału, jak kostium w prowincjonalnym teatrze, intuicyjnie i podświadomie czując, że to kiepski substytut niedosięgniętego oryginału. Potem na scenie życia potykają się o jego poły. Płaszcz rozdziera się, spada i patrz na zmiany szmatę. Za oknami zmienia się krajobraz. Zmięte resztki płaszcza odpłynęły w przeszłość wrażeń. Bajki filozofów. Filozofia? I przydomek Poetki: *Sofim. Sapientis satis*.

Erotyki *Sofim*. Lewitują, zawieszono ponad czasem, jak jej most Poniatowskiego nad Wisłą. Ale też nieco inaczej: Nie spinają brzegów, jak most, ale wiszą niejako wzdłuż nurtu, w ich własnym, piątym wymiarze (zwykle mamy cztery: trzy przestrzenne i jeden czasowy). Jed-

nym oglądem ogarniają to, co rzeka myśli, że jest czasem. A dla nich to jedna chwila. Też tak czasem patrzę na przeszłość. Związa się do jednego, beczasowego punktu. Trwa? Może jakoś... Na pewno... Dzięki temu zabiegowi. Kto zna matematykę, ten zrozumie. Człowiek szuka szczęścia... A to rolę szczęścia jest szukać człowieka. Czasem się spotykają. Starszy człowiek, zbliżający się do mety, powie niekiedy: *miałem szczęśliwe życie*. I jedną myślą ogarnie – dziesiąt lat swojej historii. Patrzę na swoje 63 lata. Szczęśliwe. Bardzo. Choć nie wolne od trudnych doświadczeń. Bywają zdarzenia bez przyczyny. Ale nigdy bez sensu. Tak uczył nieodżałowany Tischner. Potwierdzam. Może to doświadczenie Wielkiego Sensu Wszystkiego, może ono właśnie nazywa się szczęściem?

„Szczęście szuka człowieka” to skrót myślowy. Otóż jestem przekonany, że przeznaczeniem człowieka jest szczęście (choć różnie rozumiane w różnych światopoglądach, religiach, kulturach). Człowiek nie jest w stanie stworzyć sobie szczęścia, ot choćby dlatego, że nie panuje nad wszystkimi jego elementami, np. nad myślami, pragnieniami, uczuciami drugiej osoby; nad swoim losem wreszcie. Więc w tym moim skrócie myślowym szczęście, które jest naszym przeznaczeniem, nas szuka. Poza tym, jeśli odwołać się do myśli chrześcijańskiej, zwłaszcza w jej protestanckiej, surowej, „wydestylowanej” czystości, to Bóg i tylko On jest zarówno szczęściem, jak jego dawcą, jak i tym, który każdego poszukuje (przypowieść o zgubionej owcy, o drachmie, scena z prostytutką, scena w domu celnika, Zacheusz, i wiele, wiele innych miejsc). Psujemy często ten przekaz, włączając doktrynę o „zarabianiu sobie” na niebo, która jest całkowicie fałszywa, niebiblijna i pachnie intencjami kontreformacyjnymi. Stąd też (aczkolwiek nie wyłącznie, oczywiście) bierze się nasze (przynajmniej nasze, POLSKIE) wyobrażenie o szczęściu, które jakoby można osiągnąć wyłącznie własnymi siłami.

Za oknami pendolino znów zmienia się scenaria. Zachód Słońca. Jasna tarcza wisi niziutko nad horyzontem. Przywołuje myśli o czasie. O czasie w poezji, o czasie w fizyce, o poczuciu czasu w cyklicznych zjawiskach przyrody i ludzkich losów. W rękach mam „Alafufu”. A pamięć ożywia się nagle cudowną pieśnią ze Skrzypka na dachu *Sunrise, sunset...* Rytm pór dnia, roku (jest i Vivaldi w tym tomie, *ale nie o tym jest ten list*). Za pół roku znów dokładnie o tej porze i dokładnie w tym miejscu zajdzie Słońce. A w uszach *Sunrise, sunset...* Za parę-paręnaście lat nasze/moje życie będzie już żyło wyłącznie w życiu naszych/moich dzieci. I tak dalej, i tak dalej... Życie będzie trwać do końca świata, przechodząc z jednego osobnika na drugiego. Życie jak szczęście, jest ponad nami. My jesteśmy tylko jego czasowym mieszka-

niem. I moje dzieci, i ich dzieci i wnuki będą, jak ja, kochać, cieszyć się, płakać. Znów w n-tym pokoleniu czyjeś 24 guziczki wyslizną się z pętelek... Znów ktoś komuś będzie rozpuszczał włosy... Poezja Zofii Mikuły jest zawieszona ponad czasem, lewituje wzdłuż nurtu rzeki czasu, ogarniając jednym spojrzeniem przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Żyje w piątym wymiarze ponad cztero-przestrznią. Tworzenie tego rodzaju liryki wymaga nie tylko talentu, ale też specyficznej wrażliwości i swoistej pokory, jaką spotykam prawie wyłącznie wśród aktywnych naukowców.

Więc kiedy jest szczęście? Kiedy siedzisz w fotelu i śpiewasz:

*Sunrise, sunset
Swiftly fly the years
One season following another
Laden with happiness and tears
What words of wisdom can I give them?
How can I help to ease their way?
Now they must learn from one another
Day by day.
Wschód słońca, zachód słońca
Wschód słońca, zachód słońca
Dni prędko płyną
Pora roku przechodzi w kolejną
Pełną szczęścia i łez
Cóż mądrego mogę im powiedzieć?
Jak mogę ułatwić im drogę?
Teraz muszą uczyć się od siebie
Dzień po dniu
...*

Wtedy jest szczęście. W tej pieśni, w tym przekazywaniu życia i szczęścia:
*How can I help to ease their way?
Now they must learn from one another
Day by day.*

W tym *Now they must* siedzi całe to misterium sztafety życia, szczęścia, miłości, łez... Wszystkiego. Wielki Sens Wszystkiego, o jakim mawiał niezapomniany ks. prof. Józef Tischner.

Jeśli takie właśnie skojarzenie powstało u mnie, gdy przenosiłem wzrok znad wierszy w przestrzeń za oknem pędzącego pociągu, i znów na tomik „Alafufu”, to może właśnie o tym jest poezja *Sofim*? Nie pytam, sztuka ma żyć w duszy odbiorcy jej własnym życiem.

...
Mam też inne skojarzenie związane z czasem w poezji *Sofim*. To jakby czas dwóch nurtów, dwóch wymiarów. W jednym zamrożone i jakoś trwające chwile, czasem dłuższe okresy, uniesień, szczęścia; w drugim wartki nurt życia. W jednym trwają: dotyk, pieszczota, pocałunki, bliskość bez ograniczenia, choć może już niekiedy trochę symboliczna (szklanka w dłoni, która niedawno tak samo ujmowała mężczyznę). W drugim mężczyzna, ten „prosty mechanizm”, niesiony wartkim nurtem czasu, rozchyła już inne, młodsze uda („zdarzyłam się tobie”). Kobieta z jej poezji przyjmuje to, jak prawa przyrody. Że „prosty mechanizm” działa, jak działa i że w kobiecie wciąż trwają

minione chwile i może nawet te chwile jeszcze żyją, może nawet pod bluzką... Zadziwiająca jest ta pogoda kobiety z wierszy *Sofim*, ta zgoda na to, że wystarczą owe zatrzymane w kadrze pamięci chwile. Nawet może z lekką domieszką poczucia wyższości (będzie pieścił młodszą, ale to jedność mojego ciała poczuje, nie jej). Nie wiem, czy mężczyzna, to zawsze taki prosty mechanizm. W mężczyznach też długo żyją niezwykle chwile, niekiedy przez kilkadziesiąt lat. Mężczyźni też czasem wyobrażają sobie, co by zrobili w powtórcie swojego życia. Mężczyzna w poezji *Sofim* jest jednak dość prymitywny. Nie pałę, rzadko piję piwo, a nie przyszła by mi do głowy kropelka piwa na dnie szklanki zaraz „po”. To zwierzęce jakieś. Ale, hola hola... Znałem „zwierzęcą” kobietę, żonę znajomego. Nie potrafiła ani trochę zapamiętać ani nad pożądaniem, ani nad chorobą alkoholową.

Autorka nosi bagaż ludzkich losów. Trudnych, poplątanych jak konary jej drzew, tragicznych. Dla mnie to niekiedy opowieść z innego świata. Nie zetknąłem się z tym w moim własnym życiu. Nie mam takiego doświadczenia. Słyszałem, czytałem... I co z tego? Nie wyobrażam sobie. Nie mogę się wstawić w położenie kogoś, kto potrafi uderzyć kobietę; współczuję, ale nie potrafię „współodczuwać” z bitą kobietą, bo to dla mnie egzotyka. Jest w wierszu Zofii Mikuły „porządna kobieta”. Takiej nic trudnego i powikłanego się nie zdarza. Porządnym kobietom się nie zdarza. Porządne kobiety nie mówią brzydkich słów, nie mówią o swoim ciecie, ani o seksie, ani w ogóle o „takich” sprawach. Nie ubierają się swobodnie, nie pokazują, że są dumne ze swojej kobiecości. Porządna kobieta nie pomoże w ucieczce bitej kobiecie z dziećmi, bo porządnej kobiecie coś takiego się nie zdarza. Porządne kobiety nie wpadają w takie sytuacje. A jeśli jakaś wpadła, to widać, może nie taka porządna.

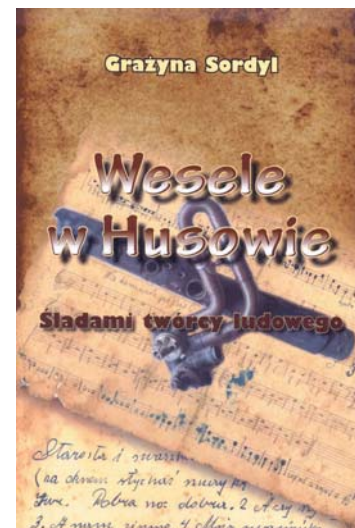
Miałbym ochotę popolemizować nieco z Leszkiem Żulińskim, który w swojej recenzji ...Alafufu „Rekonstrukcja emocji” zamieszczonej 4 lipca 2017 na stronie pomorskiego magazynu literacko-artystycznego „Latarnia Morska”, tak ładnie napisał o poezji *Sofim* jako retrospektywnej. Tymczasem to odniesienie do czasów dzieciństwa w poezji Mikuły, to jest coś dużo, dużo głębszego. To takie nałożenie wspomnień, szczypty sentymentu, na własne doświadczenie życiowe i swoiste ich przetworzenie, „przepracowanie”, jak się mówi w żargonie psychologii. Wydaje mi się, że chyba dobrze to rozumiem. To jakbyśmy do starych (w sensie lat, dobrze znanych, ale nieużytych) naczyń wlewali inny, szlachetniejszy, dojrzały napój. To jakbyśmy zawijali do portu o dobrze znanych liniach nabrzeży, ale już innym statkiem – wciąż jednak do tego samego portu. Bo port

macierzysty jest jeden. Pod warunkiem, że istnieje, że nie zniósł go sztorm ani inny kataklizm. Bo i czasy dziecięce nie zawsze są „czyste i święte jak pierwsze kochanie” (nie ma dokąd uciec biedne siedem lat z wiersza „bajki”). Buduje dziewczynka z pudełek swoje kolejne... 80–90 (?) lat. z *Alafufu* *znamy się od dziecka* – niesamowity obraz. Patrzy Poetka na ten świat z pudełek oczami dojrzałymi... Nie wie dziewczynka, ile razy jeszcze w swoim życiu będzie taki świat z pudełek budować. Jak w myśli o szczęściu Kołakowskiego... Powtórzę: niesamowity obraz.

Zofia *Sofim* Mikuła swoją poezją wkręciła mnie w myślenie o sztafecie życia, szczęścia, uniesień, cierpienia, szczytów i dolin... A czy to źle, gdy człowiek czasem pozwoli sobie na chwile transcendencji (w znaczeniu pierwotnym: *transcendere*), kiedy sobie pomyśli o szczęściu? A czy to źle, gdy pozwoli sobie na chwile wzruszenia i nie wstydi się tego? Nawet wtedy, kiedy ten człowiek nie jest poetą, tylko zwyczajnym fizykiem? *Nihil humanum a me alienum esse puto*.

Piotr Laser

Zofia *Sofim* Mikuła: *Nie goń mnie Alafufu*, Wydawnictwo Mamiko, Nowa Ruda 2017, str. 50



Wesele w Husowie
Grażyna Sordyl

Grażyna Sordyl – poetka, malarka i mecenas sztuki. Pochodzi z Husowa. Kulturuje tradycje kulturalne. W rodzinnym domu w Husowie mieszczą się jej obrazy i pamiętki z przeszłości. Autorka bierze udział w międzynarodowych wystawach obrazów. Co roku przekazuje swoje prace na aukcje charytatywne na rzecz chorych dzieci. Wydała dwa tomiki poezji *Moja poezja* (2012), *Smak dzikich malin* (2017). Jej wiersze opublikowane zostały w wielu almanachach i antologiach. Należy do wielu środowisk twórczych.

Wesele w Husowie – śladami twórcy ludowego, autorstwa Grażyny Sordyl, to pozycja książkowa, nad którą pochyliłam

się ze szczególną estymą z uwagi na jej wartość dokumentalną. Autorka przez lata gromadziła informacje o działalności artystycznej jej dziadka Władysława Leniara. Ostatecznie postanowiła wydać całą spuściznę po nim.

Władysław Leniar – bohater książki wslawił się działalnością społeczno-kulturalną w Husowie. Był założycielem kapeli, grał na wielu instrumentach, uczył chętnych gry na skrzypcach i akordeonie, przygotowywał jasełka, pisał role dla kołędników, organizował występy artystyczne na dożynkach wiejskich i zabawy kotylionowe. Zbierał przyspiewki z wesel i sam je tworzył, wszystko skrupulatnie zapisywał, dzięki czemu powstało opracowanie obrzędu wesela husowskiego jego autorstwa. Jego misję można porównać (w pewnym sensie) do misji Oskara Kolberga – polskiego etnografa, folklorysty i kompozytora XVIII wieku, wędrującego od wsi do wsi w celu utrwalenia polskich powiedzeń i pieśni regionalnych.

Autorka sięga do korzeni, bo taką czuje powinność wobec dziadka i swojej małej Ojczyzny. Za pośrednictwem tej książki przybliży nam jego poczynania; pełno w niej rodzinnych fotografii, zdjęć strojów, zachowanych rękopisów i pieśni wyrażonych tamtejszą gwara; *Mortwiłaś się Kasiu/ze Jasiu ubogi/ kupił on ci welon/ do samy podłogi*.

Maria Bednarek

Grażyna Sordyl, *Wesele w Husowie – śladami twórcy ludowego*, Łańcut 2017



Dwugłos o książce
Przedsiębiorczość
z duszą
Ewa Danuta Białek

Psychosynteza w oparciu o teatr wewnętrzny, czyli gracze, którymi rozgrywamy, albo nieświadomie gracze rozgrywają nami. To role społeczne, które pełnimy mniej lub bardziej świadomie; to scena, na której toczymy nasze życie. I jeśli chcemy się zaangażować w ten spektakl psychosyntezy, niezbędnie będziemy potrzebować sporych umiejętności wglądu w siebie czyli paradoksalnie umiejętności autoanalitycznych. Autorka

→ Ewa Danuta Białek przybliży w książce jedną z technik psychosyntezy, opracowaną przez Amerykankę Vivian King.

W Polsce Teatr nasz wewnętrzny. Wstęp do kursu psychosyntezy, wydany przez CODN w 1999 roku, jest rzeczywistością wstępem, którego myśl Ewa D. Białek kontynuuje jako podłoże teoretyczne jednego z nowszych nurtów terapii – transpersonalnej. Autorka odsłania fakt istnienia pomostu między światem wewnętrznym a zewnętrznym głównego reżysera, jakim jest każdy z nas. Zwraca uwagę na możliwości, jakie każdy posiada, odkryte bądź jeszcze nie, dzięki którym jesteśmy w stanie stworzyć pożądaną jakość życia w różnych jego dziedzinach. Buduje pytania, na które, jeśli zechcesz sobie na nie odpowiedzieć Drogi Czytelniku lub przynajmniej się zatrzymasz, będą stanowiły przyczynek do szukania czegoś więcej, być może w sferze umiejętności praktycznych, warsztatowych. Na przykład: co chcę osiągnąć moim spektaklem? Jakie jest przesłanie mojego życia?

W optymistycznej wersji Autorka zakłada, że liderzy jutra, wykreują takie działania, które będą służyły przedsiębiorczości innych ludzi. Wierzy, że takie wyzwania zostaną podjęte i na poziomie rzeczywistym i duchowym, co sprzyjać będzie rozwojowi człowieka w kontekście syntezy ze światem.

Mira Umiastowska

Najnowsza publikacja dr Ewy Danuty Białek pt. *Przedsiębiorczość z duszą* jest kontynuacją misji autorki, przedstawiającej filozofię życia, którą jest dochodzenie do harmonii i dobrostanu w sobie i świecie, który nas otacza.

Obok tej książki nie można przejść obojętnie. Porusza najczulsze struny duszy, zmusza do refleksji, pochylecia się nad sobą, zatrzymania się na chwilę i spojrzenia z innej perspektywy na swoje życie. Motywuje do nieustannej pracy nad sobą, pokonywania ograniczających nas lęków, przekonań, obaw przed zmianami.

Autorka przypomina o tak ważnej – a zapomnianej – nocio, którą jest wdzięczność za życie, za istnienie, za każdy dzień. Zaczynając dzień od wdzięczności, trzeba uświadomić sobie głębię tego doświadczenia, istotę siebie, dzięki czemu będziemy się stawać bardziej świadomi, że uczestniczymy w życiu, które jest doświadczeniem zdarzeń, poznawaniem ludzi, uczeniem się go. Dzięki temu świat będzie się stawał lepszym miejscem do życia.

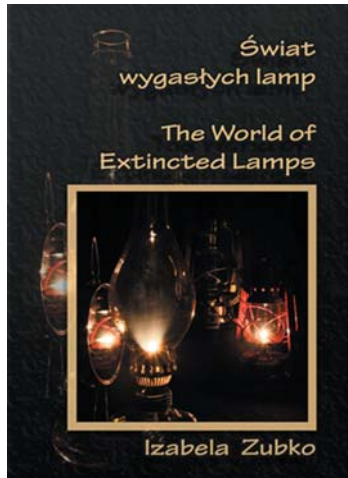
Każde doświadczenie, a szczególnie trudne zdarzenia czy relacje, kształtują nas, a bez nich nie stalibyśmy się tymi ludźmi, którymi teraz jesteśmy. Bądźmy więc wdzięczni za udział w tych przeżyciach i budujmy swoje życie na funda-

mentach wdzięczności i bezwarunkowej miłości.

Autorka przekazuje nam swoją mądrość w słowach: „Nic w przyrodzie nie ginie. Najwyżej odracza czas zaistnienia czegoś w Twoim istnieniu”. Z pełną odpowiedzialnością, z otwartym sercem polecam Państwu tę unikalną publikację.

Bogumiła Walicka

Ewa Danuta Białek. *Przedsiębiorczość z duszą*. Wyzwanie dla nowych czasów. Instytut Psychosyntezy, Warszawa 2017.



Świat wygasłych lamp

Izabela Zubko

Trzy razy „nie” chciałoby się wykrzyknąć na widok mrocznej okładki tomiku wierszy *Świat wygasłych lamp* Izabeli Zubko – młodej poetki, w codziennym życiu swobodnej, promiennej, pełnej otwartości w relacjach z ludźmi, pełnej ciekawych osiągnięć na niwie poetyckiej. Co nam czytelnikom ma wymyślić ów przekaz składający się na pierwsze wrażenie? Książka w każdym calu solidnie opracowana – technicznie i literacko, opatrzona wstępem Jerzego Jankowskiego i przetłumaczona na język angielski przez Annę Mazur. Całość, niczym twierdza. Na pewno tu nic nie pojawiło się przypadkowo. No właśnie, dlaczego taka okładka, dlaczego taki tytuł. Ale to oczywiście tylko mój subiektywny odbiór. W wierszach odpowiedzi dosłownej na nurtujące mnie pytania nie znajdziemy. Autorka poprzez utwory częściowo tylko pomoże nam zrozumieć ową mroczność świata. Z wiersza tytułowego wyciera utkana na rzesach/pajęczyna, kolczaste słowa, zawirusowana dusza z wolnością usidloną w spojrzeniu, z chęcią odblokowania wartości przeznaczenia. Z różnych aspektów codziennego życia Autorka próbuje wychwycić obecność światła – jako nadzieję. Nawet *po nieznanym stronie trawy zauważy ślimaka* i „przykłęknij na prawe oko” i uważnie będzie śledzić *jak obarczony domem/zdobywa poszarpany brzeg/wyznaczonego celu*. W wierszu *Spacer przez życie* powie o porozumieniu dusz – drogowskazie płynącym z jego oczu wpatrzonych w jej sen. *W przyszedłeś*, w ogrodzie jego dotyku, może *swobodnie płynąć w zatoce*

słów/słodkich jak czereśnie/zatańczy w łzie... Powie też: przyszedłeś jak dobry ogień/który rozpuszcza ciemność/jak żar który trawi. Autorka również w *Noc i ja, w wygaszonym domu/ poszuka śladów życia /wsluchuję się w jej muzykę/wśród nieobecności nut/chowam odkrytą nogę /pod koldrę bezpieczeństwa*.

Moje krótkie dywagacje zakończę ciekawym poetyckim stwierdzeniem Autorki z wiersza *Lolitta: ja/istota pozbawiona pocałunków/już więcej nie płaczę/od dziś/moje grzechy tworzą tylko mnie/szukam miłości/by wyrównać rytm serca*.

Niech mi będzie wolno na podsumowanie przytoczyć jeszcze cytaty Jerzego Jankowskiego ze wstępu niniejszego tomiku: „Ile w podmiocie lirycznym samej Izy Zubko, a ile przeciętnego człowieka, każdego z nas? Na to pytanie musimy sobie odpowiedzieć sami. Jedna z prawd literackich głosi, że co by autor nie robił i jakby nie mylił tropów, to zawsze przecież pisze... o sobie”

Maria Bednarek



Halo... Proszę...! Słucham...?

Jolanta Maria Grotte

Nowa powieść pod powyższym tytułem autorstwa Jolanty Marii Grotte, wydana staraniem Studia Graficznego AGAT Warszawa 2017 r. (ponad 200 stron w miękkiej okładce), to szerokie spektrum relacji i stosunków panujących w rodzinie wielopokoleniowej, mocno osadzonej w tradycji. Główna jej akcja rozgrywa się na obrzeżach południowej Polski, ale jej początek nabiera dynamiki w zderzeniu Agaty – głównej bohaterki z pobytem u krewnych w stolicy, którzy w moim mniemaniu razem z nią, wiodą równorzędny prym w tej powieści. Spotkanie w Warszawie, dla obu stron zróżnicowanych kulturowo i obyczajowo, rezonuje umocnieniem więzi, pełnej tolerancji i szacunku. Agatę przerośnie dobroć krewnych, a może ogrom własnych kompleksów, które widać gołym okiem. Przyłgnij do krewnych całym sercem. Zachłystuj się „wielkim światem”, pojmie, że można żyć inaczej, uświadomi

sobie też, że w jej życiu choćby małżeńskim, niewiele od niej zależy. Rzewne lzy przy rozstaniu z krewnymi, to być może zapowiedź szykujących się zmian... Druga zaś strona – krewni Agaty – Ewa i Marek przez perypetie z kuzynką odkrywają, że będąc komuś potrzebni, mogą zmieniać rzeczywistość na lepszą. Poczują misję do spełnienia i zaangażują się w pogłębianie relacji rodzinnych. Jako letnicy wyjadą do wujostwa w rodzinne strony Ewy i już nie będzie końca sielanki. Oj zabawisz tu Gościu zabawisz: nie jeden placuszek, szarlotka, nie jedna nalewka i utoczona iza. A ponadto piękne opisy przyrody, współbrzmiejącej z dopełnianiem się miłości tej, z wołania duszy. Powieść pełna zaskakujących, dramatycznych przygód, że aż chwilami komiczna. Pozycja świetna na wakacje, słuchowisko, bądź wakacyjny filmowy serial. Wraz z Autorką zapraszam do lektury.

Maria Bednarek

Jolanta Maria Grotte, *Halo... Proszę...! Słucham...?*, Studio Graficzne AGAT, Warszawa 2017 r.

Ewa Danuta Białek LIDERZY JUTRA



Nowa przedsiębiorczość
w trakcie cywilizacyjnej zmiany

Partnerzy medialni:

SWIAT ELIT



Liderzy jutra

Ewa Danuta Białek

Świąteczno-metafizyczna niespodzianka

Jeszcze tak niedawno cytowałem wypowiedź francuskiego lekarza specjalisty w dziedzinie jungowskiej psychoterapii – Lionel Corbett’a, na temat niemożności poddania syntezy naszej wiedzy o naturze ludzkiej i jej szczególnym aspekcie jakim jest świadomość. A tu nieoczekiwanie pod świąteczną choinką za sprawą Świętego Mikołaja, pojawiła się pośród kilku książek, chyba najnowsza praca mojej znajomej Ewy Danuty Białek „Liderzy Jutra”. Św. Mikołaj musiał chyba sięgnąć po informacje do noosfery, do której wiadomość wysłał mój najstarszy wnuk – Jaśku. Od dawna nosiłem się z zamiarem sięgnięcia po książki pani Ewy – twórczyni Instytutu Psychosyntezy i pionierki Psychosyntezy w Polsce. Jaśku, nie mógł wiedzieć, że znam Panią Ewę Białek i że była na naszych spo-

tkaniach w Integral Cafe, co potwierdził to później. To jakiś cud, albo...? Pole morfogenetyczne (Rupert Sheldrake'a), albo pole torsyjne (Genadija Szypowa) spełniło moje życzenie.

I cóż się stało? – No, sporo nowego. Nie spodziewałem się, że zetknę się z wiedzą, która przerosła moje najśmielsze oczekiwania. Ani dotychczasowe źródła mojej wiedzy, ani ostatnio zgłębianą przeze mnie filozofia integralna Kena Wilbera, mimo jej nowatorskiego podejścia nie zdołała we mnie wypracować klarownej, zsyntetyzowanej wiedzy o człowieku, jego naturze, jego sensu istnienia na tej ziemi i we wszechświecie. Stanowiła jednak ogromny postęp w dziedzinie myśli filozoficznej zakładając, że rozwój człowieka mierzony skalą jego świadomości, poszerzanej przez uwzględnianie wszystkich możliwych punktów widzenia (perspektyw), nadaje (w domyśle...?) sens jego istnieniu.

Niepozorny, bo dość konkretny tytuł książki Ewy Danuty Białek – „Liderzy Jutra” wskazywał na kolejną charakterystykę rozwijającego się menageryzmu. Ku mojemu zaskoczeniu, otrzymałem dogłębną, oryginalną i spójną analizę stanu wiedzy o człowieku, wynikającej z bogatego doświadczenia autorki w dziedzinie badań nad subtelną sferą jego natury w zderzeniu ze współczesnymi osiągnięciami w dziedzinie fizyki kwantowej, biologii molekularnej, psychoneuroimmunologii, genetyki i epigenetyki oraz w innych dziedzinach opisywanych w literaturze światowej. Psychoenergetyczna koncepcja natury człowieka, wydaje się być znacznie bardziej przekonująca w porównaniu z mechanistycznym podejściem współczesnej nauki, w której zasada redukcjonizmu, szczególnie w medycynie traktuje człowieka jak maszynę w wysokim stopniu złożoności, którą teoretycznie bez ograniczeń, można naprawiać za pomocą odpowiednio zaawansowanej technologii. Duchowy (subtelny) aspekt natury człowieka wykraczał, do tej pory, poza obszar zainteresowania oficjalnej nauki. Obecnie, coraz większa ilość naukowców różnych dziedzin podejmuje badania w sferach, do tej pory stygmatyzowanych, jak metafizyka, psychoenergetyka, psychokineza, prekognicja, czy intuicja.

Obok ciekawej i oryginalnej analizy osobistych doświadczeń i zdobytej wiedzy przez autorkę, przedstawiona została spójna i klarowna wizja strategii tworzenia nowego, lepszego świata, a w nim człowieka wolnego od paradygmatu wszechobecnego racjonalizmu redukującego człowieka jedynie do organizmu napędzanego biochemiczną energią natury, posiadającego jedynie mózg, który niepodzielnie kieruje jego życiem. Energetyczna koncepcja wszechświata i zasada uniwersalnych praw nim rządzących to fundamenty filozofii zaprezentowanej w książce Ewy Białkowskiej, a psycho-

synteza, to najbardziej skuteczna (wg Roberta Assagioli) naukowa metoda formułowania strategii indywidualnego rozwoju nowego człowieka, który osiągając wyższy poziom świadomości w ko-kreacji z pozostałymi ludzkimi istotami na tej planecie, ma wielki potencjał i jest w stanie zbudować nowy świat wolny od konfliktów i przemocy, świat rozwijający się w harmonii i miłości, świat dobrostanu, radosny i szczęśliwy.

Czy to jest możliwe? Według autorki, z którą się zgadzam, jest to jedynie kwestia naszego wyboru, czyli decyzji, czy trwać w obłędnym cyklu powtarzających się stale i samowyniszczających efektów rywalizacji (walka o przetrwanie), czy zaakceptować nowy paradygmat indywidualnego i zbiorowego rozwoju opartego na empatii, zrozumieniu, akceptacji i ko-kreacji w społeczeństwie ludzkim traktowanym jako jeden połączony ze sobą organizm będący integralną częścią natury jako całości.

Krzysztof Górecki

Ewa Danuta Białek, *Liderzy jutra*, Warszawa 2016



Wycieczka śladami przeszłości

Maria Bednarek

Kilka lat temu zafascynował mnie tomik Marii Bednarek, który składał się z cyklu haiku „Piórka na wietrze” 2014. Ujął mnie wyjątkowym przeniesieniem polskiego klimatu do formy literackiej wywodzącej się z Japonii. Tym razem zetknęłam się z prozą wspomnieniową, zatytułowaną „Dziewczęta ze Starej Drogi”. Na pewno nie jest to publikacja rozliczeniowa, choć dotyczy życia. Osoby znane, do których mogę zaliczyć autorkę, często sięgają do przeszłości, by na jej tle przedstawić i wypromować samych siebie. Jednak w tym przypadku nie mamy do czynienia z autokreacją. Książka została napisana z myślą o rodzinie i środowisku, w których autorka się wychowała, a przede wszystkim o ukochanej wsi Hyżne. Za pośrednictwem relacji poznajemy wspaniałych ludzi z okresu jej młodości, których już w większości nie ma wśród nas. Na tej płaszczyźnie wartość niniejszej pozycji książkowej jest czysto sentymentalna.

Maria Bednarek pisze językiem klarownym, bez zbędnych zawiłości czy drugiego dna. Wyraźnie daje odczuć, że nie ma nic do ukrycia. Jej celem jest przedstawienie historii takiej jaka jest, bo jest ona wystarczająco barwna i nie należy jej dodatkowo koloryzować. Oddaje klimat minionych stu lat i opisuje środowisko, z którego się wywodzi. Autorka jest wnikliwą obserwatorką życia i ludzi, stając się tym samym przewodnikiem po rodzinnym Hyżnem i okolicach. W książce zostały poruszone liczne historie, które są ściśle powiązane z jej własną. Opisywane sytuacje wzruszają a wprowadzone elementy humorystyczne sprawiają, że czujemy się komfortowo w roli gościa zaproszonego do przyjaznego domu.

Maria Bednarek nie banalizuje przeszłości. Z wielką estymą oprowadza nas po swoich ulubionych miejscach i przedstawia osoby, które wpłynęły na jej osobowość. Dla wielu może to być wędrówka śladami własnej babci, mamy, cici – dla mnie to była osobista wędrówka. Opisy przyrody pozwoliły mi cofnąć się do wczesnych lat przeżytych na Podlasiu. Utożsamiałam swoje dzieciństwo z dzieciństwem autorki, choć spędziłyśmy je w odległych częściach Polski i w różnym okresie. Autorka pobudziła w mojej wyobraźni obrazy, do których z radością powróciłam. Znowu poczułam się małą dziewczynką beztrudnie biegającą po łąkach i zbierającą kwiatki na bukiet dla babci.

Afirmacja życia i tęsknota za latami, które nigdy nie powrócą, skłaniają czytelnika do zadumy nad własną przeszłością. Autorka opisuje silne więzi rodzinne, łączące wszystkich na dobre i na złe. Doskonale oddaje atmosferę panującą w domu i między sąsiadami. Pogodne, pełne optymizmu wspomnienia związane z dzieciństwem, dojrzewaniem, młodością oraz życiem dorosłym (małżeńskim) zachwyci każde pokolenie, nie tylko te, które wyrosło w czasach powojennych Polski czy w PRL-u. W tej literaturze można odnaleźć siebie i pokazać dzieciom jak było kiedyś. Można też odnaleźć uniwersalizm, który sprawia, że temat staje jeszcze ciekawszy i bliższy sercu każdego, kto sięgnął po książkę.

Poza walorem autobiograficznym zaletą książki jest to, że za kilka czy kilkanaście lat historyk na jej podstawie może prześledzić i odtworzyć opisany czas pod kątem obyczajowym, kulturowym, historycznym i językowym. Obok współczesnej polszczyzny została użyta miejscowa gwara. Poza tym autorka dołączyła opracowany przez siebie słowniczek słów i wyrazów gwarowych, występujących na Rzeszowszczyźnie, a dziś zacieranych przez czas. Zdjęcia z dawnych lat dodatkowo nadają dokumentalny wyraz publikacji.

Lektura wspomnień Marii Bednarek otwiera przed czytelnikiem nową kartę

historii. Wiąże się ona z innym odbiorem upływu czasu niż ten, w którym żyjemy. Wyraźnie wyczuwamy z jaką starannością, szacunkiem i odpowiedzialnością autorka zwraca się do nas. Doskonale zdaje sobie sprawę, że oddaje w nasze ręce bardzo cenną rzecz – swoje wspomnienia, które mogą wpłynąć na życie wielu pokoleń. Zwraca w nich uwagę na powagę i konsekwencję dokonywanych wyborów bez względu na miejsce, w którym się urodziliśmy. Opowiadając o Hyżnem, autorka sięgnęła też do źródeł monograficznych, co może być zachętą dla innych do kontynuowania kroniki.

Izabela Zubko

Maria Bednarek, *Dziewczęta ze Starej Drogi*, Wyd. 2, Studio Graficzne AGAT, Warszawa, 2016, ss. 214.



Nareszcie autentyczna ty – kobieta po 60-tce

Ewa Danuta Białek

Dr Ewa Danuta Białek jako naukowiec z pasji, szukała przez lata odpowiedzi na pytanie *dlaczego człowiek choruje i w jaki sposób można wspierać zawarte w nim czynniki zdrowia i wewnętrznej harmonii*. Zmagania te odzwierciedliły tomy 33 książek i ponad 120 artykułów naukowych. Jako, że sama wiele w życiu przeszła, przeżyte przez nią doświadczenia – zrozumienie ich znaczenia, dopiero ośmieliły ją, by doradzać innym. Pomogły jej w tym długoletnie doświadczenia naukowe i medyczne, a także praktyczne na bazie psychosyntezy, z której wysnuła syntezę swojego życia.

Dlatego w niniejszej publikacji Autorka daje wyraz tego, iż zależy jej na każdej z nas – kobiecie. Chce nam zaoszczędzić cierpienia. Swoje czas daruje nam, by nasz czas nie został stracony. Krok po kroku kusi gamą kolorów życia jeszcze przez nas nie poznanego, przewodnicząc w oswajaniu – wydobywaniu nowych możliwości, składających się na dobrostan – pełnię zdrowia. Otrzymujemy tylko przysłowiową wędkę (a nie rybę), bo wszystko co potrzebne, jest w nas gotowe. Wystarczy odkryć – odkopać swoje jeszcze nie znane poziomy, wykazać dobrą wolę – zrobić pierwszy krok, a przede wszystkim pokonać opór przed zmianą.



➔ A wtedy wzrosło poczucie własnej wartości i przyjdą od losu nagrody.

Proces dochodzenia do pełni zdrowia może zbyt długo się wydłużać lub w ogóle się nie rozpocząć, jeśli w porę nie sięgniemy po odpowiednie wskazówki. Dr Ewa Danuta Białek podaje nam ten dar wytycznych na tacy. Nie obiecuje lecz gwarantuje narodziny każdej z nas na nowo, aż po zakwitanie. Jakże nie docenić jej misji.

Masz co najmniej dwa wymiary siebie. Musisz je odnaleźć i połączyć w całość. Potrzebujesz je znaleźć w sobie, w swojej historii, z tego skąd przychodzisz, kim jesteś i dokąd zmierzasz. ...Trzeba zawierzyć sobie i swojemu wotaniu duszy... – przekonuje.

Nie sposób wyrazić w skrócie, tego co Autorka ma nam do powiedzenia. Zagłębiając się w lekturę, na pewno można odczuć dobrą aurę, jak również bliskość Autorki, wiarę w Ciebie – Nas, płynącą z dobrych oczu, rozumiejących Twoje – Nasze tęsknoty i gotowość na zmiany.

Książki dr Ewy Danuty Białek, niejako korespondują ze sobą. Jest w nich wiele odniesień do innych tytułów jej publikacji, wiele celowych powtórzeń w zmieniających się kontekstach, wiele zapadających w pamięć podsumowań – reguł. Niekiedy opatrzone są głębią sentencji znanych myślicieli, zasługujących na uważność.

Aktualna pozycja zawiera cenne wypowiedzi czytelniczek. Autorka podkreśla w niej: *...Kobiety mogą znaleźć w swoich książkach, podobnie jak i warsztatach i coachingu bezcenną wartość siebie. Jest to tym cenniejsze, że pochodzi z „pierwszej ręki”, a więc kobiety, która przeżyła, zrozumiała swoje doświadczenia i nauczyła się „życiowych lekcji”, a obecnie dzieli się swoją życiową mądrością z innymi kobietami, będąc ich starszą koleżanką... autorka wszystkie aspekty dotyczące zdrowia i jego braku odpowiednio nazwała i hierarchicznie uporządkowała, z matematyczną precyzją, jak dwa razy dwa równa się cztery.*

W polecanych treściach lektur autorki, ja (będąc po kryzysie psychicznym w latach 70.) przejrzałam się jak w lustrze, uznając prawdziwość i wyjątkowość przewodnictwa. Podobną drogą wtedy szłam ku wzrastaniu – zdrowieniu ale po omacku, czerpiąc fragmentaryczną wiedzę z różnych źródeł i czytań.

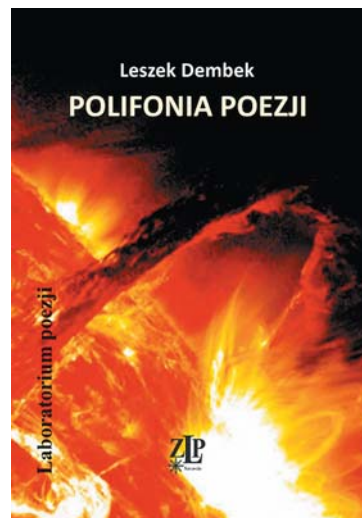
Książki dr Ewy Danuty Białek przeznaczone na wiek przełomowy 50–60, tak naprawdę w moim mniemaniu są na każdą porę dorosłego życia. W czasie, gdy ja szukałam pomocy, dużo by mi wyjaśniły.

W swojej książce wspomnieniowej *Dziewczęta ze Starej Drogi*, tylko zasygnalizowałam w kilku zdaniach o zawaleniu się mojego świata duchowego. Dzięki zaproszeniu mnie do niniejszej publikacji, mogę wyznać więcej i tu wielki ukłon w stronę autorki za książkę *Słowo jako energia*, bowiem moja trauma

pojawiła się właśnie od zranienia słowem, skierowanym do mnie w dzieciństwie. Słowo to zakopałam. W moim słownictwie nigdy się nie pojawiało. Było swoistym piętnem, miałam przed nim lęk, uraz na nie. Pewnego razu, po latach, w żartach, przypadkiem, „obdarowano” mnie nim i poraziło mnie na ładne parę lat. Nie potrafiłam go odbić jak piłeczki, żyło we mnie – bezradnym dziecku, któremu ja, dorosła, na tamtą chwilę nie potrafiłam niczego wyperswadować – wybić z głowy. Żaden ówczesny lekarz nie wyjaśnił mi tego zjawiska – sprawczości słowa, które zdegradowało mnie do nieopisanego smutku. Ze swoim problemem, przed majestatem lekarskim, czułam się „urwana z choinki”. Na tamten czas i wiedzę miałam na pociechę jedynie Biblijny cytat: *A słowo ciałem się stało i mieszkało między nami*. Ten cytat uświadomił mi, jak ważna jest jakość słów, które mogą ucieleśniać obwieszanie dobrej nowiny, ale i mogą być też niszczycielskie. Na szczęście nie ma tego złego..., w spustoszeniu jakie przyniosło mi to doświadczenie, odnalazłam głębsze rozumienie życia i drogę dalszego mojego rozwoju. Minęły dziesiątki lat. Po lekturze *Słowo jako energia*, która cała po cału wszystko mi wyjaśniła, poczułam się ostatecznie u „siebie w domu”.

Dziękuję Autorce za możliwość wypowiedzenia zdania na temat Jej cennej misji w służbie dla drugiego człowieka.

Maria Bednarek
– pedagog terapeuta



Zamiast poematu Leszek Dembek

Polifonia poezji, którą Leszek Dembek nazywa też Nad-Widzeniem, to wielogłosowość, swoista fuga wierszowanego utworu. Termin ten na pełnych prawach funkcjonuje najczęściej w muzyce, ale został rozciągnięty też na inne gatunki wypowiedzi artystycznej. U nas znane są szczególnie rozważania o polifoniczności prozy Fiodora Dostojewskiego (Michaił Bachtin). A poezja szuka definicji tego terminu od lat kilkadziesiąt.

W książce „Polifonia poezji”, monoteatycznej a zarazem spójnej, ostatnio wydanej pod przewodnictwem Leszka Dembka, definicja polifonii jest zawarta

w tekście programowym ją otwierającym. Poeta i teoretyk poezji w jednej osobie nazywa polifonię wiersza swoistą interferencją między stylami (widzeniami) rozchodzenia się poetyckich tonów w odczuwaniu, myśleniu, rozumieniu i słyszeniu z różnych źródeł zapisu. Można dodać: polifonię tworzą różne warianty utworu, ich wersje, transpozycje, przeinaczenia.

Polifonię, to jest wielowymiarowość, uzyskuje się przez nałożenie wizji oryginału (tekstu wyjściowego), który bywa dopełniany, rozwarstwiany, bądź reinterpretowany. Inspirację do podjęcia nowego eksperymentu książki polifonicznej przez szczecińskiego poetę, który zachęcił do eksperymentu środowisko poetów regionu zachodniopomorskiego, dały ćwiczenia amerykańskiego poety Mc Clatche’go oraz japońskiego „renga”, których zasadą jest wspólne pisanie wierszy. Dodatkowo wykorzystano pomysły z książki Raymonda Queneau „Sto tysięcy milionów wierszy”. Koncepcję zbioru stanowią jednak teoretyczne ustalenia Dembka i ułożony na jego początku manifest.

O rodzaju wzoru, jakim okazuje się Raymond Queneau, współtwórca eksperymentalnej grupy literackiej QuIPo, założonej 24 listopada 1960 roku, oraz o matematyku François Le Lionnais, można w Wikipedii przeczytać: „Eksperymentalny tom poetycki składa się z dziesięciu sonetów. Każdy wiersz umieszczony jest na kartce pociętej na czternaście poziomych pasków, zawierających pojedyncze wersy. Dzięki takiemu układowi tekstu czytelnik może dowolnie manewrować fragmentami utworów Queneau, uzyskując w ten sposób za każdym razem inny, własny sonet. Queneau obliczył, że w ten sposób można uzyskać sto tysięcy miliardów różnych sonetów”.

Oczywiście, polifoniczność inaczej uzyskuje się w języku francuskim, chińskim czy polskim, który ma własną składnię, deklinację i właściwości języka. Nad upostaciowieniem polifoniczności w naszym słownictwie pracował właśnie teoretycznie Leszek Dembek, a wzorca do inwariantności tekstów dostarczyły wiersze Barbary T. Dominiczak „Zielone światło” oraz teoż Leszka Dembka wiersz „O żurawiach”, w których gra słów i całych zwrotów dostarcza materiału do Dwu-widzenia, Trój-widzenia i Kwadro-widzenia.

Eksperyment poetycki w rodzaju polifoniczności możliwy jest do osiągnięcia w naszej literaturze dzięki oryginalnym układowi wiersza osiągniętemu przez Tadeusza Peipera (z jego poematem rozkwitającym) i Juliana Przybosa. Dalszym posunięciem na drodze nowatorstwa w sztuce było wspólne tworzenie, tj. pisanie wierszy inspirowanych jedną myślą przez wielu autorów. W literaturze ta idea znalazła urealnienie na początku lat 60., ale wcześniejsze chyba było „wspólne malowanie”. Uprawiali je artyści z grupy „Świat”, której przewodził Eugeniusz Geno Małkowski.

W eksperymencie Leszka Dembka wzięli udział poeci ze Szczecina i Polic, a wśród nich: Leszek Dembek, Katarzyna Chabowska, Barbara T. Dominiczak, Robert A. Florczyk, Małgorzata Goluda, Zbigniew Zahnz, Wojciech Kral, Zenon Lach-Cerański, Stanisław Rapior, Adam W. Siedlecki, Edward Sielkierzyński, Anna Słowińska, Magdalena Sowińska, Zbigniew Szywiol, Edyta Rauchut. Połączyło ich miejsce zamieszkania, bowiem wiek mają różnicowany, podobnie – rodzaj wykształcenia. Leszek Dembek – autor czterech tomików, jest poetą, politologiem, prezesem szczecińskiego oddziału ZLP, emerytowanym oficerem Wojska Polskiego. Sądząc po tej książce, literatura oznacza rozwój przez przyrost formy, czyli przez mnożenie struktur, co odbija się zawołowaniem i utratą jej czytelności w treści jako środka wyrazu. Zdawało się, że dynamika wiersza białego, peiperowskiego, zmierzać będzie ku stworzeniu wyższych gatunków niż jeden liryk jak wyblask świadomości. Marzy się niektórym poematom, nawet epepeja, a tymczasem powstał zwiolokrotniony wiersz polifoniczny, powtarzalny w podobnych bądź pokrewnych wersjach.

Lektura tej książki pochłania uwagę i budzi zaciekawienie. Jest to novum na giełdzie czytelniczej, stąd inspiruje do takich czy podobnych eksperymentów. Po głębszym wnikiwaniu w tę pracę, rodzi się do niej dystans i rezerwa. Układanki słów czy zwroty skojarzone mechanicznie nie dają tej satysfakcji, co wiersz spontaniczny. Można osiągnąć przez układanki i kojarzenia wyrazów oraz zwrotów wspaniałe wyniki ilościowe, lecz nie zastąpią one myślenia autentycznego (na żywo). Zasięg i charakter eksperymentu jest więc ograniczony, choćby z uwagi na podobieństwo operacji umysłowych.

Poezja polifoniczna jest w treści jakby uboższa niż o wolnym toku wypowiedzi. Dodatkowo musi towarzyszyć jej teoria, sformułowana do każdego okresu działania. I tu powstaje problem: nie każdy poeta jest dobrym teoretykiem. Dembek wysuwa w tej książce teorematy liczne, związane i bliskie semantycznie, nie zawsze przecież wykazuje jasność wywodu, niekoniecznie wyraża się konsekwentnie i w toku mowy postępującej budzi zastrzeżenia już jego termin Nad-Widzenie. W kontekście tych słów chodzi raczej o „wyobrażenie” niż o „widzenie”. Podobnie pogubić się można w innych terminach, przyjętych na użytek operacji budowania wiersza.

Książka zatytułowana ogólnie „Polifonia poezji” obejmuje ogromny zakres zagadnień. O polifoniczności w poezji można by pisać równie dobrze dziesiątki innych książek, też oryginalnych. Na pewno nie wyczerpuje zagadnienia.

Stanisław Stanik

Leszek Dembek, *Polifonia poezji*, Związek Literatów Polskich, Szczecin 2016



Moja ziemia

Stanisław Stanik

„Moja ziemia” to tytuł najnowszej książki Stanisława Stanika, poety, pisarza, autora 21 książek. Wiersze Stanisława Stanika zachęcają do spojrzenia w przeszłość, do wspomnień rodzinnych stron, do zastanowienia się nad minionym czasem. Myśli autora sięgają daleko w minione życie. Przywracają wspomnienia. To pamiętnik ścieżki życia. Głębia ciała i duszy natury i psychiki człowieka.

Książkę wydano w języku rosyjskim w Inowrocławiu 2017 r. Wydawca: Alicja Maria Kuberska. Wiersze przetłumaczyła Izabela Zubko. Korektę i konsultację językową przeprowadziła Elena Dubrowska. Projekt okładki i grafiki wykonała Agnieszka Herman. Stron 70.

Jolanta Maria Grotte



Zmierzch Świtu

Mira Umiastowska

Na granicy zmierzchu i świtu

Po zbiorze ekfraz Miry Umiastowskiej „Czerwona sukienka” (2016) z ogromnym zainteresowaniem sięgnęłam po jej kolejną publikację z tego cyklu. Pokrewieństwo dwóch sztuk: poezji i malarstwa ponownie stało się dla niej pretekstem do wypowiedzi wierszem. Symbolikę obrazów, tym razem autorstwa Jerzego Dołżyka, poetka przełożyła na język literacki, który łączy w sobie przenikliwość myśli oraz zwięzłość przekazu. Refleksyjne i urzekające swoistym klimatem utwory zawarte w najnowszym

tomiku *Zmierzch Świtu*, odwołują się do uczuć, myśli i emocji. Podmiot liryczny buduje klimat w ten sposób, że nawet nie wiemy, kiedy przeniknięcie w głąb problemów międzyludzkich, a zwłaszcza tych intymnych, zaczyna być dla nas bolesne. Dlaczego? Ponieważ autorka bardzo dyskretnie dotyka sfery naszych doświadczeń, a przede wszystkim niedoścignionego pragnienia uczucia bliskości z drugim człowiekiem. Zagubienie, brak zrozumienia czy ukrywanie się pod maską, nie pozwalają na czerpanie radości z zasobów posiadanych przez każdego z nas, a dających możliwość spełnienia jedynie poprzez bliskość.

Nasycone sporą dozą zmysłowości wiersze, charakteryzują nostalgią i ulotność chwili. Mira Umiastowska odśladnia okruchy dnia, składające się na całość kształt naszego życia. Niekiedy zaczynamy zdawać sobie sprawę z tego, że niektóre pragnienia już na zawsze pozostaną tylko marzeniami, jest już zbyt późno, by cofnąć czas. Wówczas życie widziane z tej perspektywy tworzy schemat egzystowania w próżni, gdzie *Między dniem a nocą... / Nocą... a dniem / Jest miejsce na zmierzch... na... świt / Na świt... na... zmierzch*, gdzie nasze zagubienie pomiędzy granicami rzeczywistości i marzeń, przeszłości i teraźniejszości oraz jawy i snu.

Mira Umiastowska umiejętnie trzyma emocje czytelnika na wodzy. Wypowiada się w imieniu tęsknoty za miłością, która nie szczędząc silnych doznań, łączy dwa różne światy, jednocześnie je dzieląc. Każdy wiersz w pewnym sensie stanowi grę wstępną dla kolejnego i każdym możemy delektować się oddzielnie. Tu nasze niespełnione oczekiwania uruchamiają wyobraźnię i zaczynamy uważnie wsłuchiwać się w siebie. Pełne uniesień erotyki mogą być odczytywane w różny sposób, bowiem z ogromnym taktem podjęty przez Mirę Umiastowską temat na to pozwala. I tylko od Czytelnika zależy czy pomiędzy tytułowym *Zmierzchem* a *Świtem* rozegra się coś metafizycznego.

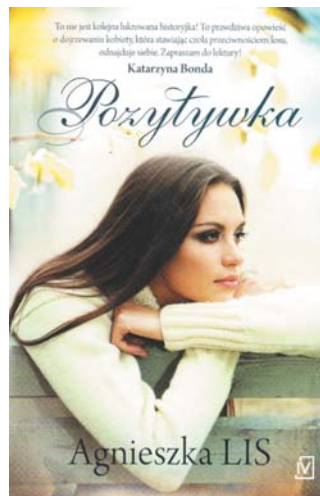
Zarówno tytuł tomiku jak i zbiór wierszy w nim zawarty nie są przypadkowe i noszą w sobie znamiona dualizmu. Przeważające światy żyły się ze sobą, ocierają się o siebie, przyciągają jednak wciąż tkwią w odczuciu wyobcowania i oddalenia. Z nawiązanego między nimi poetyckiego dialogu wynika, że poszukują się na wzajem, lecz nie mogą odnaleźć wspólnej drogi. Dzieli je chwila, która stanowi barierę nie do pokonania. Być może jest to ta sama chwila, która nie pozwala na dotarcie do samego siebie?

Spotkanie z twórczością Miry Umiastowskiej wymaga skupienia, dojrzałości literackiej i pełnego zaangażowania ze strony Czytelnika. Z większości wierszy emanuje spokój i afirmacja uczucia. Z wypływającej z nich refleksji o niespełnieniu i przemijaniu można dotrzeć do wielu wartości, o których we współczesnym świecie zapomina się, a które tkwią

w nas. Myślę jednak, że sztuka przebywania z drugą osobą wcale nie musi wiązać się z cierpieniem. To doświadczenie może wzbogacić nasze życie, tworząc je piękniejszym, pozbawionym bólu i strachu. Czy jest to ta sama sztuka, która czerpie z umiejętności bycia z samym sobą? A może z obcowania z symbolem? Wątpliwości i ich rozwiązanie pozostawiam Czytelnikowi do rozstrzygnięcia.

Izabela Zubko

Mira Umiastowska, *Zmierzch Świtu Ekfrazy*, Wydawnictwo Autorskie, Warszawa 2017, ss. 67. Druk i oprawa: Wydawnictwo Diecezjalne, Sandomierz.



Pozytywka

Agnieszka Lis

Powieść Agnieszki Lis „Pozytywka” przedstawia czytelnikowi dramat społeczny, z którym główna bohaterka musi się zmierzyć. Autorka pokazuje próbę wydobycia się z traumy cichej i skromnej kobiety, żyjącej już od wczesnego dzieciństwa w ciągłym strachu i poczuciu winy. Ojciec alkoholik i niespełniona w miłości matka stanowią początek jej trudnych przeżyć. Wkraczając w dorosłość Monika miała nadzieję, że wszystko się zmieni na lepsze. Niestety decyzja o zamążpójściu nie przerwała złej passy.

Jak się okazuje ślub Kopciuszka z bogatym księciem nie zawsze przepowiada dobrze kończącą się bajkę a uroczystość, nawiązująca do zaślubin księżnej Diany, nie gwarantuje szczęścia nowożeńcom. Od początku główna bohaterka czuła się nieswojo w tym wydarzeniu, nie mając na jego oprawę żadnego wpływu. Wiedziała, że to tylko show dla mieszkańców nadmorskiej wsi, w której się wychowała. Żle się czuła w centrum uwagi. Szum, powstały w dniu jej ślubu, przytłoczył ją. Jednak myśl, że wyrwie się domu, dodawała jej sił.

Po przyjeździe do Warszawy, gdzie zamieszkała u teściów, z wielką nadzieją (a może naiwnością) patrzyła w przyszłość. Wszystko było dla niej nowe, piękne i pełne niespodzianek. Jednak dość szybko poznała prozę życia. Wielka miłość i pożądanie wygasły, pozostawiając marzenie o dziecku, które mogłoby przyczynić się do uratowania małżeństwa.

Gdy jej mąż, Robert, stawał się coraz bardziej apodyktyczny, z pomocą przyszła teściowa, znajdująca w młodziutkiej

synowej siebie sprzed lat. Nie chciała, by ta popełniła jej błędy i pomogła w poznaniu innego świata. Świata, o którym dziewczyna nie śmiała pomarzyć, a który stanął teraz przed nią otworem.

Dzięki teściowej rozpoczęła studia na wydziale zarządzania, zapisała się na kurs języka angielskiego, podjęła pracę, poznała tajniki mody oraz dobre maniere. Gdy zaczęła wierzyć w siebie, zapoczątkował się w niej powolny proces wewnętrznych i zewnętrznych przemian. Z brzydkiego kaczątka przeistoczyła się w piękną labędzicę, za którą z pożądaniem wodzili oczami inni mężczyźni. Doskonale zdając sobie z tego sprawę, bawiła się uczuciami innych.

Zazdrosny mąż, dla którego miała być tylko potulną kochanką i przystawioną kurą domową, buntował się. Nie o takiej matce dla swoich dzieci marzył. Ten „pan i władca” traktował ją jak rzecz, przez co bezpowrotnie oddalali się od siebie. Czuł, że przestaje mieć swoją żonę na własność, że wymknęła się spod jego kontroli. Kobieta mająca własne zdanie i pieniądze stała się dla niego zagrożeniem. Nie zbliżyła ich nawet tragedia utraty dziecka.

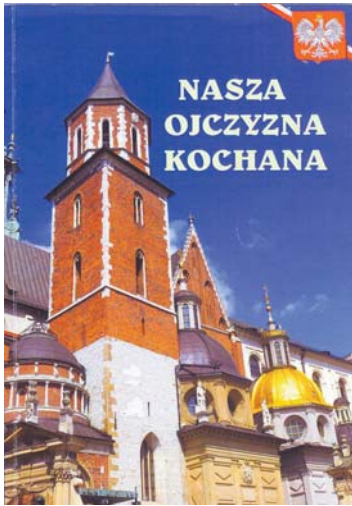
Ból, związany ze śmiercią Adasia, pogłębił zły stan zdrowia psychicznego Moniki. Depresja negatywnie wpłynęła na jej relacje międzyludzkie oraz samoocenę. Pozostawiona sam na sam z problemem, zdecydowała się rozpocząć życie od nowa. Borykała się z wieloma przeciwnościami losu, ale szybko odnajdowała się w nowej rzeczywistości. Praca pozwalała zapomnieć jej o przeszłości. Wciąż odkrywała w sobie wielkie pokłady siły i poczucie władzy nad innymi. Nie była lubiana przez otoczenie, ale nie to stanowiło jej cel w nieświadomej terapii. Nie zatrudniła się, by nawiązać przyjaźń bądź dla pieniędzy. Pokonywanie kolejnych szczytów kariery wydawało się dla niej jedynym wyjściem z sytuacji. Robiła wszystko, by nie myśleć, by nie mieć dla siebie czasu. Samotność i cisza wywoływała ból, od którego przecież uciekała. Praca ponad siły w korporacji stała się dla niej lekarstwem na zło tego świata. Wciąż udawadniała innym, a przede wszystkim sama sobie, że jest kimś. Zdeterminowana sięgnęła szczytu hierarchii zawodowej, lecz... nadal nie czuła wewnętrznego spokoju. Złudzenie, w którym funkcjonowała przez kilka lat, okazało się tylko niekształconą interpretacją szczęścia.

Powieść Agnieszki Lis o silnej kobiecie sukcesu i odnajdowaniu sensu życia jest świetną lekturą dla tych, którzy w książkach szukają prawdziwych historii. Zakładanie masek staje się coraz częstszym zjawiskiem we współczesnym świecie pełnym bólu, niezrozumienia i wyobcowania. Szukanie własnej tożsamości jest dość powolnym procesem i nie zawsze kończy się sukcesem. A jaki scenariusz dla Moniki przygotowało życie?

Izabela Zubko

Agnieszka Lis, *Pozytywka*, Czwartą Stroną, Poznań 2016, ss. 263.

Z półki RSTK



Nasza Ojczyzna Kochana Almanach

We wrześniu 1997 roku został ogłoszony Konkurs na poezję patriotyczną. Projektodawcą i organizatorem ogólnopolskiego konkursu poezji patriotycznej w latach 1998–2000 był Józef Stanisław Mikosz.

Przedstawiany almanach to drugie wydanie pokonkursowe, wydane w 2015 roku. W słowie wstępnym czytamy, że poezja narodowa „wyraża to, co najgłębsze, a jednocześnie niewyraźne w żaden inny sposób; która koi ludzkie serca, a jeśli trzeba chłocze zło, zdradę i kłamstwo; która wreszcie, w momentach granicznych, staje się skuteczniejszą niż karabiny”.

W almanachu zebrano wiersze 112 autorów z Polski, Ukrainy, Australii, Kanady, Szwecji, Czech, Belgii, Litwy, Łotwy, Białorusi, Niemiec, Argentyny. Zajrzyjcie do tego almanachu i skonfrontujcie własne wyobrażenia o patriotyzmie z tymi, jak widzą to nasi rodacy zarówno z Polski jak i rozrzucony po całym świecie.



Żegnając w oknie pszczołę słońca

Almanach

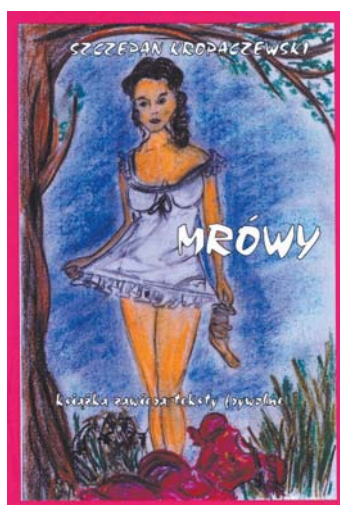
Powyższy Almanach jest pokłosiem XXVI Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej 2016 r. Twórcą i wieloletnim organizatorem „Międzynarodowej

Galicyjskiej Jesieni Literackiej” jest Andrzej Grabowski. Impreza jest organizowana rokrocznie od 16 lat na terenie Małopolski, Podkarpacia i Zachodniej Ukrainy.

„Jesień” promuje przede wszystkim poetów polskich. Zapraszani są również goście zagraniczni: poeci piszący w języku polskim i osoby związane z poezją polską poprzez krytykę literacką czy tłumaczenia. Gościny uczestnikom udziela Dworek Paderewskiego w Kańskiej Dolnej. Stąd autorzy, podzieleni na małe grupy, wyjeżdżają na spotkania do szkół w małych wioskach i większych miastach. Jest to jeden z ewenementów „Jesieni”. Bo jak napisał we wstępie Henryk Cyganik: „Prawdziwy poeta dzieli się wierszem (a więc sobą) jak chlebem. Chce być czytany, rozumiany, akceptowany. Bo jego misją i powołaniem jest tworzenie dobra i piękna. Tak, naprawiania świata! (...) Nie wystarczy jednak wiersz napisać. Trzeba z nim wyjść do bliźniego, do drugiego człowieka, przemówić wierszem”.

W XXVI edycji Jesieni wzięło udział 26 uczestników, w tym goście z Ukrainy, Włoch, Węgier, Australii, Białorusi, Szwecji, Wietnamu, Rosji i Szkocji. W Almanachu znalazły się próbki twórczości i życiorysy 24 z nich. Na uwagę zasługuje opracowanie plastyczne i grafiki Artura Grabowskiego – grafika i poety.

Tego rodzaju inicjatywa jest godna naśladowania. Zgadzam się ze słowami Henryka Cyganika, że „W czasach powszechnej skamieliny intelektualnej i uczuciowej tego rodzaju poetyckie święta służą budzeniu pośpionych. Mistrz Grabowski nie miałby nic przeciwko temu, gdyby poza Jesienią na Pogórze podobne szalały w słowach i kolorach na Mazurach, Podlasiu czy Pomorzu.”



Mrówy Szczeban Kropaczewski

Mrówy to piąty tomik poezji autora, wydany w 2016 r. Jest to publikacja nietypowa, bo jak pisze sam autor w słowie do czytelnika: „niektóre teksty mają bardzo frywolny charakter i u osób o szczególnej

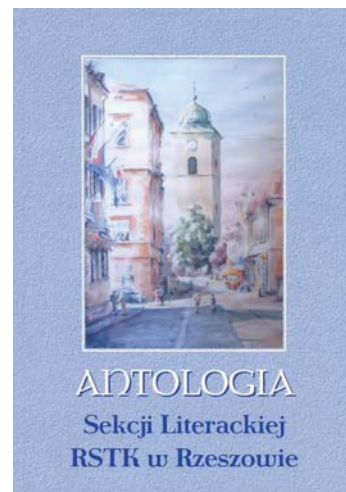
wrażliwości mogą one wywołać pewien dyskomfort moralny lub estetyczny. (...) Tomik jednak (...) nie zawiera wulgaryzmów i nie powinien uchodzić za źródło zgorznięcia, tylko za lekturę lekką, łatwą i przyjemną.”

Jest to jednym słowem sympatyczna, uśmiechnięta frywolnia. Ta forma poezji niestety już zanika i dominują wiersze bez rymów, „białe”, a szkoda.

Wydanie zostało zaopatrzone grafiką Doroty Wilczyńskiej.

Życzę dobrej zabawy przy czytaniu o perypetiach Telimeny, Zosi i Tadeusza.

Szczeban Kropaczewski mieszka w Czerniejewie. Jest już na emeryturze. Polował jako myśliwy ponad 30 lat, ale ze względu na chorobę zrezygnował w 2001 r. z czynnego uprawiania łowiectwa. Wtedy zaczęła się jego przygoda z pisaniem. Pisze wiersze i felietony (publikowane w prasie elektronicznej). Zajął się również spisywaniem wspomnień mieszkańców gminy Czerniejewo. Jest też tradycyjnym poetą, wierny poezji rymowanej.



Antologia Sekcji Literackiej RSTK w Rzeszowie

W tym roku ukazała się Antologia Sekcji Literackiej Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie. Stowarzyszenie jest organizacją pozarządową i w 2015 r. obchodziło 35-lecie swojej działalności, kontynuując działalność Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Obecnie prezesem RSTK jest Stanisław Dworak.

Do Stowarzyszenia należy ponad 50 osób działających w sekcji Wokalnej, Plastycznej, Literackiej, Fotograficzno-Filmowej, Pedagogiczno-Dydaktyczno-Naukowej, Folklorystycznej, Współpracy z Mediami i Zagranicą oraz Centrum Przepływu Informacji.

Działalność Stowarzyszenia została doceniona przez nadanie Nagrody Zarządu Województwa Podkarpackiego za całokształt działalności w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury (2013 r.), przyznanie drugiego miejsca w konkursie o Nagrody Marszałka Województwa Podkarpackiego dla najlepszych organizacji pozarządowych w kategorii Ochrona dziedzictwa

Kulturowego (2015 r.) oraz wyróżnienie odznaką Zasłużony Dla Kultury Polskiej przyznawaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Sekcja Literacka, kierowana przez Barbarę Śnieżek, liczy 22 członków, z których aż 20 osób znalazło się w Antologii. Jadwiga Kapiszewska, wieloletnia członkini RSTK, tak wyjaśnia motyw powstania Antologii: „Pomysł zebrania i wydania wierszy oraz fragmentu prozy, stworzonych wyłącznie przez członków Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie, pozwolił na uruchomienie poczucia jedności, wspólnego celu organizacyjnego oraz wzajemnego wsparcia na niwie twórczej.

Każdy z autorów miał do dyspozycji 16 stron. W notkach biograficznych twórcy mogli się pochwalić osobistymi osiągnięciami, zdobytymi nagrodami w konkursach literackich i publikacjami.

Na okładce zostały umieszczone zdjęcia obrazów Wioletty Cieleckiej, członkini Sekcji Plastycznej.

Serdecznie zapraszam do zapoznania się z twórczością członków Sekcji Literackiej, z poezją tak różnorodną zarówno tematycznie jak i zróżnicowaną pod względem formy stylu i rymów.



Życie przemija, pamięć pozostaje

Elżbieta Grabosz

Książka „Życie przemija, pamięć pozostaje” to pozycja zbiorowa wydana w 2017 r. W podtytule znajduje się wyjaśnienie tego co zawiera, a zawiera mianowicie: „Wspomnienia seniorów gminy Czerniejewo”.

Główny realizator tego przedsięwzięcia – Szczeban Kropaczewski, tak napisał o książce we wprowadzeniu do wydania: „Można ją po prostu nazwać zbiorem subiektywnych wspomnień o sprawach i czasach, które przemienią, ale które pozostawiły po sobie w ludzkiej pamięci niezatarty ślad.”

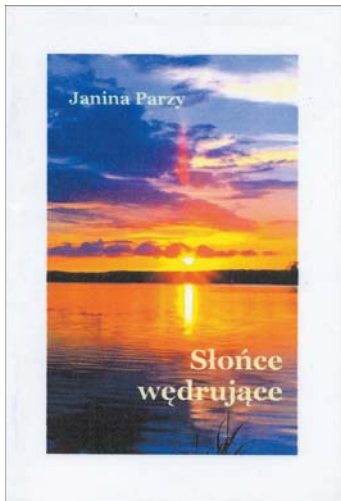
I rzeczywiście w publikacji można znaleźć spisane wspomnienia prawie trzy-

Stanisław Dominiak

dziestu autorów, którzy są lub byli przez jakiś czas mieszkańcami Ziemi Czerniejewskiej.

Głównym celem zebrania i wydania wspomnień przez władze gminy Czerniejewo i działającej przy nich Rady Seniorów było pozostawienie śladu dla potomnych. Kolejny wkład w historię „małej ojczyzny”.

Publikacja została wzbogacona, w fotografii z archiwum gminy Czerniejewo. Warto do tej książki zajrzeć by zobaczyć, jak można bronić się przed zapomnieniem i zatrzymać uciekające chwile, często bardzo ważne chwile. Być może pozycja ta zaowocuje kolejną inicjatywą sięgnięcia do historii innej „małej ojczyzny”.



Słońce wędrujące Janina Parzy

Słońce wędrujące jest dziewiątym zbiorem poezji autorki. Wierszom zebranych w tym tomiku przyświeca motto Karla Rahnera: „Życie z uśmiechem i życzliwym wyciągnięciem dłoni”. I taki jest każdy z 57 wierszy Janiny Parzy, pełen życiowego i duchowego doświadczenia, bo jak pisze poetka w wierszu „życie”, to ono gromadzi radość zapisuje dumę/ (...) /kropki czasu wypływają żale. W wierszu mozaika, zamykającym tomik, autorka zachęca: bez obawy otwórz okno/poczuj oddech dnia.

Oprócz poezji Janina Parzy zajmuje się malarstwem i hafciarstwem. Jej głównym tematem są pejzaże i kwiaty. Sięgnijmy po jej tomik Słońce wędrujące aby przekonać się, że można patrzeć na życie z radością i „słonecznym” oczekiwaniem.

Janina Parzy urodziła się w 1943 r. w Puszczykowie (Poznańskie). Debiutowała w 1986 r. w miesięczniku „Bez przysłony”. Brała udział w wielu konkursach. Otrzymała wiele nagród i wyróżnień. Wydała indywidualnie kilka tomików wierszy. Jej poezja znalazła się również w wielu almanachach. Pięciokrotnie gościła na antenie Radia Maryja w audycji „Kącik literacki”. Za swoją działalność na polu kultury została wyróżniona m. in. Medalem Honorowym im. Jakuba Wojciechowskiego, nadanym przez Społeczną Kapitułę RSTK (Bydgoszcz 2005) oraz dyplomem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (Warszawa 2007).



Poezje Maria Ciechanowicz-Sulima

W wierszach zebranych w tomiku Poezje autorka dzieli się swoją troską o teraźniejszość i przyszłość Polski. Przyjaciół wielu pogubiłam/Na skrzyżowaniu dróg, /Lecz memu sercu wciąż był miły/Ojczysty próg. (Spowiedź)

Poetka potrafi jednak oderwać się od codzienności i zachwycić się tym co nas otacza. Ukojenie daje jej przyroda. Jesteś moim przyjacielem/Drzewo piękne, tkliwe, /Burz za sobą mamy wiele, /Lecz i chwil szczęśliwych. (Iwa) I co ważne, Maria Ciechanowicz-Sulima przekazuje słowami poezji zasadnicze wartości tak bardzo potrzebne nam wszystkim. Jej credo zawarte w wierszu pod tym samym tytułem Credo to: Czuwaj człowieku przez życie swe całe/By serce twoje nie skamieniało, /By miłość plony obfite dawała.

W ostatniej części tomiku znajduje się rozdział Poleskie motywy. Znajdziemy tu szesnaście wierszy w języku rosyjskim. Ciekawe ile zostało nam znajomości tego języka z czasów szkolnych. Warto skonfrontować własne poglądy i uczucia z punktem widzenia autorki mieszkającej poza granicami Polski w Brześciu na Białorusi.

Maria Ciechanowicz-Sulima urodziła się w Grodnie w rodzinie oficera. W szkole średniej i na studiach językiem wykładowym był język rosyjski. Dopiero dziesięć lat temu opanowała język polski. Zrobiła to tak dobrze, że możemy podziwiać jego perfekcję w jej poezji. Autorka wydała cztery tomiki poezji. Jest trzykrotną laureatką Międzynarodowych Konkursów Poezji oraz została uhonorowana nagrodą im. Witolda Hulewicza. Maria Ciechanowicz-Sulima prowadzi również ożywioną działalność polonijną. Pełni funkcję prezesa Polskiej Macierzy Szkolnej „Polesie”, wiceprezesa Stowarzyszenia International Brest „Polka-Alliance”, organizuje Międzynarodowe Konferencje Naukowe poświęcone wybitnym ludziom Polesia, opiekuje się chórem „Polesie”. Za swoją działalność została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi.

Wiersze z życiorysem

Irena Choroszkó

– emerytowana nauczycielka z Żydowa k. Gniezna.

W latach osiemdziesiątych swoje wiersze i felietony publikowała w drugim obiegu współpracując m.in. ze Stefanem Pastuszewskim. Nagrodzona w konkursach literackich: „Apetyt na książkę” i „O ziemi z której jemy chleb”. Debiut poetycki we „Własnym Głosie” nr 77 w 2009 r. Należy do Koła Plastyczno-Literackiego przy Klubie Nauczyciela w Gnieźnie, gdzie prezentuje swoją twórczość, także w wydawanych przez nie almanachach.

Biała róża

jedna z wielu
jeszcze daleka od dłoni i ust
w oczekiwaniu na tę odpowiednią
przytulnię jej w ramionach
tej niewłaściwej

wolna od pamięci
biała plama
wśród bukietu

Przebudzenie

szarzeje brud
ktoś
radością usuwa zatrzwożony lęk
wybaczenie niweczy snu niepokój

budzę się z pograżenia
chaosu wnętrza
przez mroki zatracenia
świt
ciepły w bieli chłodu
jeszcze

jaśnieje smutek
zapowiedzią dreszczu
nie ponurego
już

przez bielmo otchłani widzę
jak umysłu zaćmienie otwiera
pogodę jutra

Twoja

mrozi mnie dal
obejmuje zima
samotne łóżko pustka ścian
milczą zgodnie
chwyta za nogi ziąb
serce zastyga nieprzytulone

i tylko matka głupich
mówi
że zjawisz się

wiosną

kwieć zapulsuje w policzkach
będę cieszyć się słońkiem

dla ciebie
jeśli nie zgaśnie
tworzyć magiczne słowa o miłości
tulić przestrzeń

twoja

Irena Sitarz

– emerytowana nauczycielka muzyki. Mieszka w Ostródzie.

Komponuje piosenki o różnej tematyce. Wydała sporo śpiewników i kilka płyt video. W ZAiKS zarejestrowano ponad 150 piosenek, do których napisała muzykę, do niektórych – tekst. Do chwili obecnej prowadzi chór seniorów przy UTW w Ostródzie – „Złota Jesień”. Posiada stronę internetową i wiele nagrań jej piosenek znajduje się na You Tube. Wiersze powstają rzadziej.

Jestem na emeryturze

Przygląda się pianino
Czekając na dźwięk
Skrzypce naprężyły struny
Aby jak zawsze
„Elektric Pencil” myśli że
Już już
Wyszczerbiona gumka może
W każdej chwili
Stosy ołówków
Długopisów
Tysiące nut
Czekają
A ja
Nic
Jestem na emeryturze

6.11.2011 r.

Ireland, Irena, itd...

Mojej mamie zmarłej w 2005 roku

Dlaczego nie chcesz Mamo do nieba?
Ja tam byłam: pod chmurami, w chmurach i nad nimi.
Jest bajkowo pięknie!
Patrzyłabyś z wysokości
Na błyszczące drobiny piasku, które są domami.
Na nitki jakichś celów, którymi zdążają mrówki samochodów...
A człowiek?
Człowieka nie widać z tej wysokości.
A może go nie ma...

A jednak Cię namówiłam.
Jesteś tam.
Teraz już zawsze możesz obniżyć swój lot
I zajrzeć w nasze jakieś tam drobne, nieistotne sprawy.

Wieczór Literacki poświęcony śp. Tadeuszowi Maryniakowi z okazji rocznicy śmierci

W Ośrodku Kultury ARSUS w Ursusie dnia 22 marca 2017 r., miał miejsce Wieczór Literacki poświęcony naszemu zmarłemu koledze Tadeuszowi Maryniakowi ps. Tamar, który był prezesem Klubu Literackiego „Metafora” działającego przy OK ARSUS, i jego twórczości. Na spotkaniu byli obecni członkowie rodziny Tadeusza Maryniaka oraz koleżanki i koledzy z zaprzyjaźnionych klubów literackich. Uroczystość rozpoczął dyrektor OK ARSUS Bogusław Łopuszyński. W czasie spotkania recytowano i śpiewano utwory poświęcone Tadeuszowi Maryniakowi, prowadzono rozmowy wspomnieniowe, wyświetlane były okazjonalne zdjęcia z Tadeuszem Maryniakiem z różnych uroczystości i spotkań literackich.

Z tej też okazji OK ARSUS wydał książkę pt. „TWÓRCZOŚĆ POZOSTANIE”, poświęconą pamięci Tadeusza Maryniaka pod redakcją Bogusława Łopuszyńskiego, Anny Rykowskiej i Zbigniewa Kurzyńskiego, ze wstępem Izy Zubko i oprawą graficzną autorstwa Piotra Szalkowskiego. Jest to wyjątkowo udana pozycja pokazująca bardzo ludzki i ciepły stosunek ludzi ze środowiska literackiego do prezesa Tadeusza Maryniaka.

W książce znalazły się wiersze poświęcone Tadeuszowi Maryniakowi, recytowane przez autorów na spotkaniu. Autorami ich byli członkowie Klubu Literackiego „Metafora”, Klubu Literackiego „Wena” – działającego przy WRSTK (obecnie WSTK), członkiem którego był Tadeusz Maryniak, oraz SAP oddziału II w Warszawie. Autorzy występujący w książce to: Jolanta Bogusławska, Andrzej Dębkowski, Aurelia ES, Marianna Godawa, Jolanta Maria Grotte, Zdzisław Kamiński, Wiesław Kołtuski, Zbigniew Kurzyński, Jadwiga Pilińska, Krystyna Rejniak, Anna Rykowska, Marek Słyk, Mira Umiaszowska i Janina Wielogurska.

Stanisław Dominiak



Śladami wierszy umarłych poetów



Georg Trakl

1887-1914

austriacki poeta

– nurt ekspresjonistyczno-symboliczny

Nocą

Błękit mych oczu zgasł tej nocy,
Czerwone złoto mojego serca. O, jak cicho pali się światło!

Twój błękitny płaszcz opina tonącego;
Twoje czerwone usta przypieczętowały zamroczenie

kochanka.

Przełożył Leopold Lewin

Trzy AGApity

Ponieważ piszę aktualnie o poezji Krzysztofa Gąsiorowskiego i jego obsesji pokoleniowej, pomyślałam, że odniosę się do wiersza Bogusława Olczaka pt. *gwiazda pielgrzym* z tomiku *obrastam dniami* (Autorskie Galerie Sztuki 2016, nie podano miejscowości wydania).

gwiazda pielgrzym

gdy zgasłeś w przytułku
a dym z ostatnich wierszy
uniósł się w paryskie niebo
ciśnięto cię z popiołem w błoto

żar twoich słów jak klucz żurawi
zbudził krzykiem następne pokolenie
by opisało Polskę
w szatach przez ciebie utkanych

życzyłeś jej zdrowia lecz ona w malignie
więc będę pielgrzymem do doliny wysnionej

Wiersz zdradza dwie tajemnice.
Pierwsza ukazuje sytuację Kamila Cypriana Norwida po śmierci w podparyskim przytułku – jego dzieła ostatnie spalone zostały przez zakonnice, on sam

„wtrącony” do zbiorowego grobu. Druga odkrywa prawdę o „nieobecnym pokoleniu”, które skazane na tragizm, nie miało władności ochronić siebie i własnej Ojczyzny. Niby oczywistości. Otóż nie! Podmiot sytuuje przeszłość w obecności i udowadnia, że gorączka ojezyźniana nie minęła, dlatego on woli pielgrzymować „do doliny wysnionej”.

Jakże mocne są tu pogłosy Gąsiorowskiego, panie Bogusławie, czego Pan z pewnością nawet nie podejrzewał. Oniryczne bezpieczeństwo to trochę jak izolacja albo rodzaj zmęczenia walką z wiatrakami. Cóż może zdziałać pojedynczy poeta z ogólną gorączką? Cóż może? Może zagłębić się we własnym „kosmosie wewnętrznym” jak czynił to właśnie Krzysztof Gąsiorowski albo zaszyc się w garażu i sklejać modele samolotów.

Olczyk nie pisze, że będzie zmieniał świat – jak chciałby pewnie Norwid – on pisze, że będzie pokonywał własną drogę do miejsca wysnionego. I niech Pan nie zdradza, Panie Bogusławie, co to za miejsce, bo zlecą się tam wszyscy zdesperowani poeci.

Aga Thomba

Patryk Jagliński

Labirynt Myśli I

Samotne drzewo we mgle wydają swe owoce
Na pożarcie w ramiona ciemnych Aniołów
Gwiazdy upadają załamując gałęzie
To moje odległe marzenie
By świat w którym jestem odszedł beze mnie.
Moja mała księżniczko z księżycą
Gdzie byłaś gdy nasze korzenie owiewał wiatr
Zimny dreszcz i oddech róży spowijał twe włosy
Odeszłaś w sen bez swej korony
Bez serca i odbicia, którego mnie pozbawiłaś

Labirynt Myśli IV

Biała kobiecość
Jej usta pełne dotyku śmierci
Dają nowy początek
Ku modlitwie zamkniętej w dłoniach
Dla kolejnych oddechów wiatru
Unosi on duszę tak żywą
Niż nie jedna chwila narodzin
Dziecka z płótna malarza czasu
Na zimnej północnej skórze
Skażonej milczącym palcem Boga
Transformacja myśli przemienia umysł
W planety narodzin aniołów
Aż po kres własnej duszy
Nie wiedziałem kim byłaś
Jak tylko milczącym skrawkiem tajemnic
zabranym do grobu
Nie byłaś własnością świata, który cię stworzył
Lecz czułaś ból gdy umarło Twe niebo
Poczułaś ulgę gdy zabrała cię ciemność

Plener STK Jaworzno w Wiśle Jaworniku



W dniach 2–4 czerwca w Wiśle Jaworniku odbył się plener artystyczny Stowarzyszenia Twórców Kultury z Jaworzna. Naszą bazą był fantastyczny pensjonat „U Fojta”. Pogoda dopisała, dobry nastrój także. W wyjeździe uczestniczyło 16 osób.

W piątek rano wyruszyliśmy z Jaworzna. Pierwszym przystankiem było Bielsko-Biała. Zwiedziliśmy Zamek książąt Sułkowskich. Każdy znalazł coś interesującego – zbiory historyczne, archeologiczne, etnograficzne, wystawa malarstwa, grafiki. Kolejny dzień – sobota, również zapowiadał się atrakcyjnie. Po śniadaniu udaliśmy się na spacer po Wiśle i zwiedzanie pałacyku Prezydenckiego. Pełni wrażeń przystąpiliśmy do działań twórczych. Powstały malowane obrazy, tworzyły się hafty a nawet biżuteria. Gorący czas umilaliśmy zabawami w basenie, spacerami po pięknej okolicy. Sobotni wieczór zakończył się kolacją regionalną serwowaną przez miłego gospodarza. Niedziela to również czas tworzenia i wypoczynku. Po pysznym obiedzie z żalem udaliśmy się w drogę powrotną do domu. Wszyscy zadowoleni, wypoczęci, z nowymi siłami twórczymi.

Już myślimy o przyszłorocznym plenerze. Chcemy aby był równie udany.

Anna Kłosowicz



Wisła – olej Joanny Partyki

Wernisaż Stanisławy Wojtyny



13 stycznia 2017 roku w Centrum Kultury i Rekreacji Seniorów w Krakowie Na Osiedlu Szkolnym odbył się wernisaż obrazów Stanisławy Wojtyny „Retrospekcja”, na którym oprawę muzyczną zapewnił Jan Migala, on również przeczytał krótką notkę biograficzną artystki.

Na temat obrazów komisarz wystawy Sława Habdank-Wojewódzka powiedziała: Retrospektywna wystawa malarstwa pani Wojtyny przedstawia długi, bo prawie 40-letni proces twórczych przemian

artystki. Rozpoznawalna w każdym obrazie dekoracyjność linii, jest jak misterna koronka ukrywająca prawdziwe nastroje duszy. Zawołowane twarze kobiece spoglądają z drugiego planu obrazu, delikatnie odsłaniając całą skalę uczuć; radość, smutek, rozpacz, przerażenie, spokój, zaciekawienie światem. Patrzące tajemnicze kobiety przemawiają subtelnością malarskiego warsztatu portretowego, który jest uzależniony od dominujących, abstrakcyjnych form linearnych. Bajeczne ogrody stworzone przez faliste linie zaciekawiają kształtem, by pociągnąć wyobraźnię ku drugiemu planowi obrazu, który przemawia barwą ukrytych postaci. Całość kompozycji wystawy jest przekrojem lat życia i twórczości artystki, by jak na berberyjskim kilimie przekazać nam opowieść o niej.

Maria Maślankowska



Nasi na Parnasie

W dniu 21 października 2017 r. podczas Festiwalu Wielkiego Formatu odbywającego się w Warszawie w siedzibie PROM Kultury Saska Kępa odbyło się spotkanie z laureatami 5. Ogólnopolskiego Konkursu na Tomik Wierszy Duży Format. Laureatką konkursu w kategorii po debiucie została Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz („Późnia”), a w kategorii przed debiutem Julia Niedziejko („niebieska godzina”). Spotkanie promocyjne prowadzili Rafał T. Czachorowski i Jarosław Jabrzemski. Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz i Kystyna Woźniak zdobyły również nagrody w konkursie XXIX Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń Kruszwica-Kobylniki.

Podczas 46. Warszawskiej Jesieni Poezji w konkursie jednego wiersza pierwsze miejsce zdobyła Joanna Jagiełło („Przezroczyście”), Zbigniew Mysłowiecki zadowolili się drugim miejscem, a trzecie, równie zaszczytne, przypadło Grzegorzowi Trochimeczukowi.

Nasza redakcyjna koleżanka Zofia Sofim Mikula zdobyła nagrody w trzech ogólnopolskich konkursach: wyróżnienie II stopnia w 48. Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. J. Śpiewaka i A. Kamieńskiej w Świdwinie, trzecie miejsce ex aequo (pierwszego miejsca nie przyznano) w III Ogólnopolskim Konkursie



foto. Grzegorz Alekiewicz

Poetyckim im. Zygmunta Krukowskiego w Nowej Rudzie oraz trzecie miejsce w I Ogólnopolskim Konkursie Literackim Wielorzecze w Elblągu.

Bożena Kaczorowska również zdobyła nagrody w trzech ogólnopolskich konkursach: wyróżnienie (I – III miejsca nie przyznano) w 26. Konkursie Literackim o Złoty Syfon Stowarzyszenia Żywych Poetów w Brzegu, pierwsze miejsce ex aequo w konkursie XXIX Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń Kruszwica-Kobylniki, drugie miejsce ex aequo w konkursie Chmielaki Krasnostawskie 2017 oraz wyróżnienie w XXXVII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Jabłoni 2017”.

Gratulujemy!

Grajewska Biesiada Literacka

W dniu 22 września odbyła się w Muzeum Mleka w Grajewie III Grajewska Biesiada Literacka „KULTURY niezależnej”, na którą zostałem zaproszony przez organizatora Antoniego Dudzińskiego w ramach rozwijającej się współpracy. Podczas Biesiady swoją twórczość prezentowała Bożena Kuczyńska – nauczycielka, recytując wiersze z tomiku pt. „Z dna szuflady” i wszechstronnie utalentowana licealistka Marysia Orzechowska, do której tomiku wierszy zatytułowanego „Moje małe rozterki” napisałem krótki wstęp:



„...Nie spodziewałem się, że młoda, 17-letnia licealistka może tworzyć na takim poziomie, używając dojrzałych metafor, przenośni i porównań. Wiersze jej to krótka nieprzegadana forma, w której w niewielu słowach znajdujemy sporo treści, co jest bardzo cenne, bo pozwala na uruchomienie wyobraźni czytelnika. Nie ma w nich zbędnych dopowiedzeń, co często się zdarza u początkujących poetów...”



Po prezentacji obu poetek odbył się koncert skrzypcowy w wykonaniu Marysi Orzechowskiej przy udziale Ewy Chomicz – klawiola oraz Konrada Boszko – gitara klasyczna.

W dalszej części Biesiady była degustacja regionalnych potraw i dyskusja przy lampce wina.

Stanisław Dominiak

Rodzinny Piknik Integracyjny 2017

W dniu 16 września w Parku Szczęśliwieckim Urząd Dzielnicy ochota zorganizował w ramach Targów Ochockich Organizacji Pozarządowych Rodzinny Piknik Integracyjny, w którym brało udział nasze Stowarzyszenie. Na scenie wystąpili poeci: Maria Bednarek, Mira Umiastowska, Jan Rychner oraz Krzysztof Zdunek. Swoje prace malarskie wystawili oraz prowadzili zajęcia dla dzieci z rysunku i szkicowania: Kasia Puczyłowska, Ryszard Materka, Jan Dil, Jerzy Dołyk.



Całość imprezy w ramach naszego Stowarzyszenia zorganizował, przy wsparciu głównych organizatorów z Urzędu Dzielnicy Ochota, Stanisław Dominiak. Dziękujemy Organizatorom Urzędu Dzielnicy Ochota, Pani Hannie Wojciechowskiej i Sylwii Wołczak za zaproszenie do udziału w tej wielkiej warszawskiej imprezie i umożliwienie zaprezentowania naszej artystycznej twórczości.

Stanisław Dominiak



Galeria Fundacji Metamorfozy, 4 sierpnia 2017 r.

Wernisaż wystawy malarzy WSTK



Malarze z Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury gościli z wystawą zbiorową, prezentując swoje prace, w siedzibie Galerii Fundacji Metamorfozy mieszczącej się przy ul. Marszałkowskiej 81 w lokalu 20. Wystawa potrwa około miesiąca. Prace swoje wystawili: Jan Dil, Ryszard Materka, Jerzy Dołyk, Joanna Jagiełło, Konrad Papis, Laura Costa, Lidia Dworak, Kamila Kuna, Barbara Jedlińska, Zofia Jakowiecka, Weronika Szczepkowska, Elżbieta Wichrowska i Katarzyna Puczyłowska. Wernisaż rozpoczęła pani Grażyna Kucharska, reprezentująca Galerię Metamorfozy, i Kasia Puczyłowska, kuratorka wystaw z ramienia WSTK. W trakcie trwania wystawy nawiązaliśmy kontakty z nowymi osobami, zainteresowanymi pracami naszych malarzy, był poczęstunek z lampką wina a muzycznie ozdobiła wernisaż Joasia Jagiełło, grając na gitarze i śpiewając piosenki. Wszystko odbyło się w uroczej artystycznej atmosferze za co dziękujemy organizatorom i Fundacji Metamorfozy.

Stanisław Dominiak

Z „Bitwą w tle” w ogrodach Stasiewiczówki

Tegoroczne spotkanie pisarzy miało nieco inny przebieg niż w latach poprzednich. Rozpoczęło się oczywiście od łyka kawy z ciastem w altanie gospodarzy państwa Violetty i Jerzego Stasiewiczów. Był przemarsz do Fortu II. Obejrzenie inscenizacji starcia armii pruskiej z wojskami Napoleona. Poczucie dreszczu wystrzałów na własnym ciele, posmakowanie zapachu prochu, końskiego potu. Literaci przyjrzeni się życiu obozowemu żołnierzy, zwiedzili fort.

Gościem specjalnym tegorocznego spotkania był Dariusz Pawlicki prozaik i eszysta z Wrocławia. Omówił swoją książkę „Fragmentaria” zawierającą szkice i eseje. Zapoznał uczestników pleneru z nowopowstałą książką „Glosariuszem” zanurzonym w filozofii.

W części drugiej poeta z Łącznika Jan Szczurek prezentował liryki z debiutanckiego tomu „W poszukiwaniu panaceum”, do którego Jerzy Stasiewicz napisał wstęp.

W spotkaniu uczestniczyli literaci: Edmund Borzemski, Witold Hreczaniuk, Danuta Kobylecka, Anna Zielińska.

Jerzy Stasiewicz



Od lewej: Dariusz Pawlicki i Jerzy Stasiewicz

Wieczór autorski Stanisława Stanika

W dniu 1 lutego 2017 r. w Domu Literatury w Warszawie, w pięknej, zabytkowej kamienicy, przy ul. Krakowskie Przedmieście 87/89, tuż przy Zamku Królewskim, odbył się wieczór autorski Stanisława Stanika, członka ZLP. Spotkanie to było promocją jego najnowszej książki pt. *Żywoty psycholi – artystów o tęskniących duszach*, wydanej przez wydawnictwo Komograf.

Przybyłych na spotkanie gości przywitał Grzegorz Trochimeczuk z zarządu oddziału warszawskiego ZLP. Spotkanie prowadził prof. Paweł Soroka. Wprowadzenie do tematu spotkania przedstawili krytycy: Zdzisław Koryś i Jan Zdzisław Brudnicki.

Autor ciekawie opowiadał, jak powstawała książka i czym się kierował pisząc ją. Tytuł *Żywoty psycholi – artystów o tęskniących duszach* mówi jasno o tematyce i treści utworu. W książce znajdują się również wiersze autora, które wiążą się z jej treścią.

Po części oficjalnej, w programie artystycznym, wiersze autora recytowały członkinie Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury – Izabela Zubko i Jolanta Maria Grotte. Z kolei Joanna Jagiełło do wiersza bohatera wieczoru „Sonet wewnętrzny” skomponowała muzykę i zaśpiewała akompaniując na gitarze. Maria Bednarek przedstawiła wiersze Edwarda Stachury, do których napisała muzykę. Zaśpiewała je a cappella.

Po programie artystycznym i dyskusji zaproszono przybyłych gości na poczęstunek. Przy lampce wina i ciasteczkach toczyły się interesujące rozmowy o promowanej



Od lewej: Jan Zdzisław Brudnicki, Stanisław Stanik, Paweł Soroka i Zdzisław Koryś

książce aż do późnych godzin wieczornych. Za oknem przepiękne Stare Miasto błyszczało karnawałowo w świetle tysięcy świątecznych lampek, a Król Zygmunt ze swojej kolumny zaglądał do okien naszej sali.

Stanisław Stanik: pisarz, redaktor, społecznik kulturalny ukończył specjalność teatralną na filologii polskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Wydał 8 zbiorów wierszy i tyle samo książek krytyczno-literackich. Za swoją twórczość literacką otrzymał Nagrodę Rektora KUL, Nagrodę im. Hulewicza i Nagrodę im. Herlinga Grudzińskiego. Jego dzieła były tłumaczone na języki: angielski, białoruski, bułgarski, czeski, litewski, rosyjski. Za działalność społeczną uhonorowano go medalem „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Jolanta Maria Grotte



Wioletta Cielecka

Urodziła się w Przemyślu. Po studiach ekonomicznych pracowała kilkanaście lat w działach marketingu, prowadziła działalność gospodarczą. Kiedy w 2012 roku zrezygnowała z dalszego prowadzenia biznesu, znalazł się czas na powrót do marzeń. Zawsze pragnęła malować, pomimo braku wykształcenia plastycznego.

Malarstwo stało się pasją jej życia. Od początku odnalazła swój środek wyrazu w akwarceli. Na swoim blogu pisze: „Na piedestale stawiam akwarelę – w tym wodnym świecie nie dwa razy się nie zdarza. W akwarceli nie ma kopii, falsyfikatów, każdy obraz jest jeden, jedyny... jak życie.”

Jest członkiem Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie oraz Klubu Plastycznego przy WDK.

VI 2012 r. – wyróżnienie podczas XIV Międzywojewódzkiej Wystawy Akwareli im. M. Strońskiego „Ściana Wschodnia”.

VI 2014 r. – II miejsce podczas XVI Międzywojewódzkiej Wystawy Akwareli im. M. Strońskiego „Ściana Wschodnia”.

XII 2014 r. – Nagroda im. Ferdynanda Brzęka w Wystawie Zbiorowej Twórczości Amatorskiego Klubu Plastycznego – Podsumowanie XI.

VI 2016 r. – Grand Prix podczas XVIII Międzywojewódzkiej Wystawy Akwareli im. M. Strońskiego „Ściana Wschodnia”.

VIII 2017 r. – zaproszenie do reprezentacji Polski w konkursie International Watercolor Society (IWS) India Biennial – na podstawie konkursu przesłanych prac.

X 2017 r. – zaproszenie do reprezentacji Polski w konkursie International Watercolor Society (IWS) Bolivia Biennial – na podstawie konkursu przesłanych prac.

Najczęściej uprawia akwarelę, ale maluje też obrazy akrylowe, rysuje hiperrealistyczne portrety ołówkiem, wykonuje malowidła ściennie. Jest współredaktorem Almanachu RSTK w Rzeszowie „Przestrzenie wyobraźni”, autorką ilustracji wierszy, publikacji, antologii poezji itp. Uczestniczy w warsztatach, wystawach i plenerach malarskich w kraju i za granicą. Od kilku lat jej akwarele biorą udział w Aukcji Charytatywnej na rzecz Podkarpackiego Hospicjum. W br. obie подарowane akwarele uzyskały prawie 6-krotne przebicie ceny wywoławczej.



Fraszki

Wiesława Ludwikowska

Wolny wybór

Był na filozofii
historię studiował
wybrał wolny zawód
na szpadlu wylądował.

Łakomy kasek

Władza
dobrobytu drabina
niejeden choć już sapie
dalej się wspina.

Zakompleksiony

Przed wszystkim
się ukrywa
za
kufelkiem piwa.

Bywa i tak

Nie zawsze Alicja
z krainy czarów
spełni swoją misję
w kuchni pełnej garów.

Przemiany ze ściany

Boże drogi
po ślubnym portrecie
zostały
tylko rogi.

Praktyki kiwacza

Wykręcił kolegę
wykręcił sąsiada
teraz z wolnej stopy
będzie odpowiadał.

Korepetycje

Połączyła ich wiedza
i zabiegi Janka
i tak gładko poszło
od słówka do wianka.

Z ringu

Ten tego
ten tego
ups
trafili sędziego.

Inny punkt widzenia

Golizną świeci
cały kraj
góra na to
– raj.

Na jubilatą

Ogranicza
swoje hucie
do ruszania
palcem w bucie.

Fraszka samorządowa

Gdy się gmina samorządzi
dostatnio jest panie
gorzej będzie kiedy w ręce
nierządnic się dostanie.

Zabiegi upiększające

Zanim zasiadł
w ratuszu
oddał życiorys
do retuszu.

Przemijanie według zająca

Uf!!
jak ten czas leci
już
ze mnie pasztecik.

Skarga

W planach byłam wielka
kręta marzeń droga
widać i Panu Bogu
powinno się noga.

Mini Galeria

Krzysztof Stępień



Wiersz dla dzieci

Lucyna Borkowska

Mota kota?

Mojemu Przyjacielowi – Lolkowi

Pamiętam zdarzenie to smutno-radosne.
Przed laty to było, tak jakoś na wiosnę.
Znienacka stanęła w progu mego domu
Staruszka w lachmanach, nieznaną nikomu.

Wkrótce brzozy stał krzyż na jej grobie.
Zmarła samotna w nędzy i chorobie.
Nim jednak na tamten świat się wybrała,
Kocięciu przysłała rodzinę wskazała.

Coś piszczącego pod chustą trzymała.
Widać, że bardzo się o to troskała.
I miała w dodatku niepewną minę,
Tak jakby wahała się jeszcze krzyżę.

Co było potem? Słów trzeba niewiele!
Kot był pupilem naszym, przyjacielem,
Maskotką, kumplem, także przytulanką!
Warto go było przygarnąć! Oj, warto!

Na chwilę w dziwnym bezruchu zamarła,
Ukradkiem łzę na policzku otarła
I zza pazuchy swej cosik wyjęła.
Chrząknęła, kaszlnęła i wyjąknęła:

Nieznaną Staruszko! Zacna Niecnoto!
Radość sprawiłaś, dając nam toto!
Mam wielką nadzieję, że tam – w zaświatach
Spędzasz nareszcie swe szczęśliwe lata...

Mota kota? Nie? No to mota kota!
Rzekła te słowa i poszła, niecnoto...
Zawiniąteczko w sieni zostawiła,
I w wielkie zdumienie wszystkich wprawiła.

Uparcie snuje się myśl jeszcze jedna:
Choć niegramotna Ty byłaś i biedna,
A życie, mniemam, skrzywdziło Cię wielce,
To zachowałaś dobro, wrażliwość i serce...

Łódź, lato 2016 r.

Pod adresem internetowym
www.rstk-warszawa.blog.pl

działa

BLOOG WARSZAWSKIEGO RSTK

Blog prowadzi Stanisław Dominiak i do niego należy

kierować opinie i uwagi: staszek.dom@wp.pl

spot słońca



Stanisław Dominiak

Intymność

Zimą ze swoją damą
uciekam w góry
wypoczywać na łonie

Niekoniecznie natury

Sezonowe kłopoty

Przez jesień zimę wiosnę
w poprzek rosnę
a kiedy lato ma nadchodzić
nie mam co na dupę włożyć

Własnym Głosem – Pismo Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury.

REDAGUJĄ: Paweł Soroka – redaktor naczelny – pawel@plp.info.pl

Maria Żywicka-Luckner – z-ca redaktora naczelnego, e-mail: majkazywicka@wp.pl

Stanisław Stanik – kierownik działu krytyki literackiej

REDAKCJA: Maria Bednarek, Stanisław Dominiak, Zofia Mikuła.

Redakcja prosi o nadsyłanie materiałów na adres poczty elektronicznej lub na adres redakcji na nośnikach elektronicznych (CD, dyskietka).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, oraz zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, skrótów i adyustacji.

WYDAWCA: Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury

00-118 Warszawa, ul. Emilii Plater 47 paw. 15, tel. 22 629 15 17.

Korekta: Elżbieta Antuchow

DTP: Elżbieta Zawadzka, druk: Relex s.c., ul. Borsucza 13, relex1993@gmail.com

e-mail: wlasnymglosem@gmail.com

www.wlasnymglosem.pl